Stron 8

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

GDAŃSKU GDAŃSKU

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

W NUMERZE

Pisarze radzieccy o budowlach komunizmu *Wiersze laureatów Stalinowskich*
FR. KRÓL — Więź nie do rozerwania *J. MILLER — Towarzysz Józef*
B. WALICKI — Droga twórcza Puszkina *H. BEREZA — Podzwonne naturalizmu*
M. THOREZ, P. TOGLIATTI, W. PIECK — W obronie narodu i pokoju
S. JAŚKIEWICZ — Listy z Niemiec Zachodnich *K. SOŁONOWICZ — Drohicznyn bratem Warszawy*
G. KORALIUS — Na wsi nadbałtyckiej *L. MECH — Wobec prawa*

Rok VIII

Warszawa, dn. 17. VI. 1951 r.

Nr 24 (307)

WŁADYSŁAW STRZELECKI

ZIEMIA

Mienisz się rozłogami zbóż, traw i koniczyn,
Matko, w owoc porastająca, by rodzić leżysz,
Wsłuchana latem w tkliwy co rok śpiew słowiczy.

Od burz chociaż cię chroni cienista opończa
Lasów, które, jak skrzydła, przeciwstawiasz chmurom,
Krzepnicsz, gdy gromy biją poprzez wszystkie jury.

Zawzięty chłop wyiskał grzbiet twój z resztek perzu.
Nie śpi w noc, ważąc w mózgu płodów twoich ciężar.
Ustokrotniony mozół w przyszły chleb się stęża.

W odwet cierpkiej przeszłości traktor z hukiem orze.
Górnik skarb upowszechnia, drąc go z twego wnętrza.
I skibami falujesz, jak w przypływie morze.

Prości, strudzeni ludzie, gdy pod nową zorzą
Pełni sobie i tobie przyjacielskich życzeń,
Wiążą pracę pokoleń — lepsze życie tworzą.

WŁODZIEMIERZ SŁOBODNIK

ELEKTRYCZNOŚĆ

Wieś była ciemna jak piwnica.
Ani jej książki, ani jej światła
Nie rozwidniały.

Tylko gdzieniegdzie lampa naftowa
Stała na stole jak nocna sowa,
Świecąca ślepiem nieśmiałym.

Już od kołyski ciemność i ciemność,
Stąd kołysanki tak smutne,
Że tylko płacz albo westchnij!

Płaczące wierzby, płaczące wody
Wiatry płaczące i mgły płaczące
Przeszły z ciemności do pieśni.

W Polsce Ludowej elektrotechnik
Jeszcze nie wszędzie dotarł ze światłem
Od słoneczników złotszem.

Ale szturmując ciemność minioną,
Wkrótce przekreśli mroki lampami
I do wsi każdej dotrze.

Widzę noc inną, światłem uległą,
Noc okiełznaną przez elektryczność,
Wesołą, piękną i widną.

Dawna odchodzi w dal przez moczary,
Idzie przez piachy, idzie przez bory,
Jak pańszczyźniane widmo.

Inny jest wieczór, niż był przed laty:
Miesiąc rogaty patrzy do chaty
Poprzez jabłonie i grusze

I widzi: w mądrym świetle żarówki
Chyli się chłopskie dziecko nad książką,
Nad „Panem Tadeuszem".

JAN KOPROWSKI

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Chcemy od was, pisarze, wierszy,
o ludziach konkretnych i sprawach.
Czym żyje człowiek dzisiejszy,
jak z dnia na dzień pięknieje Warszawa.

O przodownikach-włókniarzach
z zakładów bielskich i łódzkich.
O radości na dziecięcych twarzach
z nowej dzielnicy bałuckiej.

O tym maszyniście z Bydgoszczy,
któremu kwiatów naręcze,
że przejechał, maszyny nie moszcząc,
kilometrów 150.000.

O tym komorniku, który
przewodniczącym produkcyjnej spółdzielni,
a jego dwie urodziwe córy
w Gdańskiej studiują uczelni.

O wiatrach, suchowiejach
na zawołżańskich stepach,
którym wojnę wydała nadzieja:
myśl człowieka.

O tym, który z afrykańskiej dżungli
przekradał się do Pragi tygodni wiele,
by swój położyć podpis
pod Pokoju Apelem.

O tych i innych konkretach
bez zbędnego słów podszycia.
Bo socjalistyczny poeta
z życia wyrasta dla życia.

MARIAN JAWORSKI

PIERWSZE OSTRZEŻENIE!

(Na froncie rewolucji kulturalnej na wsi)*

Spróbujmy zanalizować niektóre przykłady konkretnej pracy propagandowej i kulturalno-oświatowej w poszczególnych gromadach.

Spróbujmy ocenić, czy i w jakim stopniu praca ta w konkretnych przykładach oddziaływa na walkę z pozostałościami burżuazyjnej ideologii oraz przeciwdziała propagandzie imperialistycznych podżegaczy wojennych —

— dla umacniania sojuszu robotniczo - chłopskiego i walki z biurokratyzmem;

— dla oddziaływania na masy chłopskie w kierunku podnoszenia produkcji rolnej i socjalistycznej przebudowy wsi.

Zrozumienie potrzeby zdobywania oświaty przez czytelnictwo i samokształcenie przejawia coraz częściej gromadzki aktyw społeczny chłopów i młodzieży. Oto w gromadzie Kopyść, pow. Łask — chłop małorolny, Doboda Franciszek, mimo podeszłego wieku, czyta 3, nawet 4 książki tygodniowo, a potem treść tych książek opowiada sąsiadom. Oto 65-letni Leon Skrzypczak z gromady Wiele, powiat Wyrzysk — organizuje w swojej wsi 4 zespoły czytelnicze i zgłasza je do konkursu. Oto młodzież ZMP w gromadzie Sułków, powiat Włoszczowa chodzi wieczorami po domach chłopów i czyta im głośno książki takie, jak „Higiena wsi", „Żywienie krów". Obecnie chłopi przychodzą już do świetlicy i uczestniczą w zbiorowym czytaniu i w dyskusjach nad „Matką" Gorkiego, „Placówką" Prusa i innymi książkami.

Takie i podobne przykłady stają się zjawiskiem coraz częstszym, choć, niestety, jeszcze niepowszechnym.

W kwartalnym sprawozdaniu województwa warszawskiego czytamy, że aktyw gromadzki w dyskusjach przytacza często fakty, zaczerpnięte z takich książek, jak: „Zorany ugór", „Cichy Don", „Faraon", „Kawaler Złotej Gwiazdy" i innych.

Jednak, aby upowszechniać czytelnictwo wśród chłopów, którzy przez tyle lat byli pozbawieni przez burżuazję dostępu do oświaty, do książki; którzy jeszcze nie rozsmakowali się w czytaniu, — konieczne jest świadome kierowanie rozwojem czytelnictwa na wsi przez podsuwanie początkowo łatwiejszych, prostszych, a jednocześnie dostosowanych do zainteresowań i gustów poszczególnych chłopów książek, potem stopniowe podsuwanie trudniejszych, bogatszych w treść i rozbudzanie tych normalnych, istniejących w każdym człowieku, szlachetnych dążeń do oświaty, do wiedzy, do poznawania życia i świata, jego historii. A mamy już 31.399 bibliotek i punktów bibliotecznych na wsi, obejmujących 4.042.041 tomów.

I tu ogromną rolę ma do odegrania bibliotekarz. A dobrzy bibliotekarze, choć jest ich jeszcze, niestety, mało, — znajdują się już na naszej wsi. Takim bibliotekarzem jest kierownik świetlicy w gromadzie Rzuchowicz, pow. Łuków, który przez zastosowanie barwnych katalogów umiejętnie podsuwa ciekawe książki, zachęcając do czytania nie tylko młodzież, ale i starszych. Takim bibliotekarzem jest nauczyciel z gromady Starzyno koło Pucka, który dzieciom szkolnym przy wypożyczaniu książek daje również książki dla rodziców. Tego typu bibliotekarz w gminie Szropy, pow. Sztum nie ogranicza swej pracy do odsiadywania wyznaczaonych godzin w bibliotece. Chcąc zachęcić mieszkańców gromady do wypożyczania i czytania książek, sam roznosi je po poszczególnych domach, dyskutując przy tym z czytelnikami o ich treści.

Ta właśnie forma w Związku Radzieckim jest szeroko stosowana przez komsomoł. Warto podkreślić szczególnie duże osiągnięcie w czytelnictwie prasy na wsi. Są okolice, gdzie do wyjątków należy już dziś dom chłopski, w którym nie ma gazety. Na 135 lustrowanych świetlic, 29 wprowadziło zespołowe czytelnictwo gazet. Czytano i omawiano tam artykuły rolnicze, zwłaszcza z „Plonu" i „Rolnika Polskiego" i dyskutowano możliwość zastosowania zawartych w nich wskazań we własnych gospodarstwach.

Czyż te konkretne przykłady nie ukazują nam ogromnego wpływu czytelnictwa i samokształcenia, rozwijanego w oparciu o świetlice?

Nikt przecież temu nie może zaprzeczyć! A mielibyśmy niewątpliwie o wiele lepsze wyniki i większe sukcesy, gdybyśmy dopomagali świetlicom i świetlicowemu aktywowi gromadzkiemu w organizowaniu i upowszechnianiu czytelnictwa oraz samokształcenia. Mielibyśmy niewątpliwie lepsze wyniki, gdybyśmy upowszechniali przykłady dobrej pracy wielu bibliotekarzy na wsi, gdybyśmy wzorowali się na pracy komsomołu radzieckiego w popularyzowaniu czytelnictwa.

Przyjrzyjmy się teraz drugiej dziedzinie pracy świetlicowej, jaką jest praca artystyczno - widowiskowa. Według sprawozdań, na koniec I kwartału rb. istnieje na wsi 4.170 zespołów teatralnych, 1.640 zespołów chóralnych, 525 zespołów muzycznych i 1.365 tanecznych. W pracy tych zespołów bardzo ważny jest fakt eliminowania bezwartościowego, a nieraz nawet szkodliwego repertuaru i zastępowania go nowymi sztukami, pieśniami i utworami muzycznymi; choć, niestety, zbyt skąpymi ilościowo, a nawet i jakościowo.

Oto, jak działa sztuka świadczy koncert, zwany „Niedziela na wsi", zorganizowany przez zespół artystyczny Samopomocy Chłopskiej w Białymstoku dla przodowników pracy w rolnictwie i przemyśle. Obecni na koncercie przodownicy składali na sali zobowiązania, jak np. Dorożkiewicz Jan z Korodna, gm. Gródek, który powiedział: „Będziemy pracować jeszcze intensywniej nad realizacją planów gromadzkich, otoczymy opieką świetlicę, którą gromada wyremontuje za własne fundusze; otoczymy opieką zespół artystyczny, koło gospodyń i ZMP, tak, by praca ich dała jeszcze lepsze wyniki".

Coraz więcej jest zespołów, które wykazują wiele twórczej pomysłowości i artystycznej inwencji. Na przykład zespoły teatralne Podwierzbie i Czernice, pow. garwoliński, wystawiły adaptację sceniczną „Zoranego ugoru", która odegrała poważną rolę w zmianie poglądów chłopów na spółdzielczość produkcyjną. Albo np. taki młodzieżowy zespół chóralny w Bielinach, pow. Kielce, tworzy on przyśpiewki ludowe, których treścią jest walka z biurokratyzmem, walka z wyzyskiem kułackim, czy też skup zboża. W Ostrówku, pow. Radzymin, praca zespołów artystycznych skupiła młodzież wokół ZMP i przyczyniła się do spopularyzowania spółdzielczości produkcyjnej wśród pracujących chłopów.

O aktywności świetlicy i aktywności artystycznej decyduje często kierownik świetlicy. Dobrym kierownikiem świetlicy jest ob. Barczak Krystyna w spółdzielni produkcyjnej Milejów, województwo lubelskie, — która zorganizowała zespół chóralny i teatralny (oprócz zespołu dobrego czytania) i sprawiła, że do tej świetlicy uczęszczają nie tylko członkowie spółdzielni produkcyjnej, ale również masowo chłopi z gospodarstw indywidualnych, co zacieśnia więź między członkami i niečłonkami spółdzielni produkcyjnej.

Zespoły sięgają po coraz lepszy repertuar. Na przykład zespół teatralny w Siennicy Różanej, w wojew. lubelskim wystawił „Skąpca" Moliera, a zespół teatralny w Parczewie grał „Odwety" Kruczkowskiego u siebie i we Włodawie.

Czyż te przykłady artystycznej twórczości i inicjatywy zespołów ludowych, najczęściej młodzieżowych, czyż ilość tych zespołów, choć jeszcze zbyt mała, — nie świadczą o tym, że przeżycia kulturalne i wzruszenia artystyczne stają się własnością ludu? Czyż nie jest w ten sposób wcielana w życie wielka myśl Lenina, wyrażona w rozmowie z Klarą Zetkin: „Sztuka jest własnością ludu. Jej korzenie powinny wrosnąć do głębi masy ludowej. Sztuka musi być zrozumiała dla tych mas, kochana przez nie. Powinna jednoczyć wzruszenie, myśl i wolę tych mas, i podnieść ją na coraz wyższe poziomy. Musi przebudzić w tych masach artystów i pielęgnować ich rozwój".

Coraz częściej zdarzają się też przykłady prowadzenia propagandy przeciwko wyzyskowi i spekulacji kułackiej przez wiejską młodzież i aktyw świetlicowy w gromadzie, zwłaszcza za pośrednictwem gromadzkich gazetek ściennych i karykatur.

Na przykład w gromadzie Żygowo, pow. Kołobrzeg, pokazano w gazetce kułaka, siedzącego na workach zboża i otrzymującego plik dolarów od spekulanta. W Pilicy, pow. olkuski, w gazetce gromadzkiej zamieszczono rysunek, przedstawiający miejscowego bogacza, jadącego na wozie, pełnym worków zboża, a nad nim transparent z napisem: „Ja, bogacz, złapany na spekulacji, wiozę zboże do gminnej spółdzielni". (Bogacz ten usiłował zboże sprzedać pokątnie).

Można by przytaczać przykłady wielu świetlic, przejawiających wielorakie formy inwencji. I takie, jak świetlica w gromadzie Jezierniki, pow. gdański, — dzięki której powstał zespół uprawowy. Zespół ten zlikwidował 8 ha odłogów, obsiał je, a dochód przeznaczył na świetlicę. Albo i takie przykłady, jak świetlica w gromadzie Łeczyca, pow. Lębork, gdzie na zebraniu wyborczym zarządu świetlicy zobowiązano się oczyścić 300 m. b. rowów odpływowych; a w gromadzie Żuławka — zobowiązano się wykonać w 100 proc. plan kontraktacji i skrócić czas zasiewów.

Jest niewątpliwie bardzo wiele przykładów tej aktywności, o których nie wiemy, a na które coraz częściej napotykamy się w terenie: przykładów, świadczących o ciągłym rozwoju prac kulturalno - oświatowych na wsi.

Przytaczając jednak przykłady dobrze pracujących świetlic, trudno nie powiedzieć o wypadkach, kiedy niektóre świetlice stają się ośrod-

(Dokończenie na str. 2)

*) Fragmenty referatu, wygłoszonego na naradzie Zarządów Głównych ZSCh i ZMP w dniu 4.VI.1951 r. w Warszawie.

Wobec wielkich budowli komunizmu

Przed kilku dniami odbyło się zebranie organizacji partyjnej pisarzy Moskwy, poświęcone udziałowi i stosunkowi pisarzy do wielkich budowli komunizmu.

Referat na ten temat wygłosił zastępca sekretarza generalnego Związku Pisarzy Radzieckich, ALEKSANDER SURKOW *).

*

WIELKIE budowle komunizmu powinny stać się dla nas wytycznymi przy wkraczaniu na nowy, jakościowo wyższy etap rozwoju radzieckiej literatury — powiedział A. Surkow.

Jeżeli spojrzeć wstecz na twórczy proces rozwoju literatury radzieckiej, łatwo przekonać się, że podstawowe etapy tego rozwoju odpowiadały zasadniczym etapom rozwoju naszego społeczeństwa na drodze do socjalizmu.

Lata dwudzieste przeszły w literaturze radzieckiej pod znakiem panowania bohaterskiej tematyki wojny domowej. Etap budowy socjalizmu wprowadził do literatury nowy krąg zagadnień.

Z tego punktu widzenia ciekawą ewolucję przeszło w naszej literaturze zagadnienie inteligencji. W utworach okresu lat dwudziestych takich jak **„Miasta i lata"** K. Fiedina, **„Sebastopol"** A. Małyszkina, **„Kapitalny remont"** L. Sobolewa i innych, stawiany był problem stosunku inteligencji do rewolucji i stosunku klasy robotniczej do inteligencji.

Lecz wraz z gwałtownym wzrostem nowej inteligencji i głęboką przebudową świadomości dawnej inteligencji temat „obrachunków" inteligenckich znika z literatury, ustępując miejsca innym problemom.

W latach pierwszych pięciolatek stalinowskich w kraju zaszły decydujące przemiany — uprzemysłowienie i gruntowna przebudowa życia naszej wsi, jako wynik całkowitej kolektywizacji i przeprowadzonej likwidacji kułactwa jako klasy. Również w literaturze tego okresu odbywa się poważna i zasadnicza przemiana jakościowa.

O ile lata dwudzieste przyniosły kilka zaledwie utworów, w których tematyka zaczerpnięta z życia klasy robotniczej, traktowana była na płaszczyźnie zagadnień produkcyjnych (**„Cement"** F. Gładkowa, **„Piec hutniczy"** N. Laszko), o tyle w latach pierwszych pięciolatek stalinowskich nastąpił zdecydowany zwrot ku tematyce produkcyjnej. Takie utwory jak **„Centrala hydroenergetyczna"** M. Szaginien, **„Energia"** F. Gładkowa, **„Czasie naprzód!"** W. Katajewa, **„Bez chwili wytchnienia"** i **„Dzień drugi"** I. Erenburga, **„Poemat o toporze"** i **„Mój przyjaciel"** N. Pogodina, a także powieści o tematyce wiejskiej — **„Zaorany ugór"** M. Szołochowa i **„Bruski"** F. Panfierowa świadczą o tym, że wraz z wkroczeniem społeczeństwa radzieckiego na nowy etap rozwoju, rozpoczął się również nowy etap w rozwoju naszej literatury.

Ten zwrot miał olbrzymi wpływ na twórczość poszczególnych pisarzy. Tak np. punkt zwrotny w twórczości M. Szołochowa stanowił „Zaorany ugór", praca nad tą powieścią wywarła korzystny wpływ na potraktowanie przez autora później powstałych części **„Cichego Donu"**.

W twórczości wielu pisarzy przełomowe wydarzenia z początku trzydziestych lat pozostawiły głębokie ślady. Wielkie socjalistyczne przekształcenia naszego kraju spowodowały powstanie szeregu utworów nowego typu. Wynikiem tych historycznych przemian była uchwała KC WKP(b) z 23 kwietnia 1932 roku o likwidacji RAPP i zjednoczenie naszych twórców w Związku Pisarzy Radzieckich.

Spełnienie przez naszą literaturę jej obowiązku wobec historii, wobec narodu, w latach Wielkiej Wojny Narodowej, było w dużej mierze przygotowane przez bogate doświadczenia, nabyte w okresie budowy socjalizmu. O tym wszystkim nie wolno zapominać obecnie, kiedy przed radzieckimi pisarzami stanęło nowe wielkie zadanie — uczestnictwa w wielkich budowlach komunizmu.

Szczególnie należy tu pamiętać o wytycznych i wskazówkach KC WKP(b), zawartych w uchwale o czasopismach „Gwiazda" i „Leningrad" i innych dokumentach dotyczących naszej literatury i sztuki. Partia stale i uporczywie zwracała naszą uwagę na to, że pracownicy literatury i sztuki powinni gruntownie znać życie i poznawać jego problematykę, w przeciwnym bowiem wypadku nieuniknione są niepowodzenia i klęski. Pomimo, że w ciągu pięciu lat od ogłoszenia uchwały KC WKP (b) w czasopismach „Zwiezda" i „Leningrad" nasza literatura uczyniła wiele, nie można jeszcze twierdzić, aby wytyczne Partii były w pełni zrealizowane. Dotyczy to w równej mierze wszystkich gałęzi sztuki, które na przestrzeni tych lat poddawane były krytyce partii. Ustalając dzisiaj naszą rolę w realizacji wielkich budowli komunizmu powinniśmy o tym pamiętać.

Wydaje mi się, że stoimy u progu nowego etapu w rozwoju naszej literatury: po okresie „pierwotnej akumulacji" (gromadzenia materiału), w pracy nad powojenną tematyką odbudowy, zbliżyliśmy się do nowych zadań, postawionych przez życie. Kluczem do zrozumienia wielkości i sensu tych zadań wydają mi się wielkie budowle komunizmu.

Wszyscy pisarze pragną dzisiaj udać się do Stalingradu, Kujbyszewa, do Cymlańskiej, Kachowki lub na Tachia-Tasz. Pragnienie to jest zrozumiałe. Ale wielu spotyka rozczarowanie, dlatego że nie ma jeszcze wielkich zapór wodnych, po stepie chodzą geologowie i geodeci, badają dno w miejscach, gdzie zostaną wzniesione zapory. W toku jest przygotowanie terenów budowli.

Ale już teraz nie ma w naszym kraju ani jednego z większych przedsiębiorstw, które nie pracowałoby dla potrzeb wielkich budowli komunizmu. Drwale w okręgu wołogodzkim albo gdzieś na brzegach Pieczory już ubiegłej zimy pracowali dla wielkich budowli komunizmu. Tratwy, płynące w dół Wietługi, Wołgi i Jeniseja, to — tratwy budowy komunizmu. Wszechzwiązkowy ogólnonarodowy twórczy wysiłek, gwarantujący realizację wielkich budowli, nie ma równego sobie przykładu nawet w naszej gospodarce planowej!

Właśnie tu, na naradzie pisarzy chciałbym to szczególnie podkreślić. Głębokość i szerokość frontu wielkich budowli komunizmu jest wszechzwiązkowa. Więcej nawet, wielkie budowle komunizmu, tak jak i nasze plany ochronnych pasów leśnych, wywołują twórczy oddźwięk we wszystkich krajach demokracji ludowej.

Bez zdawania sobie sprawy z samego zasięgu tych spraw nie można podchodzić do pracy nad bogatą tematyką, jaka staje teraz przed nami, pisarzami.

I nie wolno zapominać o zasadniczym historycznym znaczeniu wielkich budowli, które jak w kropli wody odzwierciadlają istotę naszego społeczeństwa, przeciwstawną istocie kapitalizmu. Bez zrozumienia tego, co tak przejrzyście i zwięźle, jak zawsze, powiedział tow. Stalin korespondentowi „Prawdy" — o tym, jaki mają sens nasze wielkie budowle z międzynarodowego punktu widzenia, z punktu widzenia zdemaskowania podżegaczy wojennych, bez tego praca pisarza przy wielkich budowlach — przy najlepszych nawet intencjach, — nie spełni swych zadań.

Ostatnia kwestia, którą chciałbym postawić: kim powinniśmy być przy wielkich budowlach? Czy w charakterze „delegowanych służbowo" z teczką i grubym notesem, przybyłych w poszukiwaniu bohaterów, którzy w wywiadach oddają pisarzom i dziennikarzom ich własne banalne wzrosty, zaczerpnięte z reportaży? Wiele z tych reportaży o wielkich budowlach, które ukazały się w gazetach i czasopismach, przygnębiają zabójczą monotonią. Są wynikiem kawaleryjskich najazdów, wynikiem pogawędek z notesem w ręku: pół godziny z kierownikiem budowy (potem nie będzie miał czasu), dwadzieścia minut z sekretarzem organizacji partyjnej i po dziesięć minut z dwoma — trzema robotnikami.

Tak nie wolno pracować radzieckim pisarzom i dziennikarzom!

Powinniśmy być **nie kronikarzami i świadkami, lecz uczestnikami wielkich budowli.** Jak tego dokonać — na to nie ma recepty. Gdyby mnie przypadło wielkie szczęście wyjechania na budowlę nie na tydzień i nie na dwa tygodnie, ale na czas dłuższy, powiedziałbym — poślijcie mnie na odcinek w charakterze **propagandysty!** Można znaleźć nie jedno miejsce na budowie, gdzie pisarz będzie nie obserwatorem i nie kronikarzem, lecz żywym uczestnikiem sprawy. A najlepiej, jeżeli pisarrz podejmie się pracy w miejscowej gazetce. Nie powinniśmy zapominać o doświadczeniu pierwszych pięciolatek a szczególnie — Wielkiej Wojny Narodowej. Najmocniejszą więź z życiem daje pisarzowi właśnie praca w gazecie! Nie maszyny — nawet najdoskonalsze — decydują o stylu wielkich budowli, lecz ludzie. Właśnie z nimi, z zapałem budowniczych danego zakładu, powinien połączyć się radziecki pisarz.

Referat A. Surkowa wywołał ożywioną dyskusję. Oprócz pisarzy wzięli w niej również udział goście — pracownicy organizacji i instytucji naukowo-badawczych, związanych z wielkimi budowlami komunizmu.

A. Kożewnikow powiedział w swoim wystąpieniu: — Tysiące lat ludzie mieli do ziemi stosunek rentierów: brali od niej więcej niż dawali. Po raz pierwszy nowy stosunek do ziemi, jak do własnego domu, do siedziby ludzkiej radości i szczęścia, zrodził się u nas. Stosunek taki przyniosła Rewolucja Październikowa.

Genialny stalinowski plan przekształcenia przyrody oznacza historyczny przełom w stosunku ludzkości do ziemi. Po kolosalnych pierwszych budowlach komunizmu nastąpią jeszcze większe przedsięwzięcia. Nie wątpię, że w najbliższym czasie rozpocznie się u nas szerokie wykorzystanie energii wiatru. Energia wiatru jest bez porównania większą od energii wszystkich naszych rzek. Wkrótce będziemy korzystać według własnego uznania z energii cieplnej słońca, energii przypływu morza. Trudno nawet wyobrazić sobie, jakie wtedy nastąpią przemiany!

Całą swoją istotą winien pisarz żyć w samym wnętrzu budowli komunizmu: i tych na Wołdze i na Donie i w dowolnym miejscu naszej ojczyzny i tam, gdzie powstają pomysły i projekty tych budowli, i nawet — gdzie istnieją tylko w wyobraźni.

A. Kożewnikow zgłosił wniosek: stworzyć przy Zw. Pisarzy Radzieckich gabinet konsultacyjny, gdzie każdy pisarz mógłby uzyskać informacje, dokumenty, bibliografię i literaturę dotyczącą spraw, związanych z wielkimi budowlami komunizmu.

Towarzysz Stalin pisał o Kanale Wołga — Don jeszcze podczas obrony Carycyna (Stalingradu) w r. 1918, — przypomina w swym wystąpieniu **G. Fisz.** — Pierwotny projekt Kujbyszewskiej stacji elektrycznej był zatwierdzony 14 lat temu. Jakżeż lekkomyślnymi wydają się w świetle tych faktów plany niektórych naszych pisarzy, zamierzających pojąć całą wielkość i różnorodność tych budowli podczas krótkiego pobytu i nie będących w stanie zdecydować się, którą budowę wybrać, bo żadna nie wywołuje u nich interesujących skojarzeń. Pojąć wielkie budowle w drodze wyłącznie oglądania jest rzeczą równie niemożliwą jak pojąć piękno wielkich dzieł architektury z odległości dwóch kroków. Trzeba mieć pojęcie o całości dzieła, o samej myśli architektonicznej. A to można osiągnąć opanowując teorię marksizmu - leninizmu, pracując stale nad podniesieniem swego poziomu ideowego. Wyjazd pisarza na budowę nie przesądza jeszcze o napisaniu pełnowartościowej książki!

Na szeregu przykładów **G. Fisz** pokazuje, jak określony, pojedyńczy problem gospodarki narodowej pociąga za sobą dziesiątki nowych nierozstrzygniętych zagadnień i jak zlekceważenie jednego z nich prowadzi do załamania się reszty. Tak np. w Stanach Zjednoczonych nawadnianie nie było uzupełnione odpowiednimi płodozmianami, w wyniku czego urodzajna ziemia zamieniła się w pustynię. U nas wprowadzenie systemu płodozmianów przy nawadnianiu jest obowiązujące. Albo — pasy leśne. Dla prawidłowego rozwoju potrzebne są ptaki, a ptaki trzymają się swych miejsc rodzimych. I oto przed uczonym powstał problem: w jaki sposób przywiązać ptaki do ochronnych pasów leśnych? W lesie potrzebne są mrowiska. Powstaje problem sprowadzenia mrówek itd.

Nie ma ani jednego zawodu, ani jednej specjalności, ani gałęzi nauki, która nie była by bezpośrednio zaangażowana w wielkim dziele przekształcenia przyrody. Powinniśmy wiedzieć o tym i orientować się w tym, jak poszczególne gałęzie nauki rozstrzygają postawione przed nimi zadania, w przeciwnym bowiem wypadku nasze utwory będą niepełne.

— Nie jestem pisarzem — **powiedział prof. Dombrowski** — chciałbym powiedzieć, czego oczekujemy od was my, czytelnicy. Reportaże, artykuły, opowiadania — w porządku. Ale chcielibyśmy również, żebyście nam dali dzieła monumentalne, żebyście pokazali obraz całości. I musi to być dzieło o ludziach, — twórcach naszych budowli. Lecz pisać o ludziach, — nie znaczy to zapomnieć o technice, którą kierują ludzie, zakochani w swoim rzemiośle.

tłumaczył **D. H.**

*) „Litieraturnaja gazieta" nr 61 (24.5.51).

PIERWSZE OSTRZEŻENIE

(Dokończenie ze str. 1-ej)

kiem reakcyjnej działalności. Na przykład świetlica w gromadzie Rada, wojew. gdańskim, służyła jako miejsce rozpijania młodzieży i dorosłych, przy czym wrogie elementy prowadziły tam swoją robotę. W jednej ze świetlic powiatu tczewskiego rozwijała się gra w karty. Bywa i tak, jak na przykład w gromadzie Cząstkowo, pow. wejherowski, gdzie ZMP-owcy własnym wysiłkiem i własnymi kosztami wyremontowali świetlicę, a kułak, do którego kiedyś ten lokal należał, wypędził młodzież ze świetlicy w momencie, gdy śpiewała pieśni młodzieżowe, prawiąc im kułackie morały, nakazując im iść do kościoła i zabraniając zbierać się i śpiewać w świetlicy w niedzielę.

Takich przykładów można by znaleźć więcej. Tam bowiem, gdzie nasza praca jest słaba, tam nie omieszka tego wykorzystać wróg, który często bardziej docenia rolę pracy kulturalnej, aniżeli wiele naszych ogniw organizacyjnych i wielu naszych aktywistów.

*

Trzeba, abyśmy sprawami świetlic gromadzkich interesowali Rady Narodowe, jako organ klasy robotniczej i mas ludowych oraz reprezentanta państwa ludowego, gospodarza odpowiedzialnego za wszystkie dziedziny życia swojego terenu. Trzeba, aby Rady Narodowe w większym stopniu interesowały się świetlicami, w większym stopniu w miarę możliwości udzielały pomocy materialnej świetlicom i wraz z naszymi organizacjami sprawowały rolę opiekuna i pomocnika w przełamywaniu wszelkich trudności w rozwoju świetlic wiejskich.

Powiedzmy sobie jasno i otwarcie z bolszewicką samokrytyką, że zbyt rzadkie są przykłady konkretnej pomocy naszych ogniw organizacyjnych wszystkich szczebli, szczególnie powiatowych; że takich prezesów powiatowych zarządów ZSCh, jak w powiecie Czarnków, którzy by interesowali się pracą świetlicową i znali wszystkie świetlice w powiecie, ich rozwój, ich braki, — mamy niewielu. Bardziej powszechne są takie przykłady, jak w gminie Ożarów, gdzie młodzież wiejska jest aktywna, chętnie przychodzi do świetlicy, ale nie ma jej kto dopomóc i pokierować i nikt nie interesuje się świetlicą i młodzieżą, ani z zarządu powiatowego ZMP, ani z zarządu powiatowego ZSCh. Jak w gminie Częstocice, gdzie również organizują pracę artystyczną, gdzie posiadają bibliotekę, a gdzie świetlica jest zaniedbana, bo ZSCh absolutnie nie interesuje się świetlicą, czego dowodzą podane już przykłady karciarstwa w świetlicy w powiecie Tczew.

Trzeba sobie powiedzieć, że nasza opieka polityczna i pomoc organizacyjna, która by skutecznie szła na spotkanie twórczej inicjatywie kulturalnej i pędowi do kultury mas chłopskich, — jest w zasadzie całkowicie niezadowalająca.

Czyż trzeba dowodzić, jakie szkody polityczne przynosi naszej sprawie, sprawie klasy robotniczej i mas pracującego chłopstwa — brak należytej opieki?

Obserwowane przez nas przykłady żywiołowego rozwoju pracy kulturalno - oświatowej świetlic stwarzają niebezpieczeństwo, potwierdzane konkretnymi przykładami, że ta żywiołowość jest nierzadko rezultatem kułackiej inicjatywy, a w każdym razie stwarza grunt dla rozwijania wpływów kułactwa, które ze względu na swoją przedwojenną aktywność polityczną i dawną kierowniczą rolę w pracach kulturalno-oświatowych, — ma większe doświadczenie w wykorzystywaniu i teraz tych tradycji.

Czyim interesom, jeśli nie reakcyjnym, służy to, że tylko 17 proc. istniejących świetlic wykazuje żywotność i prowadzi zorganizowane, planowe prace świetlicowe — że ze 135 zbadanych ostatnio świetlic — ok. 58 proc. jest prawie całkowicie bezczynnych? Czy to nie leży w interesie naszych wrogów, którzy usiłują albo wpływać ideologicznie na treść pracy świetlicowej, albo doprowadzać do zaniku wszelkiej pracy kulturalno-oświatowej na wsi? Czyż nie znamy wielu przykładów odciągania przez kułactwo i niektórych reakcyjnych księży — młodzieży i dorosłych od świetlicy, od wyżywania się ich w życiu kulturalnym i zdobywania nowego, socjalistycznego światopoglądu?

Czyż wszystko to nie jest przekonywującym, a nawet i alarmującym argumentem wielkiej szkodliwości politycznej tego zbyt częstego braku zainteresowania pracami kulturalno-oświatowymi, świetlicami na wsi ze strony naszych organizacji?

Ofiarność, jaką wykazuje nasz aktytw, znajduje swój wyraz w pracowitości, w dziedzinie przede wszystkim gospodarczej, co dotyczy zwłaszcza ZSCh.

Ale działalność ta znajduje zbyt często ujście w doryweczym i powierzchownym załatwianiu masy rozmaitych spraw, w częstych wyjazdach i obchodach terenu, w zebraniach, lecz mało skutecznych w pracy terenowej, gdy towarzyszy jej właśnie nie pogłębienie i mechaniczność w pracy. Niektórzy spośród nawet ofiarnych aktywistów stają się w ten sposób ciasnymi praktykami, nie mającymi czasu na pogłębianie swojej wiedzy ideologicznej, na głębsze i konkretne zaznajamianie się z problematyką swej pracy.

Czyż nie to właśnie jest przyczyną częstych przejawów biurokratycznego stylu naszej pracy z masami chłopskimi? Czyż nie ta postawa wszystkich praktyków zamienia niektórych naszych aktywistów i niektóre nasze ogniwa organizacyjne— w biurokratyczne urzędy, nieczułe na wszystko, co się dzieje na wsi i gdzie nawet mimo, że ma się kontakt z chłopami, nie widzi się jednak życia wsi i w gruncie rzeczy odrywa od mas chłopskich.

Sądzę, że nie z czego innego, a z tego wynika wzajemne zrzucanie z siebie odpowiedzialności za braki w rozwoju świetlic przez ZSCh na ZMP, że nic nie robi, przez ZMP na ZSCh, że nic nie robi, gdy w gruncie rzeczy świadczy to o nieróbstwie poszczególnych ogniw obu organizacji. Nie tylko na tym przecież polega bolszewicka krytyka, aby szukać winnych za brak działalności, ale na tym, aby widząc te braki nieugięcie walczyć z nimi, usuwać je, a to musi doprowadzić do ścisłej współpracy i wciągnięcia obu organizacji do działalności na tym tak ważnym odcinku naszych zadań. I dopiero w ogniu tej walki jest miejsce i bezwzględna potrzeba twórczej krytyki i samokrytyki, aby coraz bardziej usprawniać pracę, szukać form przełamywania trudności i spełniać nałożone na nas zadania tak, jak wymaga tego od nas doniosłość sprawy, o którą walczymy, jak żądają od nas tego masy pracujące i jak wymaga tego Partia.

Marian Jaworski

LAUREACI

Samuel Marszak

Andrzej Małyszko

SAMUEL MARSZAK

OFENSYWA

Niedawno słyszeliśmy z Kremla rozkaz,
by ruszyć do największej ofensywy:
nad wodą cienie chłodne będą rosły,
a lasy pójdą chronić schnące niwy.

Przez okna otworzone w naszym mieście
w kreślarni, pełnej twórczych leśnych planów,
słychać jak gęstwa przyszłych drzew szeleści
falą dalekich hucznych oceanów.

Tam, gdzie na maple legły długie pasy,
każdy zieloną barwą oznaczony,
przejdą szeregiem nieskończonym lasy:
dębina, brzozy, modrzew, buk i klony.

Ochroną pól i rzek wezbranych wodą —
spleciony z liści drżący strop wysoki...
Tak pełnoprawnie włada nad przyrodą
człowiek z nadania radzieckiej epoki.

NASZ HERB

Mocarstwa pragną wymalować
w przeróżny sposób własne godła:
lampart i orzeł o dwóch głowach
i lwica... Tak tradycja wiodła,

taki jest zwyczaj zadawniony,
żeby sąsiadom na rubieży
z państwowych herbów rozjuszony
zwierz groził i kły ostre szczerzył.

Drapieżne bestie, srogie ptaki,
do siebie niepodobne nawet,
ściskają w łapach wieloraki
oręż i węszą wojny krwawe.

Nie groźny orzeł, lew czy lwica
widnieją na radzieckim herbie:
w wieńcu złocąca się pszenica
i młot potężny z ostrym sierpem.

My nie grozimy innym ludziom,
lecz pilnujemy własnych domostw.
Tu każdy, kto się pracą trudzi,
odnajdzie miejsce swe i pomoc.

Przenigdy żadna wroga przemoc
nie zburzy związku ludów licznych.
Są nierozdzielne gwiazda z ziemią
i sierp i młot, i kłos pszeniczny!

ALEKSY SURKOW

Z WIERSZY „DROGA DO KOMUNIZMU"

* * *

Mieliśmy życie nienajgorsze, wierzaj!
Wraz z nami niebywałe sprawy rosną.
Nam, nowym ludziom, nowy czas odmierzał
odmienną miarą każdą rzecz radosną.

Z przeszłości jak z ciemnicy uwięziony
wyrwał się człowiek w nieśmiertelne dzieje.
To jego pieśń na całą ziemię dzwoni
i wyzwolone serce promienieje.

Nie wiem, czy podróżny i odkrywcy
podobnie tyle dróg ugornych przeszli.
Lecz odkrył taki kraj nasz wzrok zdobywczy,
że o tym nawet Kolumb nigdy nie śnił.

Wszystko jest dla nas i młode i nowe.
Tego na świecie dotychczas nie było.
O każdej chwili trzeba twórczym słowem
dać imię temu, co powstaje z siłą.

W historii mamy ten zaszczytny udział
przez nas, odkrywców dróg, zdobyty mocno,
żeby z przyszłości wziąć i podać ludziom
o komunizmie pierwszą wieść radosną.

Przekłady GRZEGORZA TIM...EWA

Różnorodność problematyki poetów, wyróżnionych przez Nagrody Stalinowskie, mówi o tym, jak mocna więź łączy pisarzy z życiem radzieckich narodów, jak bliskie są dla nich wskazania stalinowskiej epoki.

Laureaci należą do bardziej znanych poetów radzieckich. Szczególnie Marszak i Surkow cieszą się głośną sławą, również popularni są za granicą Związku Radzieckiego. Wszyscy oni w sposób wielostronny reprezentują bogaty, żywy nurt poezji radzieckiej, walczącej o pokój dla wszystkich uczciwych ludzi świata, a każdy z nich indywidualnie pogłębia różnorodną radziecką tematykę.

Małyszko: wejrzenie za ocean do obozu wrogów imperialistycznych. Szczipaczow: zwycięstwo walki o nową wieś kołchoźniczą na Syberii. Marszak: radziecka poezja wychowawcza dla młodzieży, ściśle związana z realizacją nowego ustroju. Surkow: gniewnie napiętnowanie podżegaczy wojennych i poetyckie wskazanie drogi do komunizmu. Jest w tych wszystkich wierszach wielkość radzieckiej epoki, jej walka o lepszy ustrój i pokój, jej miłość człowieka. Podjęcie treści o olbrzymiej wadze historycznej, to zasadnicza wartość omawianych poetów.

Kilka bliższych informacji o laureatach. **Andrzej Małyszko**, to wychowanek Komsomołu. Należy do młodszego pokolenia poetów radzieckiej Ukrainy. Pisze dużo, czerpiąc z bogatej i pięknej tradycji ukraińskiej poezji ludowej. Książki: Ojczyzna (1936), Liryka (1938), Z księgi życia (1938), Rodzą się synowie (1939), Dni zorzy (1940), Marzec (1940), Skowronki (1940), Zaporożcy (1941) i kilka zbiorów wojennych. Nagrodę otrzymał za zbiór wierszy **„Za sinym morzem"** (1949), będący rezultatem podróży do USA. Książka nagrodzona piętnuje imperializm amerykański, ale też ukazuje życie i walkę amerykańskiej klasy robotniczej.

Stiepan Szczipaczow zalicza się do starszego pokolenia poetów radzieckich. Urodził się w roku 1899. Reprezentuje

STALINOWSCY

Stiepan Szczipaczow

Aleksy Surkow

ANDRZEJ MAŁYSZKO

POSĄG WOLNOŚCI W U.S.A.

Nad Hudsonem płoną w niebie
lśniąc odświętnie gwiazd lampiony.
Majaczeją sny o chlebie
bezrobotnych i bezdomnych.

Aut, pędzących chaotycznie,
na Brooklyńskim moście pościg.
Posąg rośnie niebotycznie,
ale nic mu do Wolności.

Choć jasnością lśniąc ułudną
błyszczy świateł złoty przepych,
posągowi spojrzeć trudno
na szeroki świat — jest ślepy.

Oślepiono go po prostu
czarnym dymem, gniewnym bólem,
złotem możnych i beztroską
i łzą dzieci z nędznych ulic.

Stoi posąg jak skazaniec:
nigdy nie otworzy oczu.
Syty jest, lecz z serca kamień!...
I dlatego lud gniew poczuł.

STIEPAN SZCZIPACZOW

PAWEŁEK MOROZOW

(Zakończenie poematu)

Wiatr jesienny kołuje lasem.
Kołchoz młóci sprzątnięte żniwo.
Wróg zabił Pawełka, lecz czasem
Śmierć na ziemi bezsilną bywa.
O tym głosi pionier trębacz,
Gdy w drużynach po całym kraju
W górach i na leśnych wyrębach
Pieśni nowych dni rozbrzmiewają.
Na przekór zawiejom złym warczy
Motor, spływając nad tajgę:
Tu lat nie rzucano na wiatry!
I dlatego zmienił się kraj ten.
Te obszary leśne i polne
Przeszły wszystkie w ręce biedniaka —
Dziś wyłącznie na ławie szkolnej
Mówią dzieciom o wrogich kułakach.
Traktory cwałują jak konie,
Kombajny krzątają się w polach...
Od Karpat aż po Japonię
Kołchoźnicza ciągnie się rola.
Na oczach mieszkańca każdego
Pod nieba pobladłym skłonem
Z kołchozów do miasta biegną
Ciężarówki z zebranym plonem.
Okrywa się kurzem gościniec,
Gdy mknie kołchoźniczy dar stodół,
A sztandar czerwieniąc się płynie
i nad pierwszym gra samochodem,
Krajobrazy znajome oku:
Sosna, osika i brzoza.
W samochodzie przy ojca boku
Siedzi chłopiec o jasnych włosach.
Nasunąwszy czapkę na czoło
Ten podrostek nie dla spaceru
Jedzie z ojcem, lecz śle go sioło
W delegacji od pionierów.
Wiatr bije w szkło. Pyłu kurzawa
Bieli drogę między lasami.
Na piersi pionierski krawat!
Płonie krwawo dwoma końcami.
Wśród młodzieży przywódca pierwszy,
Który walczyć o wszystko umie —
Dorośnie i traktem najszerszym
Wraz z narodem wejdzie w komunizm.
Jeśli wróg napadnie zdradziecko,
Przyjdzie stanąć do walki twardej —
Będzie bił się o kraj radziecki
I dla śmierci żywił pogardę.
Dojdzie wszędzie. Także na Kremlu
Ujrzą dzielnego pioniera.
Padł Pawełek lecz nawet śmierć mu
Życia dla sprawy nie odbiera.
Śmierć bezsilna. Spójrzcie w kabinę,
Na małego popatrzcie zucha,
Gdy nachmurzy się odrobinę
Lub brwi wzniesie nieznacznym ruchem.
Nie ma kresu zwycięskiej pieśni
I dlatego też z czapką w dłoni
Pawełek na Czerwonej Priesni
Koło drzewca sztandaru stoi.
By stąd wzór brały serca śmiałe,
Stanął w brązie Pawełek dzielny —
Pionierom na wieczną chwałę
I rówieśny i nieśmiertelny.

Przekłady GRZEGORZA TIMOFIEJEWA

lirykę refleksyjną, najżywiej jednak powiązaną z celami radzieckiego ustroju. Cykl wierszy „Wszystkie drogi wiodą do komunizmu" stanowi świadectwo bojowej postawy poety — komunisty. Wydał tomiki poetyckie: Liryka (1940), Południe (1942), Strofy Miłosne (1945) poemat o Leninie pt. „Domek w Suszeńskiem" (1945), Wiersze (1950). Nagrodę otrzymał za poemat pt. **„Pawełek Morozow"**. Jest to poetycka opowieść o bohaterstwie pioniera, który padł z ręki kułaków w walce o kolektywizację wsi na Syberii.

Samuel Marszak (ur. w r. 1887) to przede wszystkim znakomity autor wierszy dla dzieci i młodzieży. Jest jednym z najwybitniejszych i najgłośniejszych twórców radzieckiej poezji i dramaturgii dla dzieci. Zostaje już po raz drugi stalinowskim laureatem albowiem uprzednio nagrodzono jego sztukę — bajkę „Dwanaście miesięcy". Marszak napisał wiele. Jest też znakomitym tłumaczem literatury obcej („Scenery" Szekspira) i wybitnym satyrykiem, pietnującym imperializm i walczącym piórem o pokój. Wiersz Marszaka czerpie umiejętnie z bogatej tradycji klasycznej poezji rosyjskiej. Nagrodę otrzymał za książkę **„Wiersze dla dzieci"**.

Aleksy Surkow rówieśnik Szczipaczowa (urodził się także w 1899 r.) należy do najpłodniejszych i najbardziej aktywnych poetów radzieckich. Walczył za Rewolucji Październikowej, uczestniczył w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, broniąc Związku przed hitlerowcami. Obecnie bierze udział w literackim życiu związkowym i w światowym ruchu pokoju. Znany jest jako bojownik i uczestnik pokojowych zjazdów. M. in. występował w Warszawie, gdzie zadzierzgnął z Polską serdeczne stosunki. Publicysta, redaktor pism „Gazeta Literacka" i „Płomyk" („Ogoniok"). Niezmiernie płodny, spod pióra Surkowa wyszło blisko trzydzieści książek wierszy i prozy. Nagrodę otrzymał za zbiór poetycki pt. **„Pokój światu"**, pełen zdecydowanego wyrazu walki z podżegaczami wojennymi.

FRANCISZEK KRÓL

WIĘŹ NIE DO ROZERWANIA

(Z notatek do jednej z wielu spraw)

ZARAZ po Plebiscycie Pokoju zadzwoniłem do gminy Żółkiewka i zapytałem o wyniki plebiscytu w gromadzie Dąbie.

Spotrzegłem zdziwione miny kolegów z Komitetu Obrońców Pokoju.

— Dlaczego gromada Dąbie?

Kiedy przez telefon usłyszałem odpowiedź, że — 85 proc. — powtórzyłem kolegom, wzruszyli ramionami.

— No cóż, przecie to znów nie taki wynik...

— Ale Dąbie, wy rozumiecie, Dąbie!

Bo sprawa gromady Dąbie wyglądała tak: trzydziestego kwietnia przyjechała do Zarządu Wojewódzkiego ZSCh delegacja chłopów z Koła Gromadzkiego ZSCh w Dąbiu. Już po ich minach zorientowałem się, że sprawa poważna. Nie omyliłem się. Oto co usłyszałem.

Koło Gromadzkie ZSCh, którego trzonem są biedniacy, patrzyło od dawna łakomie na coraz bardziej zaniedbaną resztówkę. Losy jej były smutne. Zmieniała co trochę użytkowników. Ostatnio zrzekła się jej Gminna Spółdzielnia i w opłakanym stanie przekazała Gminnej Radzie Narodowej. Było wiadomym, że Gminna Rada Narodowa nie będzie sama uprawiać pola. Biedniacy z Koła Gromadzkiego postanowili skorzystać więc ze sposobności. Napisali podanie do Prezydium Gminnej Rady Narodowej, w którym formalnie prosili o przekazanie resztówki gromadzie Dąbie do zespołowego zagospodarowania. Dochód pragnęła gromada Dąbie zużyć na wyremontowanie świetlicy, znajdującej się w domu na terenie resztówki. Jednocześnie na części resztówki postanowiono urządzić boisko sportowe dla Ludowego Zespołu Sportowego, który powstał właśnie w lutym b. r.

Biedniacy z gromady Dąbie, niecierpliwie oczekiwali na załatwienie podania. Najwięcej chyba niecierpliwiła się młodzież. Tymczasem sprawa przeciągała się. Wreszcie w końcu marca Zarząd Koła Gromadzkiego ZSCh w Dąbiu zwrócił się z zapytaniem do przewodniczącego Prezydium Gminnej Rady Narodowej Jaszaka, kiedy zamierzają rozpatrzyć prośbę gminy Dąbie. Jaszak patrząc w okno oznajmił z roztargnieniem, że... w najbliższym czasie.

Minął miesiąc, na polach kiełkowały już zboża jare, a o rozpatrzeniu podania głucho.

Wtedy do przewodniczącego GRN Jaszaka udaje się prezes Koła Gromadzkiego ZSCh w Dąbiu Suszak Julian i domaga się wyjaśnień, dlaczego załatwienie sprawy resztówki tak się przeciąga, przy tym wspomniał coś o biurokracji.

Przewodniczący Jaszak poczerwieniał na twarzy, po czym obrzuciwszy prezesa Suszaka soczystymi epitetami w sposób gorszący i jak zaznaczyła delegacja „uchybiający dobrym obyczajom" dał mu do zrozumienia, że go może kazać zamknąć jak będzie dużo gadał.

— Zresztą — zakończył — nie macie się czego szarpać, sprawa została załatwiona. Gminna Rada Narodowa ośrodek Dąbie — wydzierżawiła obywatelowi Basiakowi, bo... bo wy nie dajecie gwarancji dobrego gospodarowania w tym ośrodku. — Utkwił oczy w papierach i zaczął ostentacyjnie przeglądać akta — a teraz — mruknął — nie przeszkadzajcie, mam pilne sprawy do załatwienia.

— Wydzierżawiliście — omlemiał z wrażenia prezes Suszak — jakże to, wspólne dobro prywatnemu przedsiębiorcy tak przehandlować, żartujecie chyba...

— A niech was diabli — a cóż to — ośrodek jest w dobrych rękach, nie znacie Basiaka? Może zły gospodarz?

— Basiak? Zły to on nie jest, poza ziemią świata nie widzi... Nawet Apelu Sztokholmskiego zapomniał podpisać, i na pracę w kole brakuje mu czasu.

Przewodniczący zamachał gwałtownie rękami.

— To nie ma nic do rzeczy... Wy tu z Apelem nie wyjeżdżajcie...

W tym momencie mój rozmówca poczerwieniał nagle i urwał, jakby się zagalopował tam, gdzie nie potrzeba. Koledzy patrzyli na niego z wyrzutem.

Zanotowałem to sobie.

— I co dalej — pytam.

Moi chłopi stracili jakoś werwę.

— Ano nic... tylko jak prezes Suszak wychodził — i powiedział na progu: „Nie myślcie, że my to tak zostawimy" wtedy wszystko nagle stało się mu jasne: przecież ten Basiak Kazimierz z Prezydium, jest rodzonym bratem tamtego Basiaka.

Suszak nie zapamował nad sobą i powiedział Basiakowi Kazimierzowi, co myśli o tej transakcji.

— Kumoterstwo.

— No, no, tylko bez takich — warknął Kazimierz Basiak. Nie ja wydzierżawiałem, tylko Prezydium, a jak wam się nie podoba, jedźcie ze skargą do ministra.

Mój rozmówca zasapał gniewnie. Reszta chłopów patrzyła na mnie uważnie.

Zacząłem wypytywać ich o życie i sprawy gromady.

— A co do skargi — oznajmiłem w końcu ściskając ich ręce — powinniście przede wszystkim poskarżyć się w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

— Nie skutkuje. Przecież jednocześnie taki sam wniosek jak w Prezydium GRN złożyliśmy w Prezydium PRN — i żadnych wiadomości.

— Hm, no cóż — powiedziałem — w takim razie siadajcie i piszcie do Wojewódzkiej Rady Narodowej.

Tak też zrobili. Zapewniłem ich, że zajmę się tą sprawą z całego serca.

— A więc to tak wygląda — westchnąłem ciężko, gdy zamknęły się za nimi drzwi, w myśli układał mi się powoli obraz sytuacji.

Gdy my tu na szczeblu wojewódzkim otrzymujemy takie wiadomości pierwszym zadaniem jest analiza i rozpoznanie sytuacji. Stajemy się podobni do lekarza stawiającego diagnozę, do sztabu wojska, opracowującego natarcie na odkryte gniazdo wroga.

Bo doświadczenie nauczyło nas, że kumoterstwo i bezduszność to nieomylne oznaki, że gdzieś blisko kryje się wróg: kułak, przedsiębiorca i spekulant wiejski.

Bije w gromadę Dąbie i to rękami GRN, rękami sąsiednich gromad — przez swoich kumotrów w Prezydium. Nie pierwszy to wypadek; kułak na obecnym etapie stara się za wszelką cenę przycupnąć za plecami terenowych aktywistów, ukryć w ich cieniu i wślizgnąć do Rad. To mu zapewnia większą operatywność i skuteczność działania no i bezpieczeństwo przed rozbudzoną i coraz bardziej wyostrzoną świadomością klasową biedoty i średniaka. A jeśli mu się to udaje, to właśnie na skutek kumoterstwa, bezduszności, lenistwa i biurokracji panujących w niektórych organach administracji te-

renowej — stwarzających doskonałe pożywki dla działalności wroga klasowego.

Nieraz człowiek zgrzyta zębami, gdy widzi jak biurokrata i kumoter na stołku gminnym — a więc mający największe możliwości prawdziwej pracy terenowej — stępia wspaniały oręż władzy ludowej, marnotrawi zdobycze, dusi aktywność mas, hamuje marsz do socjalizmu.

Czy ten Jaszak pomyślał sobie, jakie znaczenie ma taki wniosek Koła Gromadzkiego ZSCh?! Wspólne zagospodarowanie ośrodka, wspólny podział na wspólne cele — to przecież doskonały most do spółdzielni produkcyjnej — taki wniosek od gromady świadczy — jak dojrzewają ludzie, jak zdobywają się na inicjatywę, na śmiałą krytykę — jak rośnie zrozumienie sensu i konieczności zespołowej gospodarki — że potrafią jej nie tylko chcieć, ale i o nią brać się za czuby z miejscową kliką kumoterską i nie dają się zastraszyć miejscowym kacykom, że czują się w swoim prawie, że pojmują istotę ludowładztwa i wiedzą gdzie szukać sprawiedliwości.

Nie powiem, żeby ta sprawa nie napsuła mi krwi z powodu stosunków kumoterskich i bezduszności Prezydium GRN w Żółkiewce, a jednak to było niczym wobec radości, jaką mnie napełniła postawa tych biedniaków z Dąbia.

Mocno ugruntowane może się stać ludowładztwo w terenie, gdy mamy takich ludzi!

*

Jestem Przewodniczącym Komisji Rolnictwa i Leśnictwa przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Lublinie, która w dniu 9 maja na skutek zażalenia Koła Gromadzkiego ZSCh na czynności Prezydium GRN w Żółkiewce wyjechała w teren, aby ustalić zarzuty stawiane przez stronę skarżącą.

W Żółkiewce na nasze spotkanie wyszła gromadka ludzi. Na twarzach ich widniała ulga i niezręcznie pokrywana powagą radość: a w oczach niecierpliwość — i — jak mi się wydało — odrobina niepokoju.

Przywitaliśmy się; po znajomym mi uśmiechu prezesa Suszaka poznałem, że mam przed sobą delegację Koła Gromadzkiego ZSCh, a te nieśmiałe trochę ale zaciekawione dryblasy obok — to pewnie członkowie LZS.

W tej zasyście weszliśmy do Prezydium GRN. Zza stołu poderwał się człowieczek o bystrych oczkach.

— Zastępca sekretarza GRN, Ignacy Borowiec — szepnął Suszak, a ten obok to Basiak, brat tamtego Basiaka.

Przedstawiliśmy się.

— Czy wiecie po co komisja przyjechała — zapytaliśmy go.

— Domyślam się — mruknął, jego ręce bawiły się nerwowo ołówkiem— ale żleście trafili, tow. Jaszak nieobecny, pojechał służbowo do Powiatowej Rady, a ja, wiecie, nie znam dobrze sprawy.

Gdy przechodziliśmy do gabinetu, usłyszałem jak syknął.

— No, my wam tego płazem nie puścimy, my się z wami porachujemy — groził delegacji palcem.

— Czy to się odnosi do nas — zatrzymałem się w drzwiach.

Popatrzył na mnie ze złością.

— Do nich — wycedził przez zaciśnięte zęby — pokazując na ludzi z gromady Dąbie.

Zauważyłem, że prezes Suszak pobladł na twarzy.

— Obywatelu pośle — pociągnął mnie za rękaw, jak wy odjedziecie oni nas gotowi zamknąć.

Uścisnąłem mu rękę.

— Spokojnie... Nie trzeba dać się zastraszyć. Na wypadek gdyby się to stało, macie mój numer telefonu, zadzwońcie go w domu...

Tymczasem do biura wszedł chudy chłop o mądrej a zachmurzonej twarzy. Przedstawił się jako sekretarz Gminnego Komitetu PZPR i w milczeniu przysłuchiwał się naszej rozmowie.

Zażądaliśmy ksiąg bierczych gromady Dąbie. Ustaliliśmy, że ośrodek rolny w gromadzie Dąbie gm. Żółkiewka wynosi 29,08 ha ziemi, w tym 24,38 ha zajętych pod park, budynki, podwórze i nieużytki.

Sama gromada Dąbie jest w swym składzie klasowym gromadą zdecydowanie biedniacką. Na 224 gospodarstwa tylko jedno posiada 9,75 ha, tylko pięć ponad 7 ha a dwanaście ponad 5 ha.

— Jakże to — powiedziałem zamykając księgę. — To przecież gromada biedniacka, a wy z nimi jak z wrogami.

Borowiec i Basiak uśmiechnęli się krzywo.

— A bo to nie wrogowie? Że ziemi mają mało — wzruszył ramionami Borowiec — wam obywatele to się za przeproszeniem, zdaje, że tutaj tylko bogacz śmierdzi. A wy wiecie, jakie oni są te biedniaki w Dąbiu? Oni nawet Apelu Sztokholmskiego w zeszłym roku nie podpisali, tam sama reakcja — ciągnął mnie do szafy i oszołomionemu pokazywał, że zaledwie 48 proc. podpisało Apel.

Spojrzałem po twarzach chłopów z Dąbia — byli wyraźnie zmieszani.

*

Podczas pobytu w terenie zdarzają się właśnie takie zaskoczenia. Biurokrata jest tu „u siebie" i łatwo mu nas w ten sposób „zastrzelić".

Ale od czego w takim wypadku oręż nauki Partii? Nie, obywatelu Borowiec, nie „zastrzeliliście" naszej komisji takim pociskiem. Ta broń ma dwa końce. Złapaliście się we własne wnyki.

Taki stosunek gromady do Apelu świadczył przecież o tym, że wy nad nią nie pracowaliście, że, kto wie, czy nie rozmyślnie, tolerowaliście truciznę, które wróg sączył w umysły tych biedniaków, że to wy, przez wasz wrogi stosunek pchaliście ją w ręce wroga. Tak obywatelu Borowiec.

Wglądnijmy teraz w wasze urzędowanie. Oto fakt znamienny, jeden z wielu: pismo Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Krasnymstawie, przy którym załączono podanie gromady Dąbie leży u was od miesiąca w teczce, ho, ho, nie zostało nawet wpisane do dziennika, było zapewne zbyt niewygodne. Swoją drogą Prezydium PRN w Krasnymstawie też poszło po drodze najmniejszego oporu, przesłało podanie do załatwienia Prezydium GRN — a nie zatroszczyło się wcale o *kontrolę* wykonania.

Bezduszność i biurokratyczna tępota zaraziła również miejscowy posterunek MO. Cóż się okazało? W

tym samym dniu gdy w gromadzie Dąbie przeprowadzano zbiórkę na Fundusz Obrony Pokoju milicja sprawdzała, czy gromada Dąbie wywiązała się z zadań „miesiąca czystości" i wymierzała na lewo i na prawo mandaty karne po 15 zł. sztuka za zaśmiecone podwórze i nierozebrane zagaty przy domach. W ten sposób ukaranych zostało 35 gospodarzy. Oczywiście w wytworzonej atmosferze zbiórka na Fundusz Obrony Pokoju wypadła tam niepomyślnie.

Trudna jest sztuka rządzenia! No a wrogowie gromady Dąbie mają nowy atut w ręku.

Diagnoza została postawiona. Stosunek miejscowych władz do gromady Dąbie był niewłaściwy i wysoce szkodliwy.

Wobec nieobecności przewodniczącego GRN Jaszaka i wyraźnie wrogiego stosunku zastępcy sekretarza GRN Borowca do delegacji gromady Dąbie, pozostawała droga jedna — Partia. Dla odbycia „bojowej" narady i powzięcia decyzji udaliśmy się do Gminnego Komitetu Partii.

Był w tej całej sprawie jeden niewyjaśniony punkt zachowania się Komitetu Gminnego Partii. Tow. Włodarczyk wyjaśnił, że sprawy ośrodka rolnego Dąbie nie zna, gdyż zastępuje tylko nieobecnego sekretarza Komitetu Gminnego. Samokrytycznie przyznał, że Komitet okazał za mało czujności w tej sprawie, nie dostrzegł politycznej strony tego zagadnienia i nie interweniował.

Czemu ludzie z Dąbia nie przyszli z tym do Komitetu — rzekł z goryczą.

Ludzie z Dąbia powiedzieli mi później dlaczego. Bali się. Usłuchali tych, co mówili, że Prezydium GRN i Komitet Partii to „jedna sitwa".

Tow. Włodarczyk oświadczył następnie, że towarzysząc pracom kontrolnym Komisji przekonał się, że Prezydium GRN nie stosuje się do Uchwały Biura Organizacyjnego PZPR o skargach, zażaleniach i uwagach krytycznych i zasięgnął rady w jaki sposób sprawę załatwić.

— —Oderwaliście się od ludzi — powiedzieliśmy. — Trzeba do ludzi wrócić. Powinniście zrobić w gromadzie Dąbie zebranie i publicznie i krytycznie wszystko wyświetlić.

Tow. Włodarczyk uścisnął nam ręce.

— Zrozumiałe towarzysze. Nie tylko o tej sprawie porozmawiamy. Nagromadziło się tego... trza przewietrzyć.

Wezwaliśmy delegatów gromady i ustaliliśmy z nimi termin zebrania na 10 maja. Zebranie mają obsłużyć przewodniczący Prezydium Gminnej Rady Narodowej, Sekretarz Komitetu Gminnego Partii, Komendant MO. — Jaszak i Komendant przeprowadzą samokrytykę. Prezydium unieważni kumoterską umowę z Basiakiem i zawrze umowę z Kołem Gromadzkim ZSCh w Dąbiu. Posterunek zwróci pieniądze pobrane z tytułu zbyt pochopnie i bezdusznie nałożonych mandatów karnych.

Ze swej strony Zarząd Koła Gromadzkiego ZSCh w Dąbiu zobowiązał się dokonać natychmiastowych zasiewów, przewidzianych projektem zagospodarowania ośrodka, dostarczyć bezpłatnej robocizny, celem wykonania remontu budynku mieszkalnego, uporządkować lokal przeznaczony na świetlicę i urządzić boisko sportowe dla LZS-u.

W międzyczasie porozumieliśmy się telefonicznie z przewodniczącym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej tow. Pudreckim i poprosiliśmy go, by zatrzymał u siebie do czasu naszego przyjazdu ob. Jaszaka.

Sprawę trzeba doprowadzić do końca. Teraz gdy przekonaliśmy się, że w gminie Żółkiewka istnieje zdrowy trzon chłopstwa i bojowa organizacja partyjna zdolna do przezwyciężenia błędów i pokierowania sprawą gromady Dąbie — urosły nam skrzydła u ramion.

Rozmowa z Jaszakiem rozświetliła ostatecznie sytuację.

Jaszak był zdenerwowany, rzucał krótkie badawcze spojrzenia dokoła — wobec tego zaczęliśmy rozmowę od „pogody". Dopiero kiedy się uspokoił, zapytaliśmy niewinnie:

— Powiedźcie nam, towarzyszu, jak załatwiliście sprawę ośrodka Dąbie.

Jaszak drgnął i zaśmiał się nieszczerze.

— Więc, to was boli! Załatwia się, a jakże, załatwia się. Widzicie to sprawa ciężka, żaden użytkownik tam nie dał rady... Przekazaliśmy do zreferowania obywatelowi Basiakowi, członkowi Prezydium. Na najbliższym posiedzeniu załatwi się... Czy to taka ważna sprawa, że towarzysze specjalnie?... — zapuszczał sondę, udając niewiniątko.

Nie daliśmy się złapać.

— Ach, więc ta sprawa nie jest jeszcze załatwiona.

— Nie...

Spojrzeliśmy po sobie. No, tak czyż potrzeba więcej dowodów, że w Prezydium śmierdzi kumoterstwem? Złą drogę wybrałeś, bratku, nie przyszło ci na myśl, że komisja mogła się już w twojej gminie naocznie zapoznać ze stanem faktycznym; w swej biurokratycznej pysze nie wziąłeś pod uwagę, że można wysłuchać głosu ludu bez papierkowej roboty, że istnieje ludowa kontrola!

*

W tym miejscu pisarz stawia kropkę i odkłada pióro. Ale terenowemu działaczowi spocząć nie wolno. My bowiem wiemy, że to dopiero początek pracy nad uzdrowieniem stosunków w GRN w Żółkiewce.

Zburzyliśmy tamę, wypuściliśmy z kumoterskiego bajorka stęchłą wodę, teraz czeka nas trud szczepienia — i rozwijania tam nowego życia. Wierzymy, że aktyw partyjny, że ludzie z gromady Dąbie i z innych gromad Żółkiewki dadzą sobie radę.

Zaczęli dobrze. To zebranie w dniu 10 maja trwało 5 godzin przy udziale 120 osób. Resztówka została kumotrowi odebrania i przekazania Kołu Gromadzkiemu. Już wyremontowali chłopi wspólnym wysiłkiem świetlicę. Rozpoczęły się prace przy bolsku sportowym. Wykonano plan kontraktacji w 120 proc.

Mmo to bałem się o wynik Plebiscytu Pokoju. Straszyło mnie jeszcze po nocach widmo Jaszaka i Borowca, pokazujących ze złośliwą satysfakcją wyniki zeszłorocznej akcji podpisywania Apelu Pokoju. Czy chłopi z Dąbia otrzęśli się z tamtej atmosfery?...

Tak. Odkąd poczuli, że Komitet Gminny Partii, że Rady to ich organy i dla nich.

P. S.

Tow. Włodarczyk „pocieszył" mnie, że 15 proc. w gromadzie Dąbie, które tak zmartwiły moich kolegów z Komitetu Obrońców Pokoju to nieoddane głosy wygasającej tam sekty Świadków Jehowy.

No tak — teraz rachunek się zgadza.

Franciszek Król

ANDRZEJ WALICKI

DROGA TWÓRCZA PUSZKINA

NAGRODZONA stalinowską premią naukową II-go stopnia za r. 1950 książka o Puszkinie*) prof. D. D. Błagoja obejmuje problematykę tak szeroką i bogatą, iż trudno w krótkim omówieniu pokazać warsztat naukowy jej autora. Obok rezultatów mozolnej pracy archiwalnej, zarówno autora jak i innych puszkinologów radzieckich, odkrywających szereg nieznanych dotąd faktów dotyczących poety, zawiera ona konsekwentną interpretację drogi twórczej i ideowej Puszkina. Najbardziej ogólnym, a przeto najbardziej interesującym dla niezorientowanego w puszkinologii polskiego czytelnika, i najpełniej rozwiązanym problemem interpretacji jest problem drogi Puszkina do realizmu, będący jednocześnie problemem drogi do realizmu całej literatury rosyjskiej.

Pierwsze literackie próby Puszkina, ucznia Liceum Carsko-Sielskiego tkwią jeszcze głęboko w panującej tradycji literackiej 18-go stulecia. Lecz młody Puszkin nie przejmuje jej bynajmniej bezkrytycznie i całkowicie — dokonuje w niej wyboru, odrzucając wszelką koturnowość klasyczną, ceniąc szczególnie nie t. zw. „wysoką", dzierżawinowską linię klasycyzmu, wyrażającą się w odzie, panegiryku i eposie heroicznym, ale tradycję poezji „lekkiej i wesołej", najbliższej tendencjom realistycznym, chwytającej w formę satyry, epigramatu bądź poematu heroi-komicznego wszelkie aktualności życia literackiego lub politycznego. Sentymentalizm reprezentowany w Rosji przez Karamzina, preromantyzm zachodnio - europejski i rosyjska romantyka Żukowskiego nie znajdują jeszcze oddźwięku u młodego poety. W wierszu „Miasteczko" (1815), w którym wylicza on swych ulubionych pisarzy, znajdziemy nazwiska Voltaire'a, Mollera, Racine'a, Fowizina i Kniaźnina, francuskiego poety erotycznego — Parni, którego niewydane rękopisy spalone zostały przez klerykalną Restaurację, wreszcie, najbardziej ulubioną satyryczną poezją anonimową, nie drukowaną, wskutek cenzury zakazaną, krążącą w odpisach.

W pierwszym drukowanym w wierszu Puszkina „Wspomnienia z Carskiego Sioła" wiele jest jeszcze akcesoriów klasycyzmu Dzierżawina (napuszoność stylu ,obrazowanie przy pomocy charakterystycznych „posągów" i „wodospadów"), znajdziemy tam jednak również i wprost wyrażoną krytykę klasycznej ody. Mroczny koloryt preromantyczny występuje co prawda w wierszu „Jeździec", ogólny jednak ton pierwszego okresu poezji Puszkina — licealisty jest majorowy, pełen radości życia, wyrażający się przede wszystkim w anakreontykach o uszczypliwych epigramatach. **Zdecydowanie przezwyciężenie i odcięcie się od koturnowości klasycznej to pierwszy krok poety ku realizmowi. Już wówczas szuka Puszkin drogi do realizmu przez ludowość** — zrazu sentymentalną (wiersz „Romans" o dziewczynie zmuszonej porzucić swe dziecko na progu cudzego domu), a w poemacie o Bowie-królewiczu wyrażającą się już w poetyckim przetworzeniu podania ludowego, w wersyfikacji i leksyce nawiązującej do rytmiki pieśni ludowych i słownictwa ludowego. Cały szereg słów i zwrotów, wyrazistych przez swą dosadność, pozostawał w jawnej sprzeczności z obowiązującą wówczas formą języka literackiego.

Ponura atmosfera Liceum, porównywanego przez wychowanków do klasztoru bądź więzienia, nie sprzyja rozwinięciu właściwej Puszkinowi radosnej, afirmującej życie tendencji poetyckiej. Szkolne anakreontyki poety nie odzwierciadlają jego życia, mają charakter raczej konwencjonalno - książkowy. W roku 1815 rozpoczyna się drugi etap w licealnej twórczości poety. Po raz pierwszy zwraca się on poważnie do Żukowskiego, którego dotychczas żartobliwie parodiował. Czaruje go „wonna piękność" jego ballad, poddaje się wpływowi oderwanej od życia, lecz jednocześnie odkrywającej cały, nieznany dotychczas świat wewnętrznego życia człowieka, poezji Żukowskiego, która wg. słów Bielińskiego pierwsza tchnęła duszę w literaturę rosyjską, lecz która stanowiła dla niej jedynie krótki okres bardzo wczesnej młodości, pierwszego poznania uczucia i marzenia. W poezjach Puszkina pojawia się nuta smutku, motyw samotności, przedwczesnego więdnięcia duszy, męki miłosnej i śmierci, porównywanie życia do snów i marzeń, epitety takie jak „smętny", „mroczny", „tajemniczy" wreszcie motyw „nudy" zamykający w sobie beznadziejność i tęsknotę. **Od anakreontyku przechodzi poeta do elegii,** którą uzna potem za najcharakterystyczniejszy dla 19-go wieku rodzaj poetyki. Włącza się wg. słów Błagoja w **„stylowy potok preromantyzmu".** W elegiach z drugiego okresu twórczości poety wiele jest jeszcze naiwności i niepogłębienia psychologicznego. Mimo to wyrażony w nich pogląd na świat jest bardziej głęboki i poważny niż beztroski, motylkowy stosunek do życia francuskich poetów erotycznych i Batiuszkowa, który patronował poecie poprzednio. Obecnie nikt już nie sprawuje patronatu nad poezją Puszkina. Żukowski wywiera nań duży wpływ, lecz jego mistyka i fantastyka pozostają Puszkinowi obce: młody Puszkin zdobywa własną formę wyrazu, zaostrza nawet swój krytycyzm względem poezji Żukowskiego, z którym się zaprzyjaźnia. Atakuje zwłaszcza „bluszczowatość" indywidualności poetyckiej przyjaciela, w którego twórczości większą część stanowiły przekłady z poezji niemieckiej i angielskiej oraz mistycyzm, w który popadł razem z Batiuszkowem. Jeszcze w poprzednim okresie, nie znając Batiuszkowa, na wieść o jego kryzysie duchowym napisał doń Puszkin „Posłanie", wzywając do porzucenia mistyki oraz powrotu w świat rzeczy „lekkich i wesołych". Sam Puszkin w latach 1815/16 utwierdza się w ateizmie. Wg. własnych jego słów wybrał nieśmiertelność twórczości, nie nieśmiertelność duszy.

Wieś rosyjska za czasów Puszkina

Wyjście z „klasztoru" licealnego w r. 1817 wyzwala poetę z nastrojów eligijnych. Młody Puszkin upaja się życiem, pisze liryki bakchiczne, już nie konwencjonalno-książkowe, lecz odpowiadające prawdzie życia, które w tym okresie prowadził. Bezpośrednio styka się z życiem politycznym, wzmacniają się w jego twórczości tony opozycyjne, rozwija się liryka wolnościowa. Liryka ta, jak również polityczne epigramaty puszkinowskie, przez długi czas zaniedbywana była w badaniach puszkinologicznych. Jedną z wielkich zalet książki prof. Błagoja jest nadrobienie tych długoletnich zaniedbań.

Określony sens polityczny ma wiele spośród najwcześniejszych nawet utworów poety. W poemacie o Bowie - królewiczu nawiązuje Puszkin bezpośrednio do utworu największego i najbardziej rewolucyjnego przedstawicela Oświecenia rosyjskiego, Radiszczewa, którego wpływ na Puszkina, bardzo duży, objawiający się nawet w świadomym nawiązywaniu stylistycznym i używaniu tych samych zwrotów, a do niedawna ignorowany, naświetla świetnie książka Błagoja.

Historia cara Dadona, królowej Militrysy i królewicza Bowy miała wyraźny wydźwięk polityczny — żywo przypominała historię Piotra III, Katarzyny II i Pawła Piotrowicza. W formie alegorii historycznej nawiązywało do współczesności „Posłanie do Licyniusza". Bezpośrednio osobę cara atakowały bezimienne uszczypliwe epigramaty, z których znaczną część przypisać należy Puszkinowi. Niezmiernie charakterystyczną dla ewolucji ideowej poety jest historia „Wspomnień z Carskiego Sioła", w których Puszkin dokonał zmian, przygotowując wydanie swoich wierszy w okresie policealnym (1817—20). Słowo „Bohater" w strofach sławiących potęgę zwycięskiej Rosji zamienił słowem „bohaterzy", aby nie mogło odnosić się do Aleksandra I. Tradycyjną formułę „za wiarę, za cara" zamienił na „za Ruś, za świętość ołtarza".

Po wyjściu z liceum styka się Puszkin z tętniącym pulsem literackiego i politycznego życia stolicy. Już jako licealista przyjęty został przez Batiuszkowa do literackiego kółka „Arzamas" (nazwa nawiązująca dźwiękowo do nazwiska Karamzina), skupiającego literatów zjednoczonych w walce z reakcyjną „Biesiadą" admirała Szyszkowa, postulującą napuszoność nie tyle nawet klasyczną, ile w stylu cerkiewno - słowiańskich ksiąg kościelnych. „Arzamas" był postępową w owym czasie grupą literacką skupiającą poetów takich jak Batiuszkow i stryj Puszkina Wasilij Lwowicz, Żukowski i stary Karamzin. Członkowie „Arzamasu" wdziewali na posiedzeniach swych czerwone czapki jakobińskie, wyśmiewając w ten sposób zarzut „jakobinizmu", zarzucany im przez członków „Biesiady", uroczysty rytuał ich posiedzeń był parodią jej zebrań. Pod koniec lat 10-tych przestaje jednak „Arzamas" odpowiadać nastrojom przodującej części społeczeństwa. Pierwszym symptomem kryzysu jest popadnięcie w mistycyzm Batiuszkowa i Żukowskiego. W latach 1816, 1817 wstępują do „Arzamasu" członkowie tajnych związków, przyszli dekabryści, usiłujący nadać mu charakter pół-polityczny. Wtedy jednak rozpada się „Arzamas" ostatecznie. Część jego członków m.in. Puszkin skupia się w kółku „Zielonej Lampy", będącej już swego rodzaju opozycyjnym zjednoczeniem politycznym. Jeszcze przed jej zorganizowaniem zbliża się Puszkin do działaczy tajnych związków, pod których wpływem powstaje oda „Wolność", jedna z głównych przyczyn południowej zsyłki poety. Ideologia „Ody" to ideologia umiarkowanego odłamu dekabryzmu, występującego przeciw „tyranom", dążącego do ograniczenia władców przez prawo. Dzięki przejrzystej aluzji do zabójstwa cesarza Pawła wymierzona była „Wolność" bezpośrednio przeciwko Aleksandrowi I.

Z innych wierszy politycznych Puszkina tego okresu zasługuje na uwagę wiersz „Wieś" o sentymentalnym początku „wedle Karamzina" i kontrastującym, demaskatorskim, realistycznym zakończeniu z widocznym wpływem rewolucyjnej ideologii Radiszczewa.

W okresie pomiędzy liceum a zsyłką powstaje też pierwszy poemat Puszkina „Rusłan i Ludmiła". Pod wpływem wielkich wydarzeń historycznych (wojna 1812) zaznacza się w literaturze rosyjskiej tendencja do przejścia od małych form lirycznych do form epickich, do stworzenia historycznego poematu z dziejów ojczystych. Odkrycie i opublikowanie w r. 1800 „Słowa o pułku Igora" wzbudziło zainteresowanie dla dziejów Rusi Kijowskiej — Żukowski i Batiuszkow próbują bezowocnie napisać poemat historyczny. Zadanie napisania takiego poematu wypełnił dopiero Puszkin w „Rusłanie i Ludmile". Historyczna prawda poematu, ludowość nawiązujące do bylin ruskich, rozbicie klasycznych ramek poematu epickiego i obowiązującej w nim jedności stylu, wreszcie ogromne wzbogacenie leksyki poetyckiej językiem ludu — wszystko to, za co jeden z krytyków porównał „Rusłana i Ludmiłę" do „chłopka który się dostał w szlachetne towarzystwo" stanowi wielki krok naprzód w rozwoju poety ku realizmowi. By dojść do realizmu trzeba było jednak przejść jeszcze przez bajronizm. Zesłanie poety, pierwszy realny konflikt z władzą i podtrzymującą ją częścią społeczeństwa przyśpieszyły zrodzenie się rozczarowania i buntu. W poezji Puszkina pojawia się pierwsze „naśladowanie Byrona", elegia morska pt. „Pożegnalna pieśń Child Harolda", a wkrótce powstaje najbardziej romantyczny, „bajroński", entuzjastycznie przyjęty przez młodzież rosyjską, której nastrojom odpowiadał, poemat Puszkina „Jeniec Kaukazki".

Legenda wielkiego i zasadniczego wpływu Byrona na twórczość Puszkina, stworzona przez badaczy-komparatystów, nie odpowiada jednak prawdzie. Jak wykazuje prof. D. Błagoj wpływ ten jest bardzo powierzchowny. „Bajronizm" jest w twórczości Puszkina czymś przejściowym. Przełamany zostaje już w „Cyganach" (1824); znajdziemy w nich krytykę bajronowskiego indywidualizmu i bajronowskiego pojęcia wolności. Bajronowski bohater, który „dla siebie tylko pragnął wolności", poddany zostaje próbie życie. Wzgardziwszy znienawidzonym życiem własnej sfery dołącza się do obozu cygańskiego, pojmuje za żonę cygankę, a gdy ta zdradza go, przestawszy kochać, staje się mordercą. „Głosiciel wolności okazuje się sam nieskończonym egoistą, drapieżnym zazdrośnikiem, własnościowcem o duszy pana niewolników". Indywidualizm i towarzysząca mu pycha połączone z pogardą dla świata skazują go na samotność. Obok krytyki Byrona znajdziemy w „Cyganach" krytykę russoizmu, przez pokazanie niemożności powrotu od cywilizacji do naturalnej niewinności.

Błagoj jest pierwszym puszkinologiem, który poświęcił „Cyganom" tak wiele należnego im miejsca i przyznał im znaczenie **jednego z punktów zwrotnych** drogi twórczej Puszkina, a mianowicie decydującego zwrotu ku realizmowi. **Od lirycznego przeżywania i portretowego opisu przechodzi Puszkin do dramatycznego pokazania swych bohaterów.** Ludowość po raz pierwszy w „Cyganach" staje się rzeczywistą, historycznie sprawdzalną ludowością, a niemniej czy więcej udaną stylizacją.

Okres realizmu, „poezji rzeczywistości" otwiera wg. periodyzacji Błagoja, „Rozmowa księgarza z poetą", 1824. Przyszły autor „Domku w Kołomnie" zwraca się do najbardziej prozaicznych stron współczesnej mu rzeczywistości, do handlu, który nawet twórczość zamienia w towar. Pierwszym ze szczytowych osiągnięć puszkinowskiego realizmu jest pisany już w czasie zsyłki w Michajłowskoje, „Borys Godunow", pierwsze dzieło, które uzyskało pełną aprobatę swojego autora.

Po raz pierwszy prawdziwy historyzm pojawił się w literaturze rosyjskiej i **po raz pierwszy lud okazał się decydującą siłą historyczną.** Zburzone zostały jedności klasyczne, każda postać przemówiła własnym językiem, lud pokazany został nie jako bezkształtna masa, ale jako określone indywidualności, już nie jako „głos drugi", ale żywi ludzie posiadający zawód i imię. W myśl zasady że „historia narodu przynależy poecie" sprzeciwił się Puszkin teorii, w myśl której dramat historyczny zawierać musi aluzje do współczesności, wydarzenia współczesne w historycznej szacie. Tak wierne jest w „Borysie Godunowie" odbicie prawdy historycznej, że bardzo długo czekać musiał na możność wydania i wystawienia, a niektóre sceny mogły być wydrukowane bez skrótów dopiero w Związku Radzieckim.

W 1825 r. powstaje też ważny dla poetyckiego rozwoju Puszkina poemacik „Graf Nulin", w którym po raz pierwszy przemówił poeta **językiem prozy i to kokretnie językiem późniejszej t.zw. „naturalnej szkoły rosyjskiej".** Po powstaniu dekabrystów, wskutek wielkiego przygnębienia Puszkina, zatrzymuje się na pewien czas jego płodność poetycka. Mimo to, w r. 1826 ukazują się wspaniałe „Naśladowania Koranu", „Pieśni o Stience Razinie", po raz pierwszy opracowane naukowo przez Błagoja, oraz „Prorok". Jego pierwotne zakończenie, które za świadectwem współczesnych przytacza Błagoj, było bezpośrednim odzewem na kaźń dekabrystów:

(dokończenie na str. 7-ej)

*) D. D. Błagoj, Tworczeskij put' Puszkina (1813 — 1826), Izdatielstwo Akademij Nauk SSSR, Moskwa — Leningrad, 1950.

Maurice Thorez

W bitwie o pokój naród z nami

Walka o pokój rozwija się w naszym kraju ze wzrastającym rozmachem i w najróżnorodniejszych formach. Sprawą zasadniczą jest coraz większy udział klasy robotniczej w tej walce.

Dokerzy Algeru, Tunisu i Francji odmawiają ładowania broni wysyłanej przeciwko ich braciom z Vietnamu. Odmawiają oni wyładowywania amerykańskiego sprzętu wojennego, przeznaczonego na agresję przeciwko ich braciom radzieckim. Angielskie i amerykańskie statki płynęły od portu do portu nie mogąc się pozbyć swego śmiercionośnego ładunku.

Marynarze francuscy odmawiają przewozu sprzętu wojennego. W Marsylii opóźniają oni odpłynięcie statków. W Rouen załogi trzynastu statków solidaryzując się z dokerami Oranu, porzucają pracę i zobowiązują się, że nie będą przewozić materiału wojennego.

Cała ludność Marsylii, La Pallice, Saint-Nazaire popiera dokerów. W Marsylii robotnicy odpowiadają strajkiem na prowokacje policji w porcie i na aresztowanie działaczy. W Nicei ludność zrzuca do morza wyrzutnię V2.

Kolejarze odmawiają obsługiwania pociągów z materiałem wojennym. Kolejarze z Bercy... Kolejarze z Lyonu i Oullins... Mechanicy i palacze okrętowi z Nantes i Brest... Wszędzie kolejarze znajdują poparcie ludności.

W Grenoble, w Saint-Pierre-des-Corps, w Valence ludność zatrzymuje pociągi z materiałem wojennym.

W Roanne — mimo użycia znacznych sił policji, postępującej jak zwykle brutalnie — 2000 obrońców pokoju demonstruje przeciwko odjazdowi pociągu; 21 demonstrantów zostaje aresztowanych. P. Biduult, deputowany z departamentu Loary, obdarza „szczególnymi względami" robotników ze swego departamentu.

Walka przeciw fabrykacji materiału wojennego przybiera charakter masowy. Robotnicy w drodze strajku uniemożliwiają produkcję bomb w firmie Bonvellain w Choisy i kolb karabinowych w firmie Montupet w Nanterre. W firmie Charlin w Montrouge, w odlewni Crau w dep. Rodanu robotnicy zmuszają swych pracodawców do rezygnacji z zamówień wojskowych. W zakładach Fives-Lille, w Givors, robotnicy odmawiają produkowania wieżyczek do czołgów...

* * *

Jest rzeczą oczywistą, że naród pragnie pokoju. Nie wystarcza jednak samo pragnienie, musi je jeszcze potwierdzić czyn. Najpilniejsze zadanie polega na przekształcaniu niewątpliwej woli pokoju mas ludowych na zdecydowane i liczne wystąpienia przeciw imperialistycznym napastnikom i ich przygotowaniom wojennym.

Należy bezustannie przypominać tę głęboką myśl, którą Jaurès tak obrazowo wyraził:

„Kapitalizm nosi w sobie wojnę, tak jak chmura nosi w sobie burzę".

Po zdemaskowaniu imperialistycznych napastników należy — według wskazań Lenina — wykryć tajemnicę przygotowań wojennych. Trzeba ujawnić intrygi i machinacje podżegaczy wojennych; odpowiedzieć na ich kampanie oszczerstw, dywersji i prowokacji zorganizowaniem bojkotu filmów, dzienników, audycji radiowych, bojkotem ugrupowań i ludzi propagujących wojnę.

Jak zwykle, okazalismy się patriotami francuskimi, głęboko kochającymi swój kraj, pełnymi troski o jego przyszłość, jego niepodległość, a jednocześnie internacjonalistami, wiernymi stuletniemu hasłu Marksa i Engelsa:

„Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!"

Jako Francuzi i jako proletariusze bronimy przyjaźni francusko-radzieckiej i walczymy z przygotowaniami do agresji przeciw Związkowi Radzieckiemu.

Jako Francuzi, którzy pamiętają, że, jak to kiedyś musiał przyznać de Gaulle:

„Przede wszystkim wysiłki narodu rosyjskiego i jego niezwykłej armii pozwoliły na oswobodzenie Francji".

Jako proletariusze bronimy przyjaźni francusko - radzieckiej za to wszystko, co międzynarodowy ruch robotniczy zawdzięcza Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, która rozpoczęła nową erę w historii ludzkości, która wcieliła w życie marzenia naszych ojców o wyzwoleniu społecznym.

Od samego początku byliśmy po stronie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Broniliśmy jej, gdy była słaba, gdy stawiała czoło spiskowcom wewnętrznym i obcej interwencji, gdy Andre Marthy i jego towarzysze ratowali honor Francji, kiedy szalał tam głód, spowodowany zbrodniczą blokadą i długotrwałą suszą. Od tego czasu minęło przeszło trzydzieści lat.

Wierzyliśmy w Socjalistyczną Rewolucję. Wierzyliśmy Leninowi i Stalinowi. I mieliśmy rację. Rewolucja Październikowa uratowała Francję i świat przed faszystowskim barbarzyństwem.

Jakże mogliśmy być mniej stanowczy, mniej płomienni w wyrażaniu naszych uczuć przywiązania i solidarności wobec naszych radzieckich braci po trzydziestu latach wspólnych doświadczeń, w ciągu których coraz potężniejszy Związek Radziecki wskazuje wszystkim narodom drogę do socjalizmu, drogę do szczęścia i pokoju.

Również jako patrioci francuscy i jako internacjonalistyczni proletariusze walczymy przeciwko „brudnej wojnie" w Vietnamie. Tak, właśnie dlatego, że kochamy Francję, odczuwamy troskę i wstyd na samą myśl o zbrodniach, które w jej imieniu są popełniane. Nigdy słowa Marksa nie wydawały nam się bardziej prawdziwe i bardziej aktualne:

„Nie może być wolnym naród uciskający inne narody".

Jakżesz nie popierać walki narodu vietnamskiego o jego niepodległość, gdy sami walczymy przeciw ujarzmieniu naszego kraju?

(fragment przemówienia)

Palmiro Togliatti

Żywotne interesy narodu włoskiego

JEŚLI idzie o autorytet Włoch na świecie, to możemy tylko stwierdzić, że wszystkie dotyczące naszego kraju zagadnienia, które w początkach roku 1948 nie były jeszcze rozwiązane, zostały rozstrzygnięte wbrew naszym interesom narodowym...

Rząd nasz, który wszędzie doznał niepowodzeń i porażek, wyraził tym niemniej gotowość poparcia planów imperializmu amerykańskiego w dziedzinie uzbrojenia Niemiec i odrodzenia militaryzmu niemieckiego. Dla nas zagadnienie to ma doniosłe znaczenie. W dniu, w którym znowu okrzepłyby niemieckie ugrupowania militarystyczne, zwróciłyby się one nieuchronnie również przeciwko naszemu krajowi... Jest rzeczą najzupełniej jasną, że reakcyjne koła rządzące obecnie Włochami, stawiają ponad wszystko swe zbrodnicze kontakty z grupami, które kierują imperialistyczną polityką amerykańską.

Pakt atlantycki staje przed wszystkimi jako pakt wojenny: armia włoska stała się częścią armii pozostającej pod dowództwem generała amerykańskiego. I dla takiej właśnie armii obywatele włoscy zmuszeni są dać państwu 250 miliardów lirów. Nie jest to armia, której potrzebuje nasza ojczyzna. Wypowiadamy się za armią, ale za armią Włoch, Włoch niezależnych i suwerennych, nie zaś za organizacją wojenną, pozostającą w służbie Stanów Zjednoczonych i im podporządkowaną.

We wszystkich dziedzinach, które rozpatrywaliśmy, działalność rządu, poczynając od roku 1947-48 i później, sprzeczna była nie tylko z danymi obietnicami, lecz również z interesami i dążeniami narodu włoskiego. Pozwala to nam zrozumieć, dlaczego obecne klasy rządzące i ich rząd tak jawnie usiłowały w ciągu ostatnich lat zmusić do odwrotu siły ludowe, zastraszyć je, rozbić i zdezorganizować.

Fakty znane są wszystkim. Reakcja ucieka się do próby zamordowania przywódcy partii komunistycznej i wywołania rozłamu w związkach zawodowych, do wykorzystania swych agentów w celu wywołania rozłamu w partiach robotniczych i do nieprzerwanych usiłowań zdemoralizowania ruchu robotniczego i jego przodującego oddziału przy pomocy gwałtów, korupcji, pogróżek, nasyłania nikczemnych zdrajców, przy pomocy ciągłych represji.

Oto niektóre jaskrawe fakty. Chodzi o dane, dotyczące lat 1948 i 1949 oraz pierwszej połowy 1950 r. W ciągu tego okresu w wyniku starć z policją, z najmitami obszarników lub z faszystami zginęło 62 robotników, w tym 48 komunistów. W tym samym okresie zostało rannych 3.126 robotników, w tym 2.367 komunistów, 92.169 robotników, w tym 73.789 komunistów aresztowano i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej pod rzekomo politycznymi pretekstami; 19.306 robotników, w tym 15.429 komunistów, skazano na różne kary; łącznie skazani zostali oni na 8.441 lat więzienia, w tym komuniści na 7.598 lat.

Dokonuje się przejście od ustroju opartego na demokratycznej konstytucji do reżymu samowoli i gwałtów wobec obywateli. Niektóre zgłaszane obecnie projekty ustaw zmierzają do tego, by pod pretekstem przygotowań do wojny nadać temu reżimowi pozory legalności.

Oświadczyłem niedawno w imieniu kierownictwa naszej partii na konferencji federacji komunistycznej Mediolanu, że my — największa partia opozycji wobec obecnego rządu burżuazji włoskiej — zdając sobie sprawę, jak poważne i palące jest dla narodu włoskiego zadanie uratowania pokoju, gotowi jesteśmy zrezygnować z naszej opo-

zycji zarówno w parlamencie, jak i w kraju wobec takiego rządu, który radykalnie zmieni politykę zagraniczną Włoch, tj. uwolni Włochy od zobowiązań, niechybnie pchających je do wojny i nie dopuści, aby ojczyzna nasza została wciągnięta w wir nowego konfliktu zbrojnego.

Proponujemy krajowi nową linię postępowania we wszystkich dziedzinach działalności rządu. Proponujemy ją nie tylko w interesie klasy robotniczej, lecz również w interesie wszystkich obywateli, w tym właśnie momencie, gdy coraz szersze warstwy naszej ludności szczególnie ostro odczuwają potrzebę nowej polityki, polityki, która pozwoli uniknąć nowej katastrofy narodowej.

Nie ma żadnych sprzeczności między narodową polityką partii komunistycznej a jej polityką klasową. Klasa robotnicza wypełnia swą narodową, pozytywną, czołową funkcję w tym stopniu, w jakim w toku swej walki uwzględnia wszystkie problemy narodowe, proponuje słuszne ich rozwiązanie i, walcząc o to rozwiązanie, broni, jak własnych, postulatów warstw, nawet dalekich od proletariatu, jeśli są to tylko zdrowe warstwy narodu. Klasa robotnicza wypełnia funkcję narodową o tyle, o ile rządzące grupy burżuazyjne, zasklepione w swym egoizmie, dążące do utrzymania swych pozycji ekonomicznych i politycznych nie są w stanie zaspokoić interesów wszystkich warstw ludności, zapewnić dobrobytu wszystkim obywatelom. Grupy te coraz bardziej izolują się od mas pracujących, od pracującej ludności.

(Fragment przemówienia)

Wilhelm Pieck

Kto walczy o niezależność Niemiec

Poza Socjalistyczną Partią Jedności nie ma w Niemczech partii, która mogłaby powiedzieć, że jej przewidywania polityczne ziściły się w całej pełni. W Niemczech nie ma, poza SED, partii, która mogłaby powiedzieć, że rozwiązała postawione przez siebie zadania i wcieliła w życie wszystko, co przyrzekła klasie robotniczej i narodowi niemieckiemu.

Jako partia odbudowy gospodarki niemieckiej Socjalistyczna Partia Jedności żądała konfiskaty mienia zbrodniarzy wojennych i ludzi, którzy wzbogacili się na wojnie, przekazania ich przedsiębiorstw, podobnie jak i całego ich majątku, na użytek społeczeństwa. Domagała się ona przeprowadzenia demokratycznej reformy rolnej, aby złamać panowanie wielkich obszarników na wsi, aby zapewnić samodzielny byt drobnym chłopom, repartiantom i robotnikom rolnym. Na terytorium Niemieckiej Republiki Demokratycznej zadania te zostały w całej pełni urzeczywistnione. Tym samym stworzono podstawę dla odbudowy gospodarki niemieckiej. Na tej podstawie stało się możliwe opracowanie planu dwuletniego, a później jego przedterminowe wykonanie. Na tej podstawie Socjalistyczna Partia Jedności potrafiła opracować wspaniały pięcioletni plan rozwoju gospodarki narodowej i przystąpić do pomyślnej jego realizacji. W Niemieckiej Republice Demokratycznej stworzono tego rodzaju sytuację, w której gospodarka nie może już służyć wzbogacaniu wielkich kapitalistów i prowadzeniu wojen zaborczych. Celem wszystkich wysiłków, zmierzających do wykonania planu pięcioletniego, jest stworzenie gospodarki pokojowej, zapewniającej masom pracującym taką stopę życiową, jakiej nigdy nie miały one w przeszłości, w Niemczech imperialistycznych.

Jako partia odrodzenia kultury niemieckiej Socjalistyczna Partia Jedności domagała się przeprowadzenia demokratycznej reformy szkolnictwa i zniesienia wszystkich przywilejów w dziedzinie oświaty, aby otworzyć drzwi wyższych uczelni zdolnym ludziom ze wszystkich warstw ludności. W ciągu ostatnich miesięcy partia nasza zajmowała się gruntownie sprawą postawienia na odpowiednim poziomie oświaty w Republice. Zorganizowała ona szeroką dyskusję, dotyczącą najbardziej zasadniczych zagadnień kultury i sztuki. Partia nasza zaproponowała utworzenie samodzielnych państwowych departamentów szkolenia zawodowego i szkolnictwa wyższego, państwowej komisji do spraw sztuki, jak również zrealizowania szeregu innych posunięć w tej dziedzinie. Wszystko to świadczy o głębokim procesie przebudowy demokratycznej, która dokonała się we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Jako prawdziwie narodowa partia narodu niemieckiego Socjalistyczna Partia Jedności prowadzi nieustannie zdecydowaną walkę o utrzymanie jedności kraju, o zapewnienie jego demokratycznego rozwoju, o pokój, o niezależność państwa niemieckiego w dziedzinie polityki wewnętrznej i zagranicznej. Najbardziej oczywistym sukcesem w tej walce było utworzenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. SED jest prawdziwą wyrazicielką konsekwentnej polityki pokoju, w wyniku której zlikwidowane zostały u nas agresywne siły junkierstwa i kapitału monopolistycznego, zas Niemiecka Republika Demokratyczna zajęła należne miejsce w wielkiej rodzinie państw miłujących pokój. Posiedzenia Komitetu Wykonawczego Międzynarodowej Demokratycznej Federacji Kobiet, Światowej Rady Pokoju, Europejskiej Konferencji Robotniczej oraz mający się odbyć w Berlinie Międzynarodowy Festiwal Młodzieży i Studentów — wszystko to świadczy o zaufaniu i uznaniu, jakim dzięki polityce Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności, cieszy się obecnie wśród miłujących pokój narodów Niemiecka Republika Demokratyczna. Pozycja Niemieckiej Republiki Demokratycznej w obozie pokoju, demokracji i socjalizmu, potwierdza przewidywania, które zawierał Manifest przyjęty przez Zjazd Konstytucyjny SED: „Jedynie likwidacja sił militaryzmu i imperializmu, budowa zdolnej do życia i bojowej demokracji oraz dowiedziona czynami prawdziwa wola pokoju zdołają wprowadzić naród niemiecki do rodziny miłujących pokój narodów".

Jednocześnie sytuacja w Niemczech Zachodnich i w zachodnim Berlinie potwierdza całkowitą słuszność zawartej w Manifeście przestrogi: „Dalsze istnienie rozłamu w obozie ruchu robotniczego, w obozie demokracji i socjalizmu oznaczałoby nowe niebezpieczeństwo dla wolności i pokoju, a zarazem niezwykle poważne zagrożenie naszego życia, naszego bytu narodowego".

Właśnie na skutek utrzymania rozbicia ruchu robotniczego przez Schumacherów, Ollenhauerów i S-kę stała się możliwa polityka remilitaryzacji i przygotowań wojennych w Niemczech Zachodnich i w zachodnim Berlinie. Realizowanie tej polityki stanowi dziś niezmiernie poważne niebezpieczeństwo dla pokoju i dla życia narodu niemieckiego. W swych oszczerstwach rzucanych na Związek Radziecki, na komunistów, na Niemiecką Socjalistyczną Partię Jedności i na dokonane w Niemczech Wschodnich przeobrażenia demokratyczne, prawicowi przywódcy SPD połączyli się nie tylko z imperializmem anglo - amerykańskim lecz również ze wszystkimi reakcyjnymi siłami Niemiec Zachodnich, gdzie magnaci niemieckiego kapitału finansowego nie tylko nie zostali odsunięci od władzy, lecz — wręcz przeciwnie — krok za krokiem odzyskują swe dawne pozycje.

Rozbijacze ruchu robotniczego stali się również rozbijaczami narodu. Dziś napadają oni z zaciekłością na każdego, kto jest zwolennikiem porozumienia między Niemcami Wschodnimi i Zachodnimi, kto uznaje odezwę rządu i Izby Ludowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej za podstawę porozumienia i utworzenia Ogólnoniemieckiej Rady Ustawodawczej. Zjednoczona partia robotnicza — Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności — jest zarazem zdecydowanym rzecznikiem przywrócenia jedności i niezawisłości narodowej Niemiec. Ze wszech sił popiera ona szeroki ruch przeciwko remilitaryzacji Niemiec Zachodnich i walczy o zawarcie traktatu pokojowego w roku 1951. W walce tej jest ona jednocześnie prawdziwie narodową partią narodu niemieckiego i partią międzynarodowej walki o pokój, ponieważ pokojowe rozwiązanie sprawy Niemiec jest rękojmią pokoju w Europie.

(Fragment przemówienia)

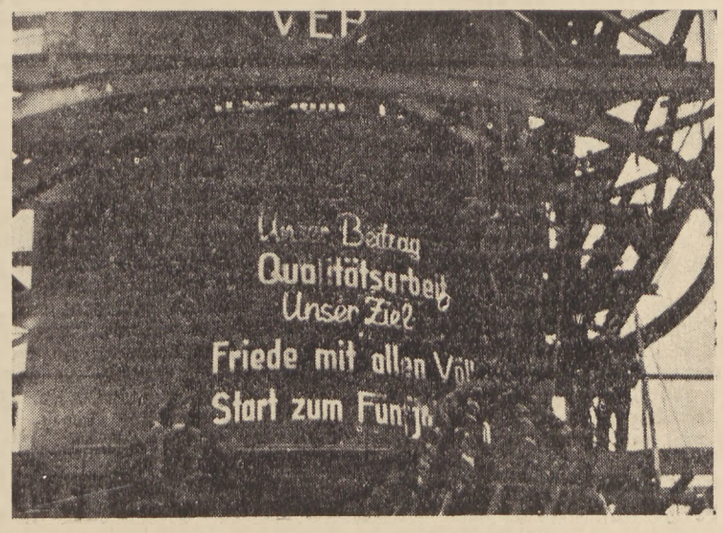

Kombinat Hutniczy Wschód — kluczowa inwestycja NRD.

JERZY MILLER

TOWARZYSZ JÓZEF

(Szkic do opowiadania o Felikseie Dzierżyńskim)

Józef"*) z dworca skierował się w stronę ulicy Widzewskiej i dalej ulicą Główną przedostawał się do Wodnego Rynku. Droga przez miasto nie była łatwa. Już na dworcu żandarmi sprawdzali dokumenty. Patrole Kozaków najeżdżały na ludzi, idących po chodnikach.

Józef był tu w Łodzi dwa lata temu, w okresie walk barykadowych, kiedy to tłumy zdobyły miasto. Wtedy, wędrując po Łodzi oglądał, przed bramami i portierniami fabrycznymi radosne zbiegowiska. Na Wólczańskiej był świadkiem znamiennego wydarzenia. Robotnicy na taczkach wywozili wystraszonych majstrów z terenów fabrycznych. Na końcu karawany ośmiu ludzi straciło życie. Las konstantynowski przygarnął ciała niewinnych ludzi.

Józef przyglądał się po kolei wszystkim zebranym. Zabierali głos delegaci fabryczni. Wyrażali w swych wypowiedziach nastroje robotników. Nie, nie o strajku myśleli, a o odwecie! — Kapitalistów za tę zbrodnię trzeba wymordować!

— Ale to przecież tylko woda na młyn burżuazji! — opierał się towarzysz Zielony.

— Już i tak — poparł go robotnik od Steinerta — wielu naszych przechodzi do frakcji rewolucyjnej. Nie rozumieją na czym polega istota walki z kapitalizmem, jaką prowadzi SDKPiL!

Lenin i Dzierżyński *(rys. Juliusz Krajewski)*

przy akompaniamencie szalonych gwizdów dzieciarni, uśmiechów i dowcipów robotników, wyjeżdżał zsiniały z gniewu i bezsilnej złości — sam Vater-Schweikert. — Tuż przed bramą rosła barykada!

A teraz... na przebieg wydarzeń po zabójstwie "Silbersteina" rzuciły światło rozmowy zasłyszane w pociągu. Wreszcie widok Łodzi, miasta w stanie oblężenia, wygląd przechodniów przemykających się od bramy do bramy, twarze na których widniała troska, przestrach i nienawiść, dopełniły całości ponurego obrazu. U przecięcia ulicy Widzewskiej z Główną napotkał robotników formujących pochód. Lecz wystarczyło mu przeczytać napis na transparentach — „Śmierć mordercom Silbersteina" i „Chcemy pracować", aby zrozumieć, co to za „robotnicy". Obszedł manifestantów. W tej chwili, z bocznej ulicy wysypał się patrol policji i ogarnął przechodniów, którzy nie dołączyli się do pochodu.

Józef popatrzył na zatrzymanych wraz z nim ludzi. Przeważnie sami robotnicy. Co za wspaniałe oburzenie w ich postawie.

— Gdyby ktoś jeszcze nie wiedział kim są NPR-owcy, mógł się na własne oczy przekonać — odezwał się starszy robotnik, spoglądając z nienawiścią na oddalający się krzykliwy pochód — to już nie pachołkowie endecji, Scheiblerów i Poznańskich a wprost — sługusi Ochrany!

Część ludzi zatrzymano. Józef jako nie łodzianin został wypuszczony.

* * *

Ci z zebranych, którzy znali Józefa radośnie uścisnęli jego dłoń. Towarzysz, nazywany Zielony, o ziemistej twarzy, tkacz od Grohmanna, pamiętał Józefa ze zjazdu Sztokholmskiego.

Inni stykali się z Józefem przed kilku laty, gdy bywał na zebraniach w zakładzie szewskim u Widmana na ulicy Średniej. Okazał widoczną radość towarzysz Zajdel, który poznał Józefa w Berlinie w 1902-gim roku, dokąd jeździł po bibułę dla agitacji wśród niemieckich robotników.

— To wyście wtedy — szepnął — źle wymawiając syczące spółgłoski — wystarali się u towarzysza Karskiego o gotyckie czcionki! — Któryś z towarzyszy przypomniał ucieczkę Józefa z zesłania, gdy o świcie Leną i dalej chłopskimi podwodami, jako handlarz kością mamutową wędrował przez bezkresną tajgę.

Józef uśmiechnął się. — Nie towarzyszu, wtedy to, gdyby Sładkopiewcew nie okazał się urodzonym aktorem, pewnie bym jeszcze dzisiaj tkwił gdzieś „w głębinie syberyjskich rud."

Józef spostrzegł w samym nastroju, zebranych różnicę — w stosunku do atmosfery zebrań sprzed dwóch lat. Organizacji Łódzkiej zadano celny cios. Opłakiwano śmierć robotników od Silbersteina. Za zabójstwo przemysłowca dotychczas

Cóż przyjdzie z zamachów, napadów? Czyż rosyjscy maksymaliści idąc po tej drodze coś osiągnęli? Tylko poprzez walkę strajkową, i dopiero w odpowiednim momencie, gdy już będziemy wiedzieć, że jesteśmy dobrze zorganizowani, zaopatrzeni w mauzery — możemy myśleć o zbrojnych wystąpieniach.

Józef włączył się do dyskusji.

— Jeszcze nie koniec walki! — Porzućcie myśli o natychmiastowym krwawym odwecie. Zduszą was, osaczą! — Nie podnosił głosu. Jednak metaliczny ton, na przemian ostry i czuły, sugestywność skupionej twarzy zawładnęła słuchaczami.

— Najważniejsze dzisiaj — to strzec zdobyczy 1905 roku. Nie pozwólcie wprowadzić kar pieniężnych, brońcie się przed przedłużaniem dnia pracy! Cóż pomoże brauning? — W ślad Kunitzera poszedł Silberstein, a czy robotnikom jest lżej? Zabitych zastępują nowi krwiopijcy, policmajstra nowi policmajstrzy, wyzysk nie zmniejsza się, a powiększa!

Te 750 tys. rubli, które przemysłowcy dają policji — to cena jadła, wydartego z ust naszym dzieciom!

Macie broń niezawodną, celniejszą i groźniejszą niż brauningi — strajki!

Na zbrodnię w lesie konstantynowskim naszą odpowiedzią powszechny strajk — świadectwo, że się nie ulękliśmy przemocy, dowód, że zwyciężymy! —

Gdy już prawie wszyscy wyszli Józef, pokonując zmęczenie, począł swym drobniutkim pismem notować projekt odezwy. Zielony wymówił się od wzięcia do rąk ołówka, tłumacząc swą odmowę tym, że nieskładnie pisze.

Półgłosem rozmawiał z gospodarzem, w kuchni podszedł doń Feller i przedstawiając się kim jest próbował wytłumaczyć się ze swego błędu. Towarzysz Zielony przerwał...

— Znam przebieg sądu nad Silberstelnem. 1-go września był u mnie rozstrzelany Emil Obst. — Tylko on jeden zdobył się na sprzeciw. — Czyż wy — towarzyszu Feller — sądzicie, że partia kieruje się terrorem? Ale, stało się — dodał. — Teraz pewnie przyszliście po radę? Poczekajcie, co powie towarzysz Józef.

Kiedy starzec wniósł lampę odezwa była gotowa. — Która to już z rzędu?

Józef podniósł się z krzesła.

— Co z drukarnią? — szepnął przypatrując się starcowi. Ten poruszał się jakby po omacku. Poszukiwał przedmiotów, które stały wprost przed nim, posługując się dotykiem. Zawołał córkę.

— Ja nawet nie wiem, gdzież to ta drukarnia. Chociaż czasem i ja jeszcze w czymś mogę pomóc. — Tu w mieszkaniu — poruszam się swobodnie. Po Łodzi też, chodzę jak trzeba. Od narożnika do narożnika, policzy się ulice i trafiam gdzie chcę trafić. Nasza Łódź zbudowana w kwadrat, jak w sam raz dla ślepców:

Z Helą wszedł i Feller.

— A wy, towarzyszu? — Józef obrzucił swym łagodnym spojrzeniem przybysza — może z drukarni? — Towarzysz z tkalni Silbersteina — dziewczyna, która już narzuciła na siebie chustkę wyręczyła Fellera.

Józef spoważniał. Lecz, gdy spostrzegł troskę, jaka obejmowała oblicze Fellera, potęgującą się w miarę, gdy milczał — twarz Józefa rozwidnił uśmiech. Przysunął się bliżej i podkręcił knot.

— Pozwolicie? Przeczytam — zapytał otwierając złożoną już odezwę i pochylił głowę nad kartką gęsto zapisanego papieru.

„Dnia 13 bm. padł z mściwej ręki we własnej fabryce znany wyzyskiwacz, butny pyszałek kapitalistyczny, pan Mieczysław Silberstein. Bezczelny ten zdzierca dusił niemiłosiernie długie lata swoich robotników, którzy krwią dźwignęli te gmachy bogate, jakie po zdziercy ojcu, odziedziczył zdzierca — syn.

I padł z ręki mściwych!

Brutalność wyzyskiwacza, nędza, ciemnota, rozpacz wcisnęły broń do ręki i tym, którzy dokonali tego dzieła.

To nie były ręce uświadomionych proletariuszów.

Nie ta jest droga prowadząca do celu! Nie tak prowadzi się walkę z kapitalizmem!

O tym wie cały uświadomiony proletariat, to zawsze i wszędzie mówiła i wskazywała jego partia — Socjaldemokracja!"...

Józef złożył ulotkę i wręczył dziewczynie. Zbliżył się do Fellera. Położył dłoń na jego ramieniu. Feller oparty o drzwi w żółtym drgającym świetle lampy naftowej wyglądał jak schorowany. Nie próbował mówić.

Helena nie wychodziła. Nim pójdzie do drukarni chce wiedzieć co spotka Fellera. Obawiała się, że twarde słowo może pchnąć go do nieobliczalnego czynu. Wie, kim był Silberstein i jaką powszechną nienawiść wzbudzał. Jeszcze solidaryzowała się z Edwardem.

Zielony odbiegł myślami dalej, zastanawiał się nad jutrzejszą robotą przedstrajkową. Fellerowi należy pomóc, lecz nie należy okazywać mu współczucia. Zrobił błąd, błąd niepowetowany w skutkach. Wiedział, że nieraz od błędu tego typu partyjny, jeśli go się porzuci, nie wywikła się. Otwierała się przed nim przepaść. Często tacy, jak on, przyłączali się do grup bojowych frakcji rewolucyjnej. Rozpoczynał się ciąg zamachów, później już rabunków i mordów.

Był świadomy proletariusz pomiędzy nimi. Sprzeciwił się zabójstwu, mimo to nie posłuchano go; było wiadome, że Obst sprzeciwił się, mimo to bez śledztwa został rozstrzelany. — Nie, nie potrafi powiedzieć Fellerowi nic takiego, coby mogło go podnieść na duchu.

— Dopiero teraz widzę jacyśmy podobni. Jesteście wysocy i ja wysoki, blondyn jak i ja; twarz pociągła i moja również pociągła.

Zamknął książeczkę zaopatrzoną w rysunek dwugłowego orła Romanowych. Umoczył pióro w kałamarzu.

Była już noc. Helena okręciła szyję chustką. W głębokiej ciszy słychać było skrzypienie drewnianych schodów, po chwili trzask zamykanych drzwi. Zielony zdjął ze skrzyni narzutę i podszedł do okna.

— Lepiej zasłonić! — szepnął, zawieszając ją na oknie.

Józef kończył list. — „Nie zwlekajcie ani godziny! — Dopisywał ostatnie słowa: — „Morderstwa, które miały tu miejsce i mają i mieć będą, powinny wywołać i w Galicji i w całej Europie protesty — mityngi! — Jest to jedyny ratunek nasz — obowiązek międzynarodowego socjalizmu" — List zostawił bez podpisu.

* * *

Od szóstej był w mieście: Chciał się przekonać, czy odezwa poskutkowała. Miał trochę czasu, o dwunastej zamierzał odnaleźć Piotra Kona — obrońcę więźniów politycznych.

Z drewnianych domków wysypywali się ludzie, czekali na przystankach konnych tramwajów, szli pojedyńczo, w grupach.

Przyglądał się uśpionym w gąszczu jeszcze zielonych drzew, — pałacom, tylko pozornie uśpionym, w oknach spostrzegał głowy lodzermenschów, ciekawych zobaczyć co się dzieje w mieście. Czy nie słychać strzałów? Czy ludzie śpieszą do fabryk? — Uspokojeni zamykali okna i w chwilę później rozległ się trzask spuszczanych żaluzji.

— Widocznie odezwanie zdążyliśmy rozkolportować. — Zastanowił go zwykły, codzienny ruch w mieście. Ale nie, przechodząc ulicę Nikołajewską i zbliżając się do fabryki Poznańskiego zauważył walające się na jezdni odezwy. Są i przyklejone do ścian. Mało kto zatrzymuje się aby je przeczytać.

— Kto by tam odważył się strajkować? — Przypomniał sobie słyszaną w pociągu rozmowę dwóch robotnic. — Cztery miesiące nie pracowałam, był, jak to go nazywają — lokaut, zbiedziliśmy się do ostateczności, a im nic! Kto ich tam ruszy? O Scheiblerze opowiadają że diabłu sprzedał duszę.

W kawiarni czekał już na Józefa Piotr Kon. Józef słyszał o nim wiele dobrego, jako o obrońcy więźniów politycznych. Chciał poprosić adwokata aby podjął się obrony uwięzionych w związku z zabójstwem Silbersteina.

Kon, niskiego wzrostu, szatyn o posrebrzonych siwizną włosach przypatrywał się Józefowi ze zdziwieniem. Jego twarz wyrażała powątpiewanie i smutek.

— Otóż to, czy da się coś zrobić? Trudno jest wyobrazić sobie rolę obrońcy w instytucji sądów policyjnych. Czegoś takiego jeszcze nie było. I ja coraz więcej otrzymuję listów z pogróżkami abym nie podejmował się obrony socjalistów. Ale tych od Silbersteina będę bronił.

— Tylko po co pan, panie Józefie z odwagą godną lepszej sprawy namawia tych biedaków do walki? Jak mi pana strasznie żal — dodał, podnosząc do ust filiżankę z dymiącą wonną kawą. — Jak świat światem byli korzystający i wykorzystywani. Cóż można wywalczyć dla tych ludzi, chwilową poprawę, ulgę w cierpieniu?

(Dokończenie na str. 7)

Dzierżyński w drodze na zesłanie *(rys. Aleksander Jurkiewicz)*

*) Owczesny pseudonim Dzierżyńskiego.

**) Luksemburg.

HENRYK BEREZA

PODZWONNE NATURALIZMU

(a przecież powieść o górnikach!)

Górnicy stanowią awangardę polskiego proletariatu. Od ich wyczerpanej pracy, od ich twórczych wysiłków, od ich nowatorskich i racjonalizatorskich pomysłów w dużej mierze uzależniona jest realizacja Planu sześcioletniego, a tym samym budowa socjalizmu w Polsce. Bez potężnego przemysłu nie można myśleć o socjalizmie. Wielki przemysł pochłania ogromne ilości węgla, węgiel jest głównym surowcem w naszej gospodarce wewnętrznej, węgiel stanowi trzon naszego eksportu zagranicznego i główne źródło obcych walut. Aby w pełni zaspokoić potrzeby naszej gospodarki w ostatnim roku Planu sześcioletniego, górnictwo musi dostarczyć w roku 1955 sto milionów ton węgla, podczas gdy dotychczasowa produkcja nie sięga osiemdziesięciu milionów ton.

Jeżeli naród, budujący socjalizm tak wielkie wymagania stawia przed polskimi górnikami, jeżeli górnicy ci niejednokrotnie w trudnych warunkach przewyższają normy, przedterminowo realizują plany, jeżeli tacy górnicy jak Pstrowski i Markiewka dają przykład całej klasie robotniczej, w jaki sposób trzeba budować socjalizm, sztuka socjalistyczna a przede wszystkim literatura powinne dać godny obraz życia i czynów awangardy narodu polskiego. Dobrze się stało, że na półkach księgarskich ukazało się kilka pozycji literatury pięknej o tematyce górniczej. Powieści Ścibora-Rylskiego, Morcinka, Jackiewicza i Rydzewskiej, pisarzy o dość różnych postawach ideologicznych, z rozmaitych pozycji artystycznych naświetlają problemy życia górników.

Chociaż w stosunku do każdego z wyżej wymienionych utworów można by wysunąć mniejsze lub większe zastrzeżenia, posiadają one z drugiej strony wiele niewątpliwych walorów, zaś powieść Rydzewskiej *) zdaje się nasuwać największe wątpliwości, zdaje się być najbardziej odległa od tego, czego górnicy mogliby się od pisarza spodziewać. W powieści swej, Rydzewska sięgnęła do dziejów dzisiejszych bohaterów pracy, budowniczych socjalizmu, do ich życia w czasach kapitalistycznego wyzysku, dokładniej do dziejów górników polskich w kapitalistycznej Francji przed drugą wojną światową.

Powieść „Ludzie z węgla" jest początkiem większego cyklu powieściowego, w którym odzwierciedlenie mają znaleźć problemy całkiem współczesne, życie górników z Francji w Polsce Ludowej. Materiały do swej powieści zaczerpnęła Rydzewska — jak podaje w dedykacji — od Edmunda Bączyka, górnika z Francji, który pracuje w wałbrzyskiej kopalni im. Thoreza.

Wydaje się, że autorka w niewielkim stopniu wyszła poza ramy autentyzmu materiałów, dostarczonych przez Bączyka. Autentyzm zaś, o ile stanowi swoistą wartość pamiętnika, o tyle w powieści idzie najczęściej w parze z naturalistyczną koncepcją rzeczywistości, determinuje fałszywy jej obraz. Rydzewska nie zdobyła się na selekcję i interpretację faktów i zdarzeń, na ich realistyczne zhierarchizowanie, co w rezultacie dało skrzywiony obraz wyzysku proletariatu, jego walki o sprawiedliwszy ustrój, jego bohaterstwa w tej walce. Chociaż powieść Rydzewskiej powstała w latach 1949—1950, autorka daleka jest od realizmu socjalistycznego, daleka jest od spojrzenia na przeszłość z pozycji proletariatu w państwie ludowym.

Mały realizm powieści Rydzewskiej wynika z ograniczonego kręgu obserwacji, jest naturalnym następstwem patrzenia na świat oczyma nieuświadomionych politycznie proletariuszy. Roli partii komunistycznej, tak jak ją przedstawiła autorka w powieści, nie można traktować serio. Na temat partii i związków zawodowych znaleźlibyśmy w powieści kilka lirycznych deklamacji autorki, kilka uwag starego Bonczara i kilka inwektyw „obrzydliwej" pani Clochet, żony urzędnika i okrutnego pana Sauvage, bezpośredniego zwierzchnika w kopalni.

Mieszkańcy małego miasteczka Vendin-le-Vieil, w większości górnicy, żyją w skrajnej nędzy. Autorka wiele wysiłku wkłada, by czytelnik co do tej nędzy nie miał żadnych wątpliwości. Nie wszyscy górnicy mają pracę, ci którzy pracują, zarabiają grosze, które nie bardzo wystarczają na „pyrki" bez słoniny, nie pracujący członkowie rodzin zbierają węgiel na hałdach i amunicję, która — jak można z powieści wnioskować — pokładami pokrywała pola od czasów pierwszej wojny światowej (akcja powieści rozgrywa się w latach trzydziestych), najbiedniejsi wreszcie żebrzą, a nawet kradną jak stara Sikorska, matka bardzo licznej rodziny lub zajmują się nierządem, jak Lola Ardente, młoda robotnica w kopalni. W obrazowaniu nędzy górników mamy u Rydzewskiej do czynienia po prostu ze zwykłym kolekcjonerstwem faktów, z brakiem artystycznej ekonomii. Pomimo to obraz ciężkich warunków materialnych dzięki swojej prawdzie stanowi główny walor powieści.

„Ludzie z Polski, Węgier, Czechosłowacji, słonecznej Jugosławii, błękitnej Italii — tutaj wcale nie różnili się między sobą. Wrósłszy głęboko w niepobłażającą nikomu nędzę, upodobnili się nie tylko do siebie, lecz i do tła, w które wsiąkała ich wegetacja".

*) Nina Rydzewska „Ludzie z węgla". „Książka i Wiedza", W-wa, 1950 r.

Górnicy uświadamiali sobie na ogół niesprawiedliwość społeczną, chociaż nie rozumieli jej przyczyn po prostu dlatego, że nie miał ich kto uświadomić, gdyż autorka nie daje aktywnej roli organizacjom robotniczym.

„Wdowa Duvernois mówiła świętą prawdę: bo jakże to być może, żeby jeden mieszkał tak jak prałat czy zawiadowca w kilkunastu pokojach naraz, a drugi gnieździł się tak jak oni, jak Sikorscy, Dąbrowscy, Bountowie i tylu innych w dwóch izbach zastawionych łóżkami, że przecisnąć się trudno...."

Szkoda tylko, że autorka bohaterom swej powieści każe w nieco niemowlęcy sposób reagować na krzywdę społeczną. Rodziny górnicze obrzucają kamieniami panią Bonmal, gdy ta ukaże się w robotniczej dzielnicy, kobiety rzucają „spojrzenia pełne nienawiści", Anna, córka Bonczarów tak mówi o służbie u pani Clochet: „Jakem tam do nich szła, to zdawało mi się, że największego wroga nie umiałabym skrzywdzić. A dziś?... To oni temu wszystkiemu winni. Nie ja, mama, nie ja. Oni nauczyli mnie nienawiści". Gdyby jednak pani Clochet zamiast żądać poniżających usług od Anny zadowoliła się wyznaczeniem jej obowiązków przeciętnej służącej, Anna nie nauczyłaby się nienawiści, nie zbrukałaby swego gołębiego serca. A przecież panie Clochet nie muszą być podłymi idiotkami. Gdyby nawet kamień trafił w ufryzowaną głowę pani Bonmal, to co skorzystałyby na tym żony górników, w jakim stopniu zachwiałoby to ustrojem kapitalistycznym. Autorka miałaby ogromną trudność z wyszukaniem konfliktów, gdyby przedstawiciele burżuazji i jej służalcy byli mniej „czarnymi charakterami". A przecież dozorcy Sauvage i Migocz mogliby mieć nawet gołębie serca a pomimo to byliby narzędziem ucisku w kapitalistycznym systemie.

Nie tylko nędza stanowi istotę niesprawiedliwości społecznej. Przekonywująco natomiast przedstawia Rydzewska zagadnienie stosunku władz francuskich do górników obcokrajowców, którzy stanowili w nieludzki sposób wyzyskiwaną siłę roboczą. „Sto tysięcy z Francji już wyrzucili, wiecie? I wciąż jeszcze sprawdzają, wertują w kopalniach kartoteki: ten ma dużą rodzinę — usunąć, by uniknąć wypłacania zasiłków. Zasiłki uszczuplają przecież majątek Kompanii. Ten ma opinię „czerwonego", u tego za „wielki pysk", tamtego pośle się nie długo na pensję i tak już nie będzie z niego pożytku. Wyrzucić! Odpadnie emerytura i uwolni się mieszkanie". Górnicy bardziej się obawiali ekspulsji niż śmierci. Sikorski został ranny przy zbieraniu amunicji. „Nie tyle może bolał kobietę Sikorskiego wypadek, ile ekspulsja, o której się dowiedziała od sąsiadów. Z wypadku jakoś tam wyjdą, od śmierci na pewno się wykręcą — od ekspulsji w żaden sposób. Co zrobić z sześciorgiem małych, kiedy i tam w dalekiej Polsce chleba podobno brak? Pojadą z wilczym biletem, na granicy starego przymkną, a potem co? Co da dzieciakom jeść? W poniedziałek sprzedała łaciarzowi ostatni możliwy sprzęt, w izbie pozostała jedynie ława i dwa spróchniałe wyrka".

Tak obchodzono się z górnikami w kraju klasycznej demokracji zachodniej — we Francji. W stosunku do różnojęzycznych pariasów nie przestrzegano praw człowieka, nie pamiętano swobód obywatelskich, nie powoływano się na przykazania miłości. Górnicy byli tylko najtańszym „bydłem roboczym".

Dlatego można mieć pretensję do autorki, że w powieści pamięta proces kształtowania się świadomości proletariackiej, że jedynie deklaratywnie zajmowała się znaczeniem organizacji robotniczych, że wreszcie raz tylko jedyny dała obraz zorganizowanej walki proletariatu w postaci strajku, który w dodatku skończył się fiaskiem. Pisarzowi naszych czasów nie wolno nie dostrzegać tego, co twórcze w jakimkolwiek okresie historycznym, w jakimkolwiek układzie społecznym. W powieści Rydzewskiej w sensie społecznym i politycznym niewiele się dzieje, coraz nowe szczegóły wzbogacają w najlepszym razie ornamentykę obrazu, nie stwarzając akcji, nie zamącając statycznego charakteru opowieści.

Mógłby ktoś zauważyć, że omawiam utwór według dowcipnej recepty satyryka i że skończę na braku powiązania akcji powieści z akcją **tępienia szczurów**, że przecież Rydzewska miała najprawdopodobniej o wiele skromniejsze zamierzenia twórcze, że nie chodziło jej o przedstawienie historycznie uwarunkowanych procesów społecznych.

Można jednak przypuszczać, że autorka powieść swą pisała z myślą o polskich górnikach, że chciała ich czegoś nauczyć, że chciała się w jakiś sposób przysłużyć sprawie budowy socjalizmu w Polsce. Chyba piękne słowa zaczerpnięte z odezwy organizacji „Lud Polski" nie przypadkiem znalazły się jako motto powieści.

„Ażeby ustalić równość, znieść nędzę i pojedyńczych tyranów chęci zbezsilić — należy dążyć do tego, by ludzie nie dzielili się na mających własność i na obóz bez ziemi, na ród półbogów i na ród stadniczych istot, w ludzkie przyodziane rysy".

Leon Gran, starszy syn Bonczara pięknie parafrazuje te słowa. „Z nienawiścią za ciężko żyć. Trzeba tak świat urządzić, żeby nie było kogo ani za co nienawidzieć".

Zobaczmy jednak, jaka jest wymowa ideologiczna książki Rydzewskiej. Głównym bohaterem powieści, na którym autorka koncentruje uwagę, jest Edmund Bonczar, którego poznajemy jako sympatycznego „urwisa", marzącego o Polsce i marzącego. Chłopak jak Janko Muzykant przepadał za muzyką i w odpowiednich warunkach mógłby prawdopodobnie myśleć o karierze artysty, zwłaszcza, że potrafił pięknie śpiewać. Mały Edek ma przyjaciół, łapie „dzielnie" chrabąszcze na miasteczkowym rynku, buduje barykady. Później widzimy, jak pracuje przy wózkach w kopalni, jak ratuje Marcela, niesympatycznego kolegę przed utonięciem i dzięki temu zyskuję mandolinę, którą ofiarowuje mu wdzięczna matka uratowanego. Ten nieco sentymentalny chwyt wzbudza w czytelniku zaniepokojenie, po prostu dlatego, że nazbyt przypomina ideały z dawnego harcerskiego lamusa. W Edku chciałoby się widzieć Pawkę Korczagina chociażby w miniaturze. Autorka nakreśliła jednak inną drogę rozwoju młodego człowieka, idąc z duchem wiecznych, bo biologicznych praw. Dziarskiego chłopca uwiodła zmysłowa Lola Ardente, koleżanka z lat dziecięcych i towarzyszka pracy w kopalni. Rydzewska nie szczędzi barw dla odmalowania doznań psychicznych Edmunda.

„Zrobiło mu się gorąco, gdy przypomniał sobie wczorajsze. Nie przypuszczał przed tym, że to aż tak... Jakby zapadał w przepaść i wzbijał się w powietrze. To coś jak śmierć, ale co dzień w taki sposób chciałby w izbie Loli umierać". I „umierał" chwacki Edmund w izbie u Loli, dopóki się nie przekonał, że w „śmierci" takiej znalazł upodobanie również sam pan Sauvage. Bezskutecznie Lola „z głosnym płaczem rzuciła się na pościel. Szlochała tak rozdzierająco, że kamień by się wzruszył".

Edmund pozostał nieugięty. Rydzewska nie zapomina o podmalowaniu stanu wewnętrznego nieszczęśliwej Loli. „Miłość ta nie była takim jak dla Emunda wstrząsem, dlatego może, że nie była miłością pierwszą. Przeżywała ją co prawda namiętnie i z dziką niemal pasją, ale też i z pewnym spokojem, pewna jej, jak gruntu pod nogami". Powyższe cytaty przytaczam głównie dlatego, że wykazują one niechwalebne właściwości języka Rydzewskiej. Pełno w nim impresjonistyczno-naturalistycznych naleciałości, zbyt płaskich banałów, nie brak i wulgaryzmów.

Edmund jest jednak nie tylko dzielnym chłopcem nieszczęśliwym amantem. Po smutnych doświadczeniach miłosnych pragnie zostać bohaterem w walce proletariatu o wolność i sprawiedliwość i przygotowuje wraz z dwoma przyjaciółmi ucieczkę do Hiszpanii, by wesprzeć naród hiszpański w jego walce. Zobaczymy, jak autorka motywuje postanowienia Edmunda. „Edmund rwał się w daleki świat, bo tu było mu coraz ciaśniej. Ten odcinek, na którym żył i pracował, po zerwaniu z Lolą dziwnie się jakoś skurczył. Ciasno mu było i w izbie zastawionej łóżkami, i w niskich chodnikach kopalnianych — wszędzie. Tam, w Hiszpanii dopiero odetchnąłby pełną piersią, ale jak tu zostawić dom i pracę, zrzec się wszelkiej odpowiedzialności, złożyć wszystko na barki ojca?".

Czy w ten sposób wolno pisać o bohaterach czerwonej Hiszpanii? Czy autorka postanowiła napisać paszkwil na tych najlepszych, którzy rozumieli, że naród hiszpański toczy walkę za sprawę wszystkich narodów? Nie wolno niepoważnie pisać o sprawach najbardziej bohaterskich. Ucieczka Edmunda w kontekście powieści zakrawa na wyprawę w nieznane swawolnego Dyzia, a przecież Edmund jest już dorosłym mężczyzną, co autorka tak plastycznie przedstawiła. Chłopięcą wyprawę Rydzewska zakończyła najbanalniej. Okrutny garde z wielkim psem wykrył u stóp Pirenejów i niedoszli bohaterowie pod eskortą wrócili do rodzinnego Vendin, gdzie stary Bonczar komunista nie ukarał niepoślusznego chłopca pasem, gdyż rozumiał szlachetne pobudki jego postępowania.

Można by mnożyć przykłady banalnych obrazów i banalnych rozwiązań. Nie o to jednak chodzi. Z doświadczenia Rydzewskiej trzeba wyciągnąć właściwe wnioski. Naturalistyczny warsztat pisarski całkowicie nie nadaje się do produkcji literackiej, która by mogła w pełni realizować zadania, jakie na literaturę nakłada okres, w którym żyjemy. Rydzewska zadeklarowała swoją postawę ideologiczną, sięgnęła do właściwej tematyki a pomimo to powieść jej jest ideologiczną i artystyczną pomyłką, nie tylko nie reprezentuje twórczych wartości ale wbrew zamierzeniom autorki pełno w niej akcentów fałszujących i wypaczających bohaterską przeszłość proletariatu. Pisarz współczesny nie powinien epatować czytelnika obrazami nędzy i upodlenia robotników w systemie kapitalistycznym, lecz winien mieć ambicję przedstawienia i wysunięcia na plan pierwszy walkę awangardy klasy robotniczej, zobrazowanie rozwoju ideologii proletariackiej, rodzenie się nowego człowieka. To właśnie pragnęliśmy widzieć w powieści o dziejach górników polskich we Francji w przełomowych latach walki z natarciem faszyzmu.

Henryk Bereza

SERGIUSZ JAŚKIEWICZ

LISTY Z NIEMIEC ZACHODNICH

PRAWDOPODOBNIE na skutek „wojny", wydanej przez p. Adenauera wszystkim niemieckim antyfaszystom i demokratom — także i poczta z Niemiec Zachodnich do krajów demokracji ludowych często nie dochodzi, lub też dostarczana zostaje z wielomiesięcznym niekiedy opóźnieniem. Nic więc dziwnego, że karta z noworocznymi życzeniami wysłana pod moim adresem od Ernsta z Duesseldorfu dotarła do mnie przed kilku zaledwie tygodniami.

Ernst pisze w niej m.in.: „Nowy rok niechaj będzie dla pana rokiem zdrowia, a dla nas wszystkich rokiem sukcesu w walce o utrzymanie pokoju"...

Znam Ernsta z najcięższych okresów życia. Znam Ernsta z codziennej walki podziemnej. Znam tego człowieka, który własne życie i własne bezpieczeństwo zwykł był stawiać na drugim planie, stawiając na pierwszym miejscu dobro ogólne, walkę o godność człowieka bez względu na narodowość i rasę. Nie znam żony jego, pani Betzy. Kartka nosi podpisy obojga... Droga Pani Betzy! Z tej kartki — już znam Ciebie, Betzy, Towarzyszko wspólnej walki o największe, wspólne dobro ludzkości, o Pokój.

* * *

Niełatwa jest droga Ernsta i jego żony. Niełatwa jest droga wszystkich im podobnych: zachodnio-niemieckich mas ludowych, przeciwstawiających się zbrodniczej polityce bońskich podżegaczy spod batuty Waszyngtonu. Mam przed sobą list Albina L. z Hamburga, również wieloletniego więźnia hitlerowskiego reżimu, niezłomnego antyfaszy-

stowskiego bojownika, reprezentanta rewolucyjnej niemieckiej demokracji:

„...Zostaliśmy rozsiani znów po całym świecie. Teraz naszym zadaniem jest jednoczyć się, jeśli nawet jesteśmy od siebie tak daleko... Jeśli o mnie chodzi — zostałem w Hamburgu i jestem tu współpracownikiem VVN. Celem naszym jest połączenie jak najsilniejszą więzią wszystkich kolegów, którzy z racji swoich przekonań byli przeciwnikami faszyzmu i za to oddali swoją wolność i znaczną część swego życia — aby zapobiec powtórzeniu się kiedykolwiek w przyszłości tego, co przez 12 lat działo się nie tylko w Niemczech ale i w innych państwach europejskich. Kiedyś, za drutami, nie wyobrażaliśmy sobie, jakie rumowisko, jaką kupę śmieci i gruzów trzeba będzie usuwać, aby stworzyć miejsce dla lepszego świata. TAK, JEST TAK ISTOTNIE W NIEMCZECH ZACHODNICH, ŻE MUSIMY NA NOWO ZACZYNAĆ TAM, GDZIEŚMY W 1933 PRACĘ SWĄ SKOŃCZYLI. Reakcyjne elementy, które zrazu przyczaiły się — dziś już coraz bardziej pokazują kły. Trzeba nam być diablo czujnymi. Naszym zadaniem jest pamiętać o tych wszystkich spośród nas, którzy oddali swe życie, i wypełnić pozostawiony nam przez nich testament walki do końca o sprawiedliwy ustrój społeczny i powszechny pokój...

W tych latach, kiedyśmy dzielili wielkie cierpienia i małe radości, kiedy śmierć stała w każdej chwili nad nami, kiedy tylu ludzi zabierał nam obóz na zawsze — inaczej wyobrażaliśmy sobie rzeczywistość po pokonaniu hitleryzmu, niż dziś ją znajdujemy. Co stwierdzamy? — Te koła, które wówczas były filarami zniszczenia, były współodpowiedzialne za wszystkie zbrodnie, spokorniały, cofnęły się, zakonspirowały... W krótkim czasie dowiedziały się jednak, że się od nich wcale nie żąda rachunku za ich zbrodnie w tym stopniu, jak tego oczekiwały szerokie masy. I wskutek tego wyprostowały swój kark, przyjęły znowu prowokacyjną postawę i rozpoczęły dawną swoją robotę... My twierdzimy, że doświadczeni, niezawodni bojownicy antyfaszystowscy byliby jedynymi gwarantami przeprowadzenia i dopilnowania demokratyzacji. Jak wygląda rzeczywistość? — w administracji, w gospodarce, wszędzie eliminuje się te siły, a ci, którzy powinni zejść z widowni życia politycznego — zajmują najpoważniejsze stanowiska! Z wielkim szumem przeprowadzano w swoim czasie tak zwaną akcję denazyfikacyjną. Ale „zapomniało się" o wyższych i najwyższych stanowiskach, ponieważ byli „niezbędni i niezastąpieni". Jakże by można takich panów wysłać z łopatą i taczką do roboty...

Ciężko jest dzisiaj występować przeciwko olbrzymiej masie zbrodniarzy. Przecież nie tylko nasi komendanci oraz inni więksi i mniejsi „fuehrerowie" popełniali zbrodnie przeciwko ludzkości. Musisz zgodzić się z tym, że tej masie, jednostkom z tej masy jakże trudno często udowodnić ich winę. Oni umieli w przeszłości być to tu, to tam. Kto zna ich wszystkich po nazwiskach i adresach? Kto przy ciągłych, codziennych zbrodniach jest w stanie uzmysłowić sobie dzisiaj wyodrębnione fragmenty w celach dowodowych? A co przeżywamy dzisiaj w naszym sądownictwie? Od r. 1933 rozpoczął się w Niemczech terror faszystowski. SA i SS rozbiły partie robotnicze i związki zawodowe, pomordowały funkcjonariuszów, względnie zaludniły nimi obozy koncentracyjne. Byłoby obowiązkiem dzisiaj te rzeczy sądownie karać. A co się dzieje? Wydaje się werdykty uniewinniające... Z tego małego przykładu możesz się zorientować, jaką jeszcze olbrzymią pracę mamy my tutaj do spełnienia..."

* * *

Cytowany wyżej list zachodnioniemieckiego antyfaszysty jest wymownym aktem oskarżenia pod adresem „władców z Bonn". I nie tylko pod ich adresem, lecz także — a nawet przede wszystkim — pod adresem zachodnio-niemieckich władz okupacyjnych, z ramienia i pod protektoratem których „pracują" bońscy „bonzowie", restaurujący na rozkaz i zlecenie atlantyckich twórców nowych agresji — remilitaryzowane, refaszyzowane bońskie pseudo-państewko...

Co jest powodem, że wbrew najżywotniejszym interesom narodu niemieckiego w Niemczech Zachodnich taki a nie inny jest dzisiaj rozwój sytuacji? Niech nam odpowie na to pytanie jeszcze jeden korespondent niżej podpisany, inżynier z Braunschewigu, Ernst E.:

„— Sytuacja jest ciężka. Czołowe stanowiska obsadzone są przez byłych hitlerowców, którym się nadal dobrze powodzi, podczas gdy lud głoduje. GDYBYŚMY PO WYZWOLENIU MIELI TU REWOLUCJĘ — POBILIBYŚMY FASZYSTÓW. Ale jesteśmy krajem okupowanym przez „demokracje", dla których faszyści są niczemu nie winni. U nas w fabryce usunięto zrazu dyrektorów, gdyż byli nazistami. Ponieważ jednak mieli dobrych adwokatów, a my jesteśmy „krajem demokratycznym", przeto szybko zrobiono z tych faszystów... znowu dyrektorów..."

Kto to pisze? Kim jest autor tego listu? Jaka jest jego przeszłość? — Krótko da się odpowiedzieć: partia, potem 11 lat obozu koncentracyjnego, a potem...

„— W maju 1945 szukałeś mnie na próżno. W listopadzie 1944 bowiem wraz z innymi więźniami politycznymi wcielony zostałem do pułku specjalnego. Następnie w styczniu skazany zostałem na śmierć przez powieszenie, ponieważ odmówiłem walki w hitlerowskim mundurze. Wyrok miał być wykonany w obozie, dla odstraszenia innych. W drodze (do obozu) oswobodziły mnie wojska alianckie. Oszczędź mi rozpamiętywania szczegółów. Nie chcę już dzisiaj o tym wszystkim myśleć. Po uwolnieniu leżałem jakiś czas w szpitalu i powróciłem dopiero w sierpniu do rodzinnego miasta. Wszystko było w gruzach. Rozpocząłem poszukiwania rodziny i szczęśliwie ją odnalazłem. Mienie straciliśmy wszystko. Zacząłem pracować, zdobywać koszulę po koszuli... Dziś znowu walka, jak wtedy, przed aresztowaniem..."

* * *

Mateusz M. z Duisburga pisze w swoich listach:

„— Kiedy wróciłem do domu — zastałem tylko ruiny. Moją żonę i dziecko dranie faszystowscy zamknęli. Pokazałem im po powrocie, że z 11-letnim więźniem KZ nie ma żartów! Żonę i dziecko szczęśliwie odzyskałem. Ale sytuacja tu u nas wciąż zakichana. Nie mamy nadal żadnych praw. To nie to, co w dzisiejszej NRD. Zaledwie nas tu tolerują. Ale walczymy nadal za naszą sprawę. Ty wiesz — MY NIE CHCEMY NIGDY WIĘCEJ WOJNY. Ostatnia spowodowała dość nieszczęść i nędzy w świecie. WALCZYMY O BRATERSKĄ JEDNOŚĆ WSZYSTKICH NARODÓW ŚWIATA, a zwłaszcza narodów Europy. Wraz z wszystkimi ludźmi postępu występujemy W OBRONIE WSZYSTKICH PRZEŚLADOWANYCH I WYZYSKIWANYCH W ŚWIECIE...

Tak, mój kochany, my — jako byli więźniowie polityczni — musimy trzymać się razem. Ludy wszystkich narodowości mogą osiągnąć pokojowe porozumienie. My wiemy, czym jest solidarność. U nas nie było pytań „Czyś ty Polak, czyś ty Francuz, Belg czy Niemiec". Wszyscy antyfaszyści byli braćmi. I tylko współpraca wszystkich postępowych elementów ze wszystkich nacji w obozie sprawiła, że niektórzy z nas mogli powrócić do swoich domów. Gdyby to wreszcie zrozumiał cały świat! Wtedy nie byłoby nienawiści i wojny między narodami! I dlatego naszym zadaniem we wszystkich krajach jest WCIĄŻ WSKAZYWAĆ NA TO, ŻE POROZUMIENIE MIĘDZY NARODAMI JEST MOŻLIWE BEZ WOJNY I BEZ NIENAWIŚCI. TYLKO IMPERIALISTYCZNI PODŻEGACZE Z OBOZU MIĘDZYNARODOWEGO KAPITAŁU JUDZĄ NARODY PRZECIWKO SOBIE. I TEMU WŁAŚNIE TRZEBA ZAPOBIEC. WOJNA NIGDY WIĘCEJ ZDARZYĆ SIĘ NIE MOŻE... Dziękuję Ci, jako Polakowi, w imieniu wszystkich niemieckich kolegów b. więźniów za to, że nie stawiacie Niemców na jednej płaszczyźnie, że rozróżniacie nas antyfaszystów od faszystów, którzy sprowadzili nieszczęście i na Was, i na nas... My także BRONIĆ BĘDZIEMY WAS ZAWSZE I WSZĘDZIE, GDYBY KTOKOLWIEK RAZ JESZCZE CHCIAŁ WAM KRZYWDĘ WYRZĄDZIĆ..."

* * *

Jedno trzeba wyjaśnić: wszyscy cytowani są członkami rewolucyjnych partii robotniczych — bądź to KPD, bądź to lewego skrzydła socjalistycznego. I to jest ich wielkie — w oczach „decydujących czynników" z Bonn i Waszyngtonu — przestępstwo, ba, zbrodnia przeciw ludzkości. Wszyscy oni przed laty, w okresie puczu hitlerowskiego szli pod sztandarami Thaelmanna walczyć o lepsze jutro swojej ojczyzny przeciwko zwyrodniałym bojówkarzom w brunatnych koszulach. Wszyscy oni płacili krwią serdeczną i latami najstraszliwszych mąk za walkę z faszyzmem. I oto dlaczego tym ludziom ciężko, dlaczego tracą pracę i chleb, stają się przedmiotem dyskryminacji w zachodnio-niemieckim „kraju demokracji prawdziwej", wzorowanej na waszyngtońskich deseniach. Są dla Waszyngtonu, dla Wall Streetu, dla marionetek z Bonn odpowiednimi kontrahentami byli dowódcy hitlerowskich armii, byli dygnitarze NSDAP, zbrodniarze wojenni zasądzeni wyrokami Międzynarodowego Trybunału. W imię „wyższej, zachodniej" kultury staje się tamże w obronie zbrodniarzy i dyktuje prawo do ich sądzenia. Jednocześnie w imię tejże „kultury" dyskryminuje się ludzi, których legitymacją są lata cierpień, ludzi idei, ludzi walki o prawa człowieka. Jak wiadomo nie trzeba być nawet komunistą czy lewicowym socjalistą. Wystarczy, jeśli chce się pokoju, a nie chce wojny, postępu a nie zacofania, równości a nie wyzysku i upodlenia — aby zostać nazwanym komunistą i dyskryminowanym z tego powodu.

* * *

Dziękuję Wam za Wasze serdeczne listy, za słowa przepojone troską o los ludzkości, za wyrazy braterstwa, solidarności i wszechludzkiej miłości, za to, że wciąż i wszędzie stoicie na stanowiskach, jak ongiś w latach najkrwawszego terroru. I chcę do Was powiedzieć zwykłymi słowami prostego człowieka w Polsce, do Was, prostych ludzi w Niemczech, tak samo jak do wszystkich prostych ludzi na świecie: Jesteśmy i będziemy z Wami. Nie jestem w pełnym tego słowa znaczeniu reprezentantem mojego narodu, ale dziś przyszły czasy, w których każdy członek każdego prawdziwie wolnego społeczeństwa może mówić w imieniu wszystkich, gdyż ma świadomość, że wszyscy ludzie postępu myślą w zasadniczych sprawach jednakowo. Dlatego kończę słowami karty, która dała mi wiele radości, słowami Waszej karty Betzy i Erneście z Deusseldorfu: Rok bieżący niechaj będzie dla nas wszystkich rokiem sukcesu w walce o utrzymanie pokoju.

Sergiusz Jaśkiewicz

Listy z prowincji

Klementyna Sołonowicz-Olbrychska

Drohiczyn jest bratem Warszawy

TEATR Szkolny szkoły ogólnokształcącej w Drohiczynie stawia wniosek w sprawie wymiany sztuk między szkołami różnych miast i miasteczek. Sztuki opracowane i wystawione przez jedną szkołę nie powinny być odkładane wraz ze zbędnumi już rekwizytami teatralnymi. Wydaje się luksusem, graniczącym z marnotrawstwem taka jednorazowa konsumcja dobra kulturalnego, które jest wynikiem intensywnej i często bardzo uczciwej pracy.

Wniosek nasz wynika z prostego rachunku. Chcemy dać szkole naszej i szkołom Waszym, środowisku naszemu i Waszym środowiskom (co najmniej w ramach tego samego województwa) możność obejrzenia 4 do 5 sztuk w ciągu roku szkolnego. I to jest do zrealizowania, gdy, jak w naszym terenie, szkoły w najbliższych miasteczkach: Bielsku, Siemiatyczach, Ciechanowcu włączą się do akcji upowszechniania sztuk teatralnych, przygotowanych na własnych terenach.

Teatr Szkolny w Drohiczynie wzywa do współzawodnictwa zespoły teatralne w Bielsku, Siemiatyczach, Ciechanowcu.

Jedziemy do Was, by w rewolucję kulturalną włożyć swój skromny udział, by się z Wami spotkać, wymienić doświadczenia w pracy, ustalić wytyczne na przyszłość. Damy na początek „Odwety" Kruczkowskiego i prosimy: krytykujcie! To naszej pracy przysporzy... pożytku.

*

Teatr Szkolny w Drohiczynie rośnie i dojrzewa. Przed trzema laty w pierwszym etapie pracy braliśmy na warsztat fragmenty sztuk, drobne utwory wierszowane, inscenizacje piosenek. W drugim roku wystawiliśmy „Podanie o Piaście"— Jeżewskiej. Mając w szkoleniu się zespołu pewne wytyczne wybraliśmy sztukę, w której wartościom aktorskim dopomagały akcesoria choreograficzne, muzyczne, dekoracyjne. W bieżącym roku szkolnym odrzuciliśmy sztuki, w których dekoracje i akcesoria przesłaniały obraz gry aktorów.

Przygotowaliśmy sztukę, której opracowanie polega głównie na naszym wysiłku ekspresji głosu, wydobyciu treści ideologicznej, w ekspresji głosu, przy jego realitycznym umiarze. Mamy coraz mniejsze trudności z mimiką, z brakami dykcji. Przeszliśmy do walki z łatwizną, narzucającą się amatorom przy opracowywaniu ról.

Coraz więcej jest tych, którzy do organizowanego widowiska włączają się poprzez współpracę, często bardzo ofiarną i najzupełniej anonimową. Nie, „premiera" w Drohiczynie nie jest sprawą mniej ważną, niż premiera w Warszawie czy Krakowie. Popatrzcie ilu ludzi pracuje najzupełniej bezinteresownie, by uświetnić taki jeden wieczór! My tu do zespołowego wysiłku włączamy ob. Wołosińskiego, bielącego salę i dziewczynki z X klasy, które przygotowały hasło o twórczej roli teatru w rewolucji kulturalnej i Marysię Odorczuk i Jadwigę Mazurek, odświeżające scenę nową tapetą. Każdy tu wkłada pracę i każdy uczestniczy w tym „złożonym zespole twórczym", jakim jest teatr.

Rosochacki, Chlebiński cały dzień pracowali, by dyrektor Jagmin miał w gabinecie telefon i odpowiednie słuchawki. Gorliwość w odsłanianiu kurtyny naszych chłopców z VII klasy toteż anonimowa praca oddana teatrowi. I dziewczęta z opaskami T. S. (Teatr Szkolny) pilnujące porządku na sali i grający na pianinie w czasie przerw między aktami Kobus i Walczuk i Ambrożewska, którzy sporządzili afisze — to wszystko nasz wspólny wysiłek społeczny.

Oto skład naszego zespołu w „Odwetach": Stanisław Kisiecki — syn byłego fornala, Aleksandra Hajkowska — córka pracownicy kuchni w internacie, Jadczuk — syn rolnika i nauczycielki wiejskiej, Kurek, Czapczuk, Zalewski, Pogorzelska, Kałucka, Kuberska — to dzieci drobnych i średnich rolników.

Stasia Kuberska nie widziała nigdy prawdziwego teatru. Tak o tym pisze w wypracowaniu szkolnym na temat „Moje spotkania z teatrem".

„Nie miałam jeszcze nigdy w swym życiu szczęścia widzieć prawdziwego teatru zawodowego (przyp. mój: Kuberska dochodzi ze wsi i tak się złożyło, że nie widziała sztuk Teatru Węgierki, który był u nas 2 razy). Widziałam jednak widowiska teatralne zespołów, które kilka razy odwiedziły Drohiczyn. Otóż więcej interesują i podobają mi się takie występy, gdzie aktorzy role powierzone grają z uczuciem, a zarazem starają się, żeby ich słowa były zupełnie naturalne, to znaczy, żeby nie było przesady czy to w słowach, czy w ruchach, co można bardzo często oglądać".

Przy otrzymaniu roli Matyldy w „Odwetach" niepokoiła się, ale wnet skupiona podjęła zadanie.

Czy z roli jest zadowolona? Otrzymała kwiaty w czasie przedstawienia, a powiedziała tak:

„Przesadnie kierowałam się własnymi uczuciami, a mniejszą uwagę zwracałam na całość postaci, którą grałam i to w naszym terenie, gdzie ludzie pamiętają terror band enezetowskich z lat 45 — 46 i gdzie „Odwety" dobrze mogą zrozumieć.

A co mówi Jadczuk o roli Julka w „Odwetach".

— Za mało wgłębiłem się w tekst swej roli, grałem tak, jak mi było łatwo czuć, JAK JA BYM CZUŁ.

Pochodzenie daje naszym aktorom pewną odrębność, która mogłaby w sprzyjających warunkach dać grunt dla indywidualności. Umieją wyczuć w ludowości tańców czy piosenek przyjezdnych zespołów fałsz, który nazywają „miejską ludowością". Nie mając do-

Zespół Teatru Szkolnego w Drohiczynie podczas próby

Stasia Kuberska

wciąż głodni. I dlatego według własnych sił amatorskich chcemy coś dorzucić, by przy wymianie sztuk między szkołami liczbę imprez zwiększyć.

Bo kto w Warszawie, Krakowie, czy Poznaniu, wie dokładnie o wytrzymałości widzów z takiego jak nasz Drohiczyna, którzy potrafią stać przez kilka godzin nie wszystko słysząc i niezupełnie widząc. Kto wie, że przez kilka godzin stoją w ciemnym korytarzu ludzie, którzy nie zmieścili się na sali, słuchając słów wiersza, czy piosenki, jaka dolatuje na korytarz.

Drohiczyn nie czuje się „uboższym krewnym" stolicy. Zarzut pewnego młodego człowieka z Warszawy, że drohiczyński Teatr Szkolny jest teatrem WIEJSKIM stanowi podstawę naszej dumy. Teatr jest wiejski i Drohiczyn jest wiejski. Ale Drohiczyn jest bratem Warszawy i funkcja kulturalna Drohiczyna nie jest mniejsza od funkcji kulturalnej Warszawy. Jest może tylko trudniejsza. Dlatego Teatr Szkolny włącza swój wysiłek i wzywa do współzawodnictwa!

Klementyna Sołonowicz-Olbrychska

Ola Hajkowska jako Sabina w „Odwetach" L. Kruczkowskiego.

Gustaw Koralius

Na wsi nadbałtyckiej

WYWIĄZUJĄC się z przyrzeczenia, jakie dałem w pierwszym liście, tym razem napiszę o naszej wsi na Wybrzeżu. Na początku chciałbym Was uprzedzić, że my na wsi nadmorskiej spóźniamy się zawsze w stosunku do chłopów w głębi kraju. Później siejemy, później kosimy. Nie dlatego, że nasi chłopi się „lenią", o, co to, to nie! Ale, wiecie, bądź co bądź północ kraju, no i morze — chłodne wiatry od morza, dużo deszczów, jeszcze więcej chmur, mniej słońca. Mogą powiedzieć coś o tym wczasowicze przyjeżdżający nad nasz zimny Bałtyk w czerwcu.

Wiecie, że sianokosy bez deszczu to wyjątek nawet na „kontynencie" a cóż dopiero na Wybrzeżu!? Rośnie tu trawa wielka i smaczna (jak twierdzą miejscowe krówska). Cóż, kiedy z powodu tego klimatu, grozi naszemu sianu zgnicie. Na to niebezpieczeństwo narażone są w szczególności wielkie gospodarstwa PGR-ów.

Ale nasze PGR-y to nasza chluba. Dają sobie radę z klimatem. Przeciwstawiają mu zorganizowany, racjonalny wysiłek socjalistycznego zespołu.

Walka o sianokosy zaczęła się na Wybrzeżu jeszcze w maju. Jest u nas przodujący PGR Suchy Dąb (aby ta nazwa przyniosła szczęście naszym sianokosom), tu właśnie odbyła się wielka narada dyrektorów PGR w sprawie „kosby". Zjechali się dyrektorzy z Grochowa, Zaskoczyna, Marącina, Delty Nogatu, Weselna, Nowej Cerkwi, Miłocina, Rusocina i innych zespołów.

Przykładem świecili gospodarze. Dyrektor PGR Suchy Dąb, Sielicki omówił na przykładzie swojego zespołu zagadnienia przygotowania gospodarstwa do sianokosów.

Dyrektorzy oglądali 443 ha łąk czekających w gotowości na sianokosy, wyczyszczonych i wygrabionych — wyczesanych, dwukrotnie przebronowanych oraz zawałowanych. W szopie „zapięte na ostatni guzik" kosiarki konne i mechaniczne z częściami zapasowymi i niezawodną żelazną rezerwą — kosami, do „wygalania trudniejszych miejsc".

Poza tym na sianokosy czeka tu: 35 wozów drabiniastych, 9 roztrząsaczy konnych, 28 grabiarek, wszystko we wzorowym rynsztunku. Te maszyny to nasz socjalistyczny arsenał.

Patrzą na niego nasi indywidualni chłopi i rachują po cichu, ile to czasu i sił i zdrowia zaoszczędza maszyna robotnikowi w PGR-ach — i spółdzielniach produkcyjnych. Nasi chłopi myślą pomału (znów ten klimat pewnie) ale za to dobrze umieją liczyć. Nawet repatrianci nauczyli się tego od Kaszubów a Kaszuba w rachunkach nie prześcigniesz. Nic ich tak nie przekonywuje jak rachunki.

Ale nie tylko na maszyny patrzą nasi chłopi. Patrzą także na ludzi. Jak tam w tych PGR-ach wszystko jest ułożone. W Suchym Dębie załoga podzielona została na brygady polowe składające się z jeszcze mniejszych jednostek — ogniw. W tym roku wyznaczono również zawczasu specjalnę grupy zajmujące się układaniem stert, tzw. sterciarzy.

Lecz maszyny chłop nasz ogląda nie tylko w PGR-ach, chłop nasz także — dzięki POM-owi bezpośrednio z nich korzysta.

Niektóre z naszych młodych POM-ów, tych socjalistycznych redut wsi, mogą już poszczycić się pięknymi osiągnięciami.

Taki np. POM w Cedrach Wielkich w powiecie gdańskim. Jego historia, to historia walki klasowej na wsi gdańskiej, walki o kadry, o nowy stosunek do pracy. POM ten został założony w 1949 r. jako pierwszy na terenie województwa.

Ta pierwsza socjalistyczna placówka stała się przedmiotem wściekłych ataków miejscowych bogaczy i przedsiębiorców. Udało się im omotać częściowo nawet kierownictwo POM-u. Zdawało się, że krecia wroga robota rozsadzi ośrodek. 25 traktorzystów porzuciło na wiosnę pracę z powodu nieznośnych warunków bytowych; kierownictwo nie dbało zupełnie o ludzi — podobnie zresztą jak o maszyny. Na 56 traktorów zaledwie 16 było na chodzie. Sprzęt i maszyny rolnicze zimowały w poszczególnych spółdzielniach produkcyjnych, gdzie je postawiono w lecie i w jesieni ub. roku. Stan ich był opłakany, nikt nie zatroszczył się o ich remont.

Szczęściem Partia czuwała. Niedbaluchów i kułackich kumotrów usunięto. Przyszli nowi ludzie: kierownik wydziału politycznego Wincenty Dziś i dyrektor Piotr Kącki.

Dzisiaj po dwu miesiącach 56 wyreperowanych traktorów pracuje w 14 spółdzielniach produkcyjnych. Wykonano terminowo wszystkie roboty związane z siewami wiosennymi. Pomogło w tym znakomicie współzawodnictwo pracy między brygadami traktorowymi i dokładne ustalenie dla każdego traktorzysty hormonogramu pracy.

Lecz praca na roli to tylko jedna strona działalności cedrowskiego POM-u. Jeszcze większe sukcesy osiągnął ten POM w pracy politycznej.

Praca POM-u wzmocniła szeregi partyjne sąsiedzkich spółdzielni produkcyjnych. Na skutek pracy agitatorskiej traktorzystów przybyło nam 8 nowych towarzyszy. Rośnie też aktyw na wsiach indywidualnych — zalążek nowego życia wsi. Szczególne wyniki osiągnął mechanik warsztatowy Spychalski. Ten ma przyjaciół w każdej wsi. Gaduła bo gaduła, ale w dobrym stylu. Mądrze gada. Warto z nim porozmawiać. Na wszystko ma odpowiedź. Już trzech spośród jego przyjaciół zostało kandydatami Partii.

Oczywiście na tym wzmacnianiu aktywu politycznego w spółdzielniach produkcyjnych i gromadach nie wyczerpuje się praca wydziału politycznego Cedrowskiego POM-u. Często przychodzi zaatakować wroga wręcz, Tak było np. w spółdzielni produkcyjnej w Serowie, gdzie wróg chciał zawalić akcję siewną. Dzięki natychmiastowej akcji POM-u zdemaskowano kułackie kłamstwa — i ta spóźniona w siewach spółdzielnia wykonała kampanię siewną na 5 dni przed terminem.

Niekiedy trzeba dużo bystrości i znajomości ludzi, żeby udaremnić coraz podstępniejsze metody wroga. Do czegóż on się nie posuwa w walce o swe pozycje! W spółdzielni produkcyjnej w Cedrach Wielkich zastosował np. chwyt „psychologiczny". — Usiłowano za pomocą drwin i kpin wywołać rodzaj kompleksu niższości u przewodniczącego spółdzielni Władysława Mankiewicza, wypominając mu dawne parobkowanie i braki w wykształceniu. W ten sposób kułacy chcieli spowodować jego ustąpienie, by na jego miejsce nasadzić „przygotowanego" już swojego kumotra — kombinatora i spekulanta Wydział Polityczny POM zdemaskował te zakusy i „ocalił" Mankiewicza, doskonałego zresztą przewodniczącego.

Dzięki takiej postawie nadspodziewanie szybko zdobył POM w Cedrach Wielkich szacunek i zaufanie okolicznych chłopów. A zaufanie to chyba najcenniejszy skarb w pracy terenowej.

Tak jak pół roku temu do bogacza, dziś chłop gdański wali po pomoc i radę do POM-u, bo POM w Cedrach Wielkich jeszcze nie zawiódł żadnego biedniaka ani średniaka.

Nasi chłopi gdańscy myślą powoli, ale umieją liczyć. A rachunek wypada wciąż nieodwracalnie tak: bogaczowi musisz zapłacić pieniędzmi albo zdrowiem jeśli nie zaraz to... z procentami, robotnikom z POM-u wystarcza szczere, chłopskie serce. A na tym kapitale naszym chłopom nie zbywa.

Gustaw Koralius

Antoni Mech

„Dlaczego właśnie my?"

NA oko wszystko jest niby w porządku: dostojny prezes za biurkiem, obok grzebie w stosie protokołów, wiecznie spieszący dokądś sekretarz, instruktor kulturalno-oświatowy sporządza wykaz zespołów artystycznych, maszynistka klekocze flegmatycznie na podniszczonym „Adlerze". Na odprawie w terenie przebywają zastępca prezesa i agronom. Nic nie mąci urzędowej atmosfery domu, której na imię „siedziba zarządu gminnego ZSCh".

Ale wystarczy zapytać znienacka o pracę referatu kobiecego, aby wywołać panikę i szereg niepotrzebnych zgrzytów. Wtedy gładkolśniące czoło prezesa Wójcika przecinają raptem jakieś pionowe krechy, wiecznie spieszący dokądś sekretarz Marcinowski staje jak wryty we drzwiach i macha niecierpliwie ręką, instruktor kulturalno-oświatowy Domagała podnosi głowę znad wykazu, maszynistka Stępkówna przestaje się znęcać nad „Adlerem", brakuje do kompletu zdziwionych min zastępcy prezesa i agronoma, którzy siedzą od dwóch dni w terenie.

— Była tu taka jedna — stwierdza prezes — ale się nie nadawała. Trzeba było ją usunąć. Szkolenie, mówicie? To kompetencje powiatu, obywatelu! My nie od tego, my organ wykonawczy...

Nie można powiedzieć, aby prezes Wójcik był złym prezesem. Koła gromadzkie w Dobieszynie pow. opoczyńskiego stoją na mocnych nogach, wszelkie akcje zlecone przeprowadzane są z dokładnością co do jednej minuty, nie ma żadnych zaległości, nie ma niedopatrzeń. Ale praca wśród kobiet nie idzie. Dlaczego nie idzie? Bo aktyw samopomocowy nie przywiązuje większej wagi do udziału kobiet w poszczególnych dziedzinach naszego życia, pozostawiając je na uboczu i spychając pracę na barki działu kobiecego w województwie i jego odpowiedników na szczeblu powiatowym.

Wyraźną ilustracją tego niepokojącego zjawiska jest nikły udział kobiet we władzach gminnych spółdzielni. Jeżeli nawet znajdują się tam one, to przeważnie w charakterze zastępców członków zarządu, a część tych nielicznych, które szczęśliwie powołano na stanowisko wyższe i bardziej odpowiedzialne, po pewnym czasie zwalnia się i basta! Gdy rozmawiamy o tym z działaczami ZSCh — lekko stwierdzają: „Nie nadawały się!" Lecz żaden z nich nie zaprząta sobie głowy, by zorganizować ich doszkalanie: „dlaczego właśnie my, kiedy od tego jest powiat?"

Niektórzy działacze odnoszą się nie tylko nieufnie, ale wprost wrogo do pracy kobiet w spółdzielniach. Aktywistka ZSCh **Zofia Urbańska z Mokrzyc** pow. wieluńskiego pisze z goryczą do Wojewódzkiego Zarządu ZSCh, że „prezes spółdzielni publicznie wypowiada się przeciwko kobietom w zarządach, nazywa kobiety zbędnym s u r o w c e m, który nie powinien zajmować stanowisk".

Małorolna **Eleonora Bugałowa,** członkini komitetu członkowskiego gromady Szyce pow. olkuskiego, uskarża się na zarząd spółdzielni, że ją lekceważy, „zaprasza do rozdziału towarów panią nauczycielkę, a mnie pomija, bom biedna i nieuczona".

Przykłady te mówią same za siebie. Należałoby tylko zapytać, co robi w tych miejscowościach zarząd koła gromadzkiego — zarząd oddziału gminnego? Czy nie zbywają tych faktów pobłażliwym uśmieszkiem i machnięciem ręki?

Stalin mówił: „Wykuć z rezerwy sił roboczych spośród kobiet armię robotnic i wieśniaczek, działającą ramię w ramię z wielką armią proletariatu — oto decydujące zadania klasy robotniczej".

Działacze samopomocowi weźcie to pod rozwagę!

Antoni Mech

DROGA TWÓRCZA PUSZKINA

(Dokończenie ze str. 4-tej)

„Ale ty wstań, proroku Rosji! W hańbiącą szatę oblecz się i z postronkiem wokół kornego karku zjaw się nikczemnemu zabójcy".

W tym miejscu urywa się książka Błagoja.

Pewna nieproporcjonalność w zbyt może obszernym zreferowaniu pierwszych rozdziałów książki Błagoja zachowana została umyślnie — im dalej bowiem postępował rozwój Puszkina, tym szybciej, tym większymi skokami zbliżał się on do realizmu. Rolę decydującą odegrała tu Wielka Wojna Ojczyźniana 1812 r. — upadek romantycznego bohatera indywidualisty burżuazyjnej Europy, Napoleona, nie stał się dla Puszkina jeszcze jednym „wielkim rozczarowaniem", ale świadectwem siły i wielkości własnego narodu.

Pokazanie drogi Puszkina do realizmu jest największym osiągnięciem książki Błagoja. Drogę tę rozpatruje on konsekwentnie w dwóch planach: w planie coraz głębszego i coraz bardziej trafnego i ludowego spojrzenia Puszkina na rzeczywistość; umiejącego wydobywać z niej cechy coraz bardziej typowe oraz w równoległym planie poetyki. Droga do realizmu jest w książce Błagoja jednocześnie dziejami gatunków literackich, stylu i warsztatu artystycznego poety. **Najbardziej subtelne zagadnienie artyzmu** jak np. muzyka dźwięków w lirykach puszkinowskich, **znalazły w niej obszerne i przekonywające naświetlenie.**

Inną, niepospolitą zaletą książki jest rozwiązanie problemu wpływów literackich i równoległych do nich ideologicznych. Książką swoją udowadnia Błagoj, że badanie wpływów literackich może być naukowo sprawdzalne i oparte na naukowych podstawach, przy jednoczesnym unikaniu bezpłodnej komparatystyki. Szczególnie dobrze opracowany został przez Błagoja stosunek Puszkina do Radiszczewa, zupełnie zaniedbany przez dotychczasowych badaczy. Jak się okazuje wpływ ten był silny jeszcze w okresie pisania przez Puszkina „Cyganów".

I wreszcie przełamanie całkowite wszelkiego t.zw. „wulgarnego socjologizmu". W książce o Puszkinie brak zupełnie wszelkiego socjologizowania. Po mistrzowsku ukazuje Błagoj ukryty niejednokrotnie, aluzyjny sens polityczny wiersza. Któżby na przykład domyślił się, że utwór na cześć carowej Elżbiety był w czasie napisania nie tylko ostrym wyrazem opozycji względem Aleksandra I, lecz również pokrywał się z ówczesnymi planami dekabrystów, pragnących po zabójstwie cara oddać tron carowej!

Wartość książki dla naukowca podnosi też opublikowanie w niej rezultatów archiwalnej i tekstologicznej pracy autora i innych radzieckich puszkinologów w postaci rekonstrukcji pierwotnych redakcji utworów, odczytaniu wielu nieczytelnych, poprzekreślanych rękopisów poety, wreszcie naukowego ustalenia autorstwa Puszkina odnośnie wielu, ze zrozumiałych względów anonimowych, epigramatów i satyr skierowanych przeciwko caratowi.

Andrzej Walicki

TOWARZYSZ JÓZEF

(Dokończenie ze str. 5-tej)

Kraj robotników i chłopów? — Cóż to za baśń, o której nawet poeci nie marzyli? — Pan tak wiele mówi o historii — ciągnął dalej — A czegóż historia dowodzi, jeśli nie utopijności pańskich poglądów? Adwokat zapalił się. — Wiem, wszystko wiem, już wielu takich jak pan romantyków broniłem, przedstawiając skutecznie lub mniej skutecznie bezinteresowność, szlachetne pobudki, które nimi kierowały, ale wierzaj mi pan — pańska młodość przeciąga się — winieneś wyzbyć się mrzonek, już pora!

Wyszli z kawiarni i Józef ujął adwokata pod ramię i rzekł — chodźmy na przechadzkę pod fabryki. Zobaczymy jaką odpowiedź i jakie żądanie postawią nam robotnicy. Rano o szóstej jeszcze bali się podejmować z trotuaru ulotek ale teraz w południowej przerwie — już wrze!

Szli najpierw Piotrkowską. Przed Bankiem Handlowym zgromadzili się maklerzy, handlarze, agenci giełdowi i w czterech językach okazywali radość z uspokojenia Łodzi.

— Patrz, pan — odezwał się Kon — kto triumfuje?

— Patrz pan uważnie na to, co zobaczysz za chwilę na Wólczańskiej — odpowiedział spokojnie Józef.

Jerzy Miller

Prasa regionalna

Smakosze ryb użalają się w tym roku na słabe zaopatrzenie Centrali Rybnej w towar.

„GŁOS WYBRZEŻA" reagujący dość żywo na problemy swojego terenu zajął się tą hańbiącą sprawą w artykule pod długim, lecz wymownym tytułem „WSTECZNE TEORIE I ZŁA ORGANIZACJA PRACY HAMUJĄ WYKONANIE PLANU W RYBOŁÓWSTWIE".

Gazeta omawia na wstępie „obiektywne trudności", którymi zasłaniają się kierownictwa przedsiębiorstw rybackich.

„Oto one: — czytamy — „Dalmor" nie otrzymał w terminie statków z remontu stoczniowego, „Arce" nie dostarczono w terminie kilku nowych statków, na które plan połowów został wyznaczony. „Barka" ma słaby personel lądowy i małą ilość wykwalifikowanych szyprów, brak części zamiennych do motorów itp.

Morski Instytut Rybacki ze swej strony uzasadnia niewykonanie planu warunkami hydrograficznymi i biologicznymi. Okres tarła zbiegł się z niekorzystnymi warunkami cieplnymi, słabym utlenieniem wód, intensywne odłowy przedtarliskowe spowodowały pewne zaburzenia w rytmiczności tarła w porównaniu z latami ubiegłymi. Tarło odbywało się na stokach głębi gdańskiej, a nie na samej głębi. Stąd ryby były rozciągnięte na dużej przestrzeni, a więc połowy musiały być niskie.

Jest w tych wyjaśnieniach niewątpliwie wiele słuszności. Niektóre z nich miały nawet dla poszczególnych przedsiębiorstw, czy statków decydujące znaczenie. Ale nie one, ogólnie biorąc, zadecydowały o połowach tegorocznych i nie one tłumaczą niskie wykonanie planu za miesiąc bieżący.

Te „obiektywne przyczyny" nie mogą uśpić czujności pracowników rybołówstwa. Byłoby to oportunistycznym zwężeniem zagadnienia, zdemobilizowałoby zarówno personel lądowy jak i załogi statków i stałoby się przyczyną niewykonania planu rocznego".

Cóż bowiem wykazuje analiza połowów?

„Plan operatywny rybołówstwo rejonu gdańskiego wykonało w kwietniu br. zaledwie w 73,1 proc. Ale są kutry „Arki", „Jedności Rybackiej" i rybaków indywidualnych, które wykonały 100 proc. planu operatywnego i więcej.

Szyper Klemens Kohnke z załogą Alfredem i Benjaminem Kohnke oraz Karolem Lisakowskim na kutrze „Jas 10" wykonali roczny plan państwowy w 100 proc., szyper Antoni Budzisz z załogą na kutrze „Jas 90" wykonał roczny plan państwowy z nadwyżką, podobnie jak kuter Leona Rotty, a załoga kutra „Jas 94" wykonała 120 proc. planu rocznego itd. Wynika stąd prosty wniosek, że plany każdego statku były nie tylko realne, ale nawet zaniżone, że przy odpowiedniej organizacji pracy i pełnej mobilizacji załóg i flotylli można było je nie tylko wykonać, ale i wydatnie przekroczyć.

Planu tego załogi nie wykonały, nie walczyły o jego wykonanie, nie korzystały z dni bezsztormowych i często nie tylko w niedzielę nie wychodziły na połowy, ale nie pracowały również w soboty, czy poniedziałki. I to jest właśnie jedna z przyczyn niskiej wydajności naszej flotylli rybackiej w okresie wiosennym.

„Jedność Rybacka" w marcu wykorzystała zaledwie 52 proc. zaplanowanych kutro-dni połowowych. Rybołówstwo indywidualne straciło w tym samym miesiącu 703 dni z ilości zaplanowanych wyjazdów. A trzeba dodać, że stan taboru poprawił się, bo 9 kutrów otrzymało nowe silniki, a do wielu silników dostarczono części zapasowych. Bazy remontowe działają obecnie o wiele sprawniej niż w roku ubiegłym".

Na czym więc polega PROBLEM? Jak słusznie wskazuje „Głos Wybrzeża" jest to sprawa SOCJALISTYCZNEGO STOSUNKU DO PRACY i walki o plan, jak również sprawa NOWYCH METOD PRACY, zerwania z kapitalistyczną teorią sezonowości.

Chodzi o to, by i na morzu zwyciężyła nowa organizacja pracy. Zespołowe połowy, szybka obsługa informacyjna rybaków, znajomość planów operacyjnych i zadań, systematyczność w pracy, walka o wykorzystanie każdego dnia rybackiego — oto zadania jakie stoją przed naszym rybołówstwem.

Gazeta przytacza bardzo trafnie książkę radzieckiego pisarza A. CZAKOWSKIEGO „U NAS JUŻ ŚWITA" o socjalistycznym rybołówstwie na Sachalinie. „Choć daleko do Sachalinu, ale sytuacja podobna" — Rybacy nasi powinni zapoznać się z metodami socjalistycznego rybołówstwa i przejąć się tym duchem walki o plan, który cechował, pracujących w o wiele cięższych warunkach sachalinowskich rybaków — pionierów z powieści Czakowskiego.

W tym miejscu walka o plan łączy się ze sprawą kultury i czytelnictwa. Szkoda, że o tej ostatniej sprawie nasze gazety regionalne przywykły pisać tylko „od wielkich dzwonów" — okolicznościowo (przeważnie z okazji Dni Oświaty Książki i Prasy). Sądzimy, że jest to sprawa długofalowa i wymagająca ciągłej, systematycznej pracy. Należy zacząć przynajmniej od krótkich recenzji książkowych...

DOBRA KSIĄŻKA, to przecież oręż w walce o plan.

M. W.

Na przednówku

PREZYDIUM GRN *w Grabowie, powiat Kozienice,* oddało Polsce Ludowej złą przysługę. Polegała ona na tym, że kułaków zwolniono od udziału w akcji skupu zboża. Plan skupu oczywiście gmina wykonała. Czyim kosztem? Kosztem np. ob. *Kwaśnika,* drobnorolnego chłopa, posiadającego 2,5 ha ziemi. Kwaśnik wyznaczonej mu ilości zboża nie posiadał, kupił je więc po paskarskich cenach od kułaków. Dziś, kiedy nadszedł przednówek, okres trudny dla biedniaków, Kwaśnik znowu będzie wydawał ostatnie grosze na mąkę czy zboże. Wygląda więc na oko tak, że to właśnie drobnorolni schodzą do podziemia gospodarczego, spekulując na czarnym rynku.

Sprawa bynajmniej nie bagatelna, jeżeli rozważyć ją w skali krajowej. Błędy popełnione w okresie akcji skupu zboża mszczą się na pracujących chłopach w okresie przednówka.

Niedawno temu rozeszła się wieść po Krakowie, że nie ma, i że nie będzie już więcej mąki. Głód moja pani, pomrzemy wszyscy, jeżeli nie pomogą nam uczciwi ludzie. Ci uczciwi, to właśnie kułacy, których tu i ówdzie zwolniono od świadczeń zbożowych. Kraków istotnie nie miał przez jeden dzień mąki, lecz nie dlatego by jej w ogóle nie było. Po prostu zawiodła dystrybucja. Nim ściągnięto potrzebne zapasy, niejeden spekulant dobrze zarobił na czarnym rynku. Powiązany siecią interesów ekonomicznych z kułakiem umiejętnie „nakręcił koniunkturę" a wielu ludzi przepłaciło grubo mąkę, której nigdy nie brakowało.

Na wsiach — jak donoszą korespondenci — zwłaszcza w białostockim i krakowskim — ruszyli do ataku pokątni handlarze. Gdzie się da — zbierają obfite żniwo. Średniorolny chłop, u którego nadgorliwcy z GRN nakazali przymusowy omłot, biedniak oddający zboże za kułaka w Grabowie — wielu uczciwych, sumiennych wobec państwa chłopów, zagrożonych jest przez powracającą w okresie przednówka falę spekulacji i wyzysku. Państwo ludowe przeznaczyło poważne ilości zboża na pomoc przednówkową dla biednego chłopa. Lecz pomoc ta byłaby znacznie skuteczniejsza, gdyby wcześniej, podczas akcji skupu zboża, nie popełniono błędów bezprawia, gdyby zmuszono bardziej skutecznie kułaka do odstawienia zboża.

Okres przednówka będzie niewątpliwie decydujący dla utrzymania społecznego handlu na wsi. Kwaśnik musi otrzymać pomoc w zbożu, by nie sprzedawał po paskarskich cenach spekulant.

Idzie przez wieś fala plotek przednówkowych. W gromadzie Sucha, powiat Grójec — *Honorata Żmija* rozpuściła wieść, że spółdzielnia samopomocowa płaci za litr mleka tylko 30 groszy, podczas gdy w mieście dadzą pięć razy więcej. Żmija i znany w okolicy kułak Bucała, obładowani bańkami — pierwsi rozpoczęli pochód spekulantów do Grójca. Korespondent „Chłopskiej Drogi" zdemaskował plotkarzy. Chłopi poczęli na nowo odstawiać mleko do samopomocowej mleczarni. Równowaga na rynku została utrzymana.

Na korespondentów terenowych spadł w okresie przednówka trudny obowiązek obrony dotychczasowych osiągnięć w dziedzinie społecznego handlu. Muszą oni pokazać, czyim interesom służy plotka i spekulacja, i jak uleganie im mści się bezpośrednio i od razu na interesach ludzi pracy.

Jan Biegała

O trzech radach i szkole

MIESZKAŃCY *Konstantynowa,* małego miasteczka pod Łodzią — pamiętają dobrze jeszcze i dziś przemówienia swoich byłych burmistrzów. Było ich po wojnie kilku, a każdy wygłaszał nieomal tej samej treści przemówienia w chwili obejmowania urzędu. Każdy mianowicie zapewniał w swojej „mowie tronowej", że za jego rządów zostanie wreszcie ukończona budowa gmachu szkoły średniej — dumy miasteczka. Po czym następowało kilka uszczypliwych uwag na temat nieudolności, kunktatorstwa, braku troski o dobro obywateli — poprzedniego burmistrza. I tak przemawiały lat kilka głowy miasteczka, a gmach, którego budowę rozpoczęto jeszcze przed wojną — pozostawał nadal nie ukończony. Dziś choć burmistrzów już nie ma, Miejska Rada Narodowa wespół z mieszkańcami Konstantynowa doprowadziła do zakończenia budowy szkoły.

Ujednolicenie władz terenowych, oddanie w ręce rad inicjatywy odbudowy i rozbudowy naszych miasteczek stanowi niewątpliwie poważny krok w ożywieniu społecznego ruchu inwestycyjnego na „prowincji". Krok poważny, ale jak uczy życie — nie ostateczny. Okazuje się bowiem nieraz, że chociaż odeszli burmistrzowie, to jednak tu i ówdzie jeszcze biurokracja pozostała.

Mińsk Mazowiecki — rok 1946. W samym centrum miasta położono kamień węgielny pod budowę gimnazjum. Tysiące ludzi z miasta i okolicznych wsi, zainteresowanych w kształceniu dzieci złożyło kilka milionów złotych (w starej walucie) w drodze dobrowolnych ofiar. Przykro pisać co się dalej stało, ale trzeba, inaczej szkoły w Mińsku Mazowieckim nie będzie.

Mówiąc krótko — patriotyzm, społeczną ofiarność miasta i chłopów z okolicznych gromad — wystawiono na poważny szwank. Budowę szkoły przesłonił formalny spór o kompetencję, o przysłowiowe sprzedawanie skóry na niedźwiedziu. Jak owe karczmy w „Panu Tadeuszu", tak Wojewódzka, Powiatowa i Miejska Rady Narodowe toczą zawzięty spór o to, kto będzie zarządzał gmachem, którego wcale jeszcze nie ma.

Ten jedyny w swoim rodzaju spór, jakże żywo przypominający mitologiczną kłótnię trzech bogiń o jabłko — trzeba zakończyć. Jabłko — czyli szkoła w naszym wypadku, nie może należeć do najpiękniejszej z trzech rad, lecz do młodzieży, która chce się uczyć i do ofiarnych rodziców.

Przypominają o tym trzem radom, nieradzi z takiego obrotu sprawy mieszkańcy Mińska Mazowieckiego na łamach „Trybuny Ludu". I słusznie — działalność aparatu władzy ludowej musi podlegać społecznej kontroli i ocenie. Im lepiej zdadzą sobie z tego sprawę redakcje centralnych i terenowych pism, im szerzej otworzą swe łamy dla głosów krytyki, tym szybciej powstawać będą szkoły, nie zmarnuje się żadna, z tak przecież cennych inicjatyw świata pracy w zakresie inwestycji.

Jerzy Smutny

W trosce o dziecko

Zdarzyło się w miesiącu, w którym cały kraj obchodzi „Dzień dziecka". Troska o dziecko — to cecha charakterystyczna naszego ustroju, tak jaskrawo odbijającego od stosunków panujących w świecie kapitalistycznym. Mamy coraz więcej żłobków, przedszkoli i wszelkiego rodzaju szkół. Coraz więcej matek spokojnie pracuje w spółdzielniach produkcyjnych, przy krosnach fabryki włókienniczej, w sklepach uspołecznionego handlu, na kolejach, czy w budownictwie. Bo jej dzieckiem opiekuje się państwo, nie szczędząc środków na organizację żłobków, przedszkoli czy szkół.

Ale w **PGR-ze Rogów, powiatu brzezińskiego** inaczej wygląda troska o dziecko robotnika rolnego. Do 1 maja było tam przedszkole, uczęszczało doń ponad 20 dzieci, które od rana do wieczora spędzały tu czas. Od pierwszego przedszkole przestało istnieć... Wyczerpały się nagle własne, to jest dyrekcji PGR-u, fundusze na utrzymanie przedszkola, a zarząd Centralny PGR w Warszawie nie przekazał do tej pory odpowiedniej sumy na II kwartał do zarządu Okręgowego PGR w Łodzi. Zaś łódzki ZO PGR znowu uważa, że przedszkole może istnieć nawet wówczas, kiedy nie ma na jego utrzymanie pieniędzy i nie spieszy się, by odpowiednią sumę z Warszawy uzyskać. Dzieci z Rogowa tymczasem bawią się w piasku na podwórzu, lub siedzą zamknięte w domach. Bo rodzice przecież pracują. W rezultacie bezdusznego stosunku do spraw troski o najmłodsze pokolenie, w wyniku biurokratycznego załatwiania dotacji, przerzucania papierków z biurka na biurko, w Rogowie zamknięto trzecie z kolei przedszkole (i ostatnie!), istniejące na terenie PGR-owskiego zespołu.

Nic to oczywiście przyjemnego dla korespondenta — donosić o tak rażącym braku troski o nasze dzieci, nasze kwiaty — jak mówił Maksym Gorki.

Ale trzeba donosić. PGR-y jako gospodarstwa socjalistyczne nie mogą przecież zwężać zasięgu swego oddziaływania na wieś jedynie do zagadnień produkcyjnych. One muszą propagować, agitować za nowym lepszym, osobistym życiem każdego człowieka pracy na wsi.

W okresie wakacyjnym, kiedy chłopi będą mieli pełne ręce roboty przy żniwach i oprzątaniu pól — żłobki i dziecińce PGR-owskie uwalniające zajętych rodziców od troski o dziecko — będą pilnie przez chłopów obserwowane. Nie powinni zobaczyć w kraju ani jednego Rogowa. W okresie wakacyjnym ruszą na wieś przedszkolanki, które — jak co roku — organizować będą w gmachach szkolnych półkolonie. Pójdą na wieś wezwania do rodziców, by wysyłali dzieci na kolonie i obozy wypoczynkowe. Chodzi o to, by chłopi się nie wahali. Dlatego PGR-y, awangardowe na wsi instytucje, zajmujące się opieką nad matką i dzieckiem nie mogą się kompromitować w oczach wsi z powodu tępego urzędasa, czy zarządu oderwanego od terenu i jego potrzeb.

Wojciech Stelmach

Pod adresem gazety...

O wielkim rozmachu budownictwa, o rozwoju gospodarczym województwa, dowiadują się mieszkańcy łódzkiego m. i. z prasy. Ona informuje o wszystkim, co się dzieje, bo przecież nie każdy łodzianin ma możność zobaczenia wielkiego kombinatu włókienniczego w Piotrkowie, nie każdy ogląda pracę traktorów na polach spółdzielczych, nie wszyscy mają możność zobaczyć traktory w POM-ie i zliczyć je.

Zadanie szczytne, lecz jakże w praktyce wygląda nieraz ta informacja? Można wziąć, obojętnie który numer „Dziennika Łódzkiego", by przekonać się, jak po szpaltach harcuje sobie beztroskość dziennikarska... Dla przykładu numer 147 z dnia 29 maja br. Zamieszczono w nim bardzo obszerne i ważne sprawozdanie z przemówienia przewodniczącego Woj. Rady Narodowej na III plenarnej sesji WRN. Pomijając fakt, że sprawozdanie w druku wypadło nudnie, nie daje ono obrazu wysiłku klasy robotniczej i chłopstwa pracującego (choć o tym mówił i to podkreślał przewodniczący) w realizacji Planu 6-letniego, sugeruje czytelnikom, że wszystko dzieje się niesłychanie gładko całkiem bez walki klasowej itp. W artykule znalazły się np. takie fragmenty: „Na odcinku mechanizacji rolnictwa osiągnęliśmy duże sukcesy, albowiem posiadaną w r. 1949 liczbę traktorów 226,9 w przeliczeniu na 15 koni mechanicznych zdołaliśmy podnieść w r. 1951 do 347,5".

Ciekawa wiadomość, prawda?... Po pierwsze dlatego, że dziewięć dziesiątych traktora (koła, resory i chłodnica) to też traktor... Po drugie że — należałoby tu krzyknąć hurra! — w przyszłym roku, a może i pod koniec obecnego w jesiennej akcji siewnej możemy mieć już i będziemy mieli na pewno 1032,5 traktorów. Po prostu przeliczymy każdy na 5 koni mechanicznych!... I wieś łódzka ani się nie oglądnie, jak tylko będzie traktorami orać...

Ej koledzy dziennikarze! Chyba nie tak.

W tym samym numerze „Dziennika" sprawozdanie z II Wojewódzkiego Zlotu Korespondentów. Było ich 410, przy tym połowa z terenu, ze wsi. Kto był na zlocie, ten słyszał, jak trzeba walczyć o każdy traktor, o każdą spółdzielnię, o stosowanie rzędowego siewu, o nowe życie wsi. Mówili o tym chłopscy korespondenci, młodzi, nieraz 13 letni.

Lecz czytelnik dowiedział się tylko ze sprawozdania, że zlot był, że zabierali głos korespondenci i mówili o takich i takich sprawach. Nie dowiedział się, skąd taka świadomość polityczna u 13-letniego! chłopca ze wsi, który w walce z kułactwem, w walce z kumoterstwem buduje razem ze starszymi chłopami spółdzielnię produkcyjną w Konstantynowie.

Można by tak po kolei przejść cały numer „Dziennika" i dowiedzieć się na jednej stronie, że stołówki funkcjonują coraz lepiej, a na drugiej przeczytać list, że co stołówka, to gorszy brud i gorsze jedzenie. Temu podobna sprzeczność i bezproblemowość notatek, artykułów i felietonów, jest częstym „gościem" łamów „Dziennika".

A chyba nie o taką informację chodzi czytelnikowi. Budownictwo socjalistyczne nie odbywa się bez walki, zwłaszcza toczy się ona z niesłabnącą siłą na wsi. Wszędzie, w każdym zagadnieniu tkwi problem. Dotyczy on także traktora i 13-letniego korespondenta. Stawiać problem i go rozwiązywać, oto zadanie dobrze funkcjonującej gazety. Trzeba także do tego solidniejszej pracy redaktorów. Czytelnika nie wolno informować w niepełny sposób.

Andrzej Wera

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12, tel. 40180—90
Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7,
Prenumerata i Kolportaż: P. P. K. „Ruch". Oddział w Warszawie. ulica Srebrna 12. tel. 804 20 do 25
Tel. Red. Nacz. 727-86 Tel Redakcji 751 80 2- wewnętrzny 91. 63
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16. Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3—zł; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł; rocznie 36—zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa I — 6842 110 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
RSW „PRASA" Warszawa, Marszałkowska 3/5.
2-B-33017

O planistach i satyrykach

OTO okręg plantacyjny *w Ełku* Piszemy o nim ze względu na postać *ob. Kamińskiego,* znakomitego zaiste planisty, któremu nie zdarzyło się ani razu, by nie wykonał planu kontraktacji w stu lub nawet i więcej procentach. Zachwycony powodzeniem, postanowił ów opatrznościowy mąż na „szczeblu powiatowym", że chłopi z gromady Żywiny, gminy Zaboryszki, powiatu Suwałki, przekroczą plan kontraktacji buraka cukrowego aż o 300 procent.

Jak się zabierał do dzieła *ob. Kamiński?* Bardzo prosto. Chłopi z Żywin zgłosili kontraktowanie buraków z 5 arów każdy. Umowy podpisali. Za kilka tygodni otrzymali urzędową wiadomość, że kontraktują buraki nie z 5-ciu, lecz z 15-stu arów. Chłopi jak chłopi, naród uparty — odmówili przyjęcia kwitów na zwiększone bezprawnie dostawy. „Planista" Kamiński zagrożony niemożliwością wykonania swego genialnego planu nakazał sołtysowi, by zmusił plantatorów do przyjęcia kwitów. Nie pomogło. Teraz na terenie gminy pojawiła się nowa postać — „oberplanista" *Duszkiewicz* — inspektor, nazywany słusznie bezduszkiewiczem. Ten wezwał na pomoc przeciw „opornym" chłopom już nie sołtysa, lecz samą Powiatową Radę Narodową. „Jest to niedopuszczalne — pisał w swoim orędziu do PRN — winni nie zasiania mogą mieć nieprzyjemne konsekwencje". I znowu klapa. — Chłopi nie przelękli się ani pogróżek ani nacisku administracyjnego, sądzą bowiem słusznie, że planowanie gromadzkie bez liczenia się z możliwościami i głosem gromady — to tylko bezduszne dekretowanie. Zapał chłopów do kontraktacji, realne z niej korzyści, patriotyzm Zaboryszan okazały się silniejsze od biurokracji. Gromada realizuje swój plan kontraktacji. A co do „nieprzyjemnych konsekwencji" to — owszem były, lecz ponieśli je obaj „planiści".

Gorzej jednak biegną sprawy w gromadzie Domanów, powiat Jawor, woj. wrocławskie. Gminna Rada Narodowa w ogóle nie pytała o zdanie. Zażądała po prostu, aby zakontraktowali określone dostawy buraków, lnu, kukurydzy itd. A kto nie chciał — chodził kilka lub nawet kilkanaście razy do GRN — tłumaczyć się przed gminnymi dostojnikami. Chodzili nie raz (7 km za każdym razem) Toborowski, Zdarek, chodzili dobiegający 60-ciu lat życia Srokowie, którzy w rezultacie musieli podpisać kontraktację z obszaru nieomal że większego niż posiadali pod wszystkie uprawy.

W tej okolicy opowiadają sobie chłopi, że jak ktoś coś nabroi — to karzą go za przewinienie — kontraktacją. W ten sposób straszy się już podobno małe dzieci.

Tymczasem kontraktacja jest jedną z najlepszych form wiązania i to dobrowolnego — indywidualnie gospodarujących chłopów w narodowy plan gospodarczy. Jest to także doskonała droga wprowadzania nowych upraw, koniecznych ze względu na potrzeby rynku.

Dlatego wymienionych powyżej „planistów" należy przywoływać do porządku. Któż to powinien robić? Pewno, że w pierwszym rzędzie odpowiednie rady narodowe w oparciu o wolę pracującego chłopstwa. Ale chłopi — czekają i na pomoc ze strony satyryków tępiących nieźle miejskich obrońców bezprawia, lecz — niestety — omijających skrzętnie wieś. A przecież tematów nie brak. I korzyść społeczna z ich podjęcia wielka.

Piotr Pigwa

W poprzednim numerze

„WIEŚ" 23

M. Ochocki — Towarzyszom włókniarzom. **J. Koniusz** — Trzeba... **St. Cieślak** — Elementy naszej ofensywy. **M. Wielgus** — Korespondenci — po drugiej stronie frontu czujności! **M. Bodalski** — Do przełomu w produkcji rolnej. **B. Suchodolski** — Pedagogika rosnącego człowieka. **M. Listowski** — Dziecięca rozgłośnia. **M. Pieczyński** — Gorki o imperializmie amerykańskim. **P. Komakow** — Ostatnia droga. **M. Rylski** — Gorki. **Z. Nałkowska** — Ludzie bliscy. **E. Wojnarowski** — O warszawskiej tragedii. **M. Kozera** — Poligon Trumana? **T. Orlewicz** — A jest naród irański! **T. Papier** — Przełomowy dzień brygadzisty Sałajczyka. **St. Mędelski** — Sukcesy Czao-Szu-Li. **Wł. Udalski** — Z nowego Wielunia. **G. Tomala** — Z gminy Zamoście. **A. Wera** — Nowa bitwa o hodowlę. **J. Pacyna** — Wkracza nowa technika. **S. Wład** — Chłopi rządzą na terenie. **J. Biegała** — Skargi i... usprawnienia. Prasa regionalna. **W. Stelmach** — Biurokracy w PGR-ach. Stron — 8. Ilustracji — 11.

Książki nadesłane

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Paul Tillard — Żołnierze wolnej Francji — str. 186.
Maria Dąbrowska — Znaki życia — str. 154.
Leopold Staff — Poezja — str. 352.
Zygmunt Młynarski — U źródeł polskiej demokracji — str. 194.
Maria Majerowa — Ballada górnicza — str. 149.
Jack London — John Barleycorn — str. 229.
Lew Tołstoj — Zmartwychwstanie — str. 283.
Jerzy Marek — Nad nami świta — str. 269.
Wiliam M. Thockeray — Księga snobów — str. 273.
Roman Rolland — Jan Krzysztof — księga czwarta — str. 465.
Wiktor Wieriesajew — Wspomnienia — str. 407.
Meridel Le Seveur — Powitanie wiosny — str. 194.
Wojciech Żukrowski — Mądre zioła — str. 274.
Maksym Gorki — Na dnie — str. 165.
Aleksander Jackiewicz — Jan bez ziemi — str. 393.
Aleksy Fiodorow — Podziemny komitet obwodowy działa — str. 232.
Aleksander Ostrowski — Las — komedia w 5 aktach — str. 213.
Aleksander Ostrowski — Wilki i owce — str. 224.
Aleksander Ostrowski — Niewinni winowajcy — str. 166.
Aleksandar Ostrowski — Burza — str. 136.
Maksym Gorki — Mieszczanie — str. 209.
Julian Lider — Pogadanki o dialektyce i materializmie — str. 260.
M. Goethe J. W. — Lis przechera — str. 154.
M. Gorki — Wassa Żeleznowa — str. 99.
M. Gorki — Letnicy — str. 221.
O sytuacji w historii literatury polskiej — str. 318.
Aleksander Świetochowski — Pisma wybrane — str. 268.
Poradnik językowy 32.
Romain Rolland — Colas Breugnon — str. 278.
Aleksander Saxton — Stacja Great Midland — str. 468.
Alfred Kantorowicz — Notatnik hiszpański — str. 393.
Christopher Hill — Rewolucja angielska 1640 r. — str 250.
Teatr — str. 102.
Leopold Lewin — Odpowiedź poety — str. 63.
Walenty Kostylew — Iwan Groźny (Księga pierwsza) — str. 574.
Walenty Kostylew — Iwan Groźny (Księga druga) — str. 597.

KSIĄŻKA I WIEDZA.

J. Zakrzewski — Ludzie bez Ojczyzny — str. 111.
W walce z reakcyjnym mendalizmem i morganizmem — str. 394.
A. Wołożewicz — Znakomity pisarz radziecki Aleksy Tołstoj — str. 45.
Fryderyk Wolf — Powrót synów — str. 185.
M. Wasiljew — Ameryka od strony schodów kuchennych — str. 368.
Josette Lepine — Gracchus Babeuf — str. 198.
Stanisław Witkiewicz — Matejko — str. 123.
Wilhelm Pieck — W walce o nowe Niemcy — str. 354.
Bogdan Ostromęcki — Domy nad Wisłą — str. 253.
Językoznawstwo radzieckie na nowych drogach rozwoju — str. 360.
Mikołaj Atarow — Opowiadania — str. 184.
Władysław Machejek — Zwycięska wieś radziecka — str. 62.
W. G. Korolenko — W złym towarzystwie — str. 94.
O. Korogodski — Trzynasty zjazd WKP(b) — str. 117.
Lenin o Tołstoju — str. 54.
Jan Kurczab — Ludzie prawdziwych dni — str. 113.
B. Riabinin — Giennadij Fukałow — str. 82.
Anna Lorentz — Chiny na przełomie — str. 158.
Maurice Thorez — W sprawie jedności komunistów i katolików — str. 39.
A. M. Jegolin — J. Stalin a literatura radziecka — str. 64.
B. Susłow — O Koloidach — str. 77.
S. Titarenko — Ustrój radziecki najbardziej demokratyczny ustrój świata str. 77.